

wprost

NR 0 (15) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
8-14 MAJA 2020 ISSN 0209-1747

WT.

*Jest
nadzieja!*



Od Wydawcy

Fot. Wprost

Michał Maciej Lisiecki[@LisieckiMichal](#)*Szanowna Czytelniczko,
szanowny Czytelniku!*

Pandemia koronawirusa zaskoczyła nas wszystkich i zmusiła niemal każdego, w tym przedsiębiorców, do zrewidowania planów. Warren Buffet, sprzedając wszystkie akcje linii lotniczych powiedział, że przyszłość tej branży jest dla niego znacznie mniej klarowna niż wcześniej. Rupert Murdoch zamknął za jednym razem

Od Wydawcy

60 gazet. Ja po blisko czterdziestu latach istnienia drukowanej wersji „Wprost”, podjąłem niełatwą, choć konieczną decyzję o **przyspieszeniu nieuniknionego** – całkowitego przejścia na cyfrowy format. Dziś oddajemy w Twoje ręce **premierowy numer** Cyfrowego Wprost, piątkowej popołudniówki, w formacie tworzonym zgodnie z filozofią **#MobileFirst**, tj. przystosowanym do wygodnego czytania na ekranie Twoich mobilnych urządzeń i komputera. Tak, popołudniówki. Spodziewaj się nas **co tydzień o 15:00**.

To początek nowego **#CyfrowegoŚwiata-Wprost**. Etapami będziemy wdrażać najnowsze technologie i nowe rozwiązania, dzięki którym dostosujemy nasz tytuł do Twoich oczekiwań, zainteresowań i preferencji. Uchylając rąbka tajemnicy, mogę powiedzieć, że pracujemy w międzynarodowym zespole nad projektem **#Media5.0** i będziemy naszych Czytelników i Inwestorów informować o jego rozwoju. Krokiem milowym na tej drodze jest nasz niedawny awans do pierwszej

Od Wydawcy

dwudziestki [#TOP20] największych grup internetowych w Polsce. Jako firma notowana na warszawskiej GPW jesteśmy również w [#TOP7] największych polskich wydawców online. Spektakularny jest awans **Wprost.pl** na drugie miejsce w kategorii „**Zdrowie**” zaraz za Onet.pl.

Awans do pierwszej dwudziestki mobilizuje, więc ruszamy z nową energią, by każdego dnia wyposażać Cię w oręż rzetelnej informacji, różnych opinii, zawsze opartych na faktach opisów rzeczywistości, inspirujących porad oraz przykładów dobrego życia.

Tworzymy treści dla ludzi otwartych na dynamicznie zmieniający się świat, poszukujących odpowiedzi na trudne pytania. Do dialogu zapraszamy wszystkich, którym bliska jest wolność, liberalizm gospodarczy, umiarkowany konserwatyzm, patriotyzm i współdziałanie ponad

Od Wydawcy

podziałami. Jeśli uważasz siebie za osobę o **zdrowym rozsądku** – jesteśmy z Tobą i dla Ciebie.

Czytasz nas w zerowym, inauguracyjnym wydaniu. Pragnę więc w imieniu całego zespołu podziękować Ci za kredyt zaufania, zapraszając jednocześnie do wspólnej podróży w nowy **#CyfrowyŚwiatWprost**. Z każdym wydaniem będziemy rozszerzać naszą ofertę o atrakcyjne treści – pisane, audio i video. Nie zawiedziemy też w przestrzeganiu naszego credo, które jest obietnicą dla Ciebie – **o prawdzie, będziemy zawsze pisać wprost**.

Jak za dawnych lat, gdy symboliczne okładki tworzyli dla nas artyści jak Rafał **Olbiński**, Edward **Dwurnik**, Henryk **Sawka** czy Ryszard **Horowitz** – tak i teraz będziemy dbali o artystyczne i inspiracyjne ich przesłanie. Okładkę „**Nadzieja**”, namalował dla nas Paweł **Kuczyński**, utalentowany polski grafik, posiadający ponad 100 nagród na swoim koncie, w tym wiele międzynarodowych.

Od Wydawcy

W poszukiwaniu prawdy, która stanowi fundament naszego credo, podążamy śladami Józefa **Mackiewicza** – pisarza, dziennikarza, a także jednego z najbardziej intrygujących świadków historii XX wieku. Więcej na ten temat przeczytasz w felietonie mojego serdecznego przyjaciela i wydawcy Nicka **Sadowskiego** z Nowego Jorku.

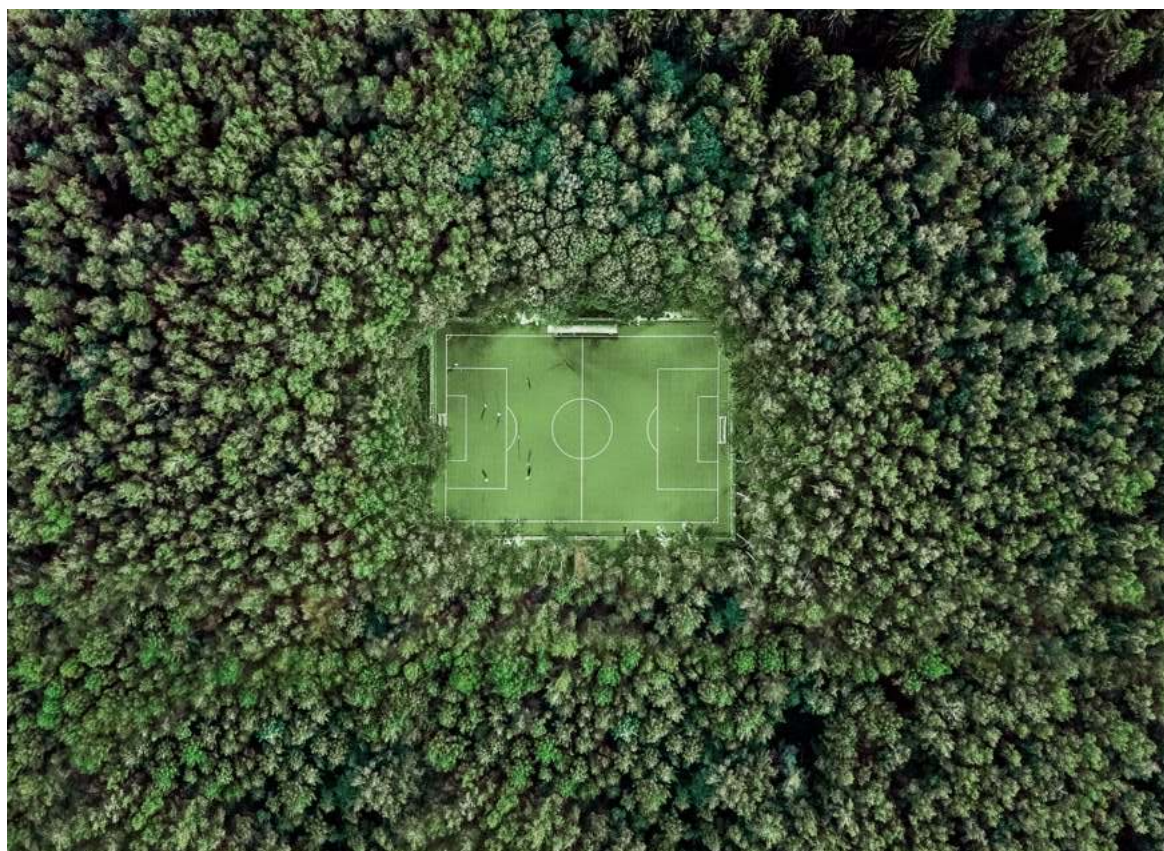
Kasia **Lewko**, znana jako **Pepsi Eliot** – ekspert holistycznego podejścia do człowieka i naturalnych metod wspomagania organizmu, przybliży w swoim felietonie koncepcję kryjącą się za słowem **#Ubuntu**. Można je przetłumaczyć jako człowieczeństwo (ang. humanity).

O filozofii Ubuntu wielokrotnie mówili Nelson **Mandela** czy Barack **Obama** – niosąc przesłanie, by w naszym świecie bycie życzliwym i dobrym, nie było słabością. Główną jej zasadą jest wiara w uniwersalną więź łączącą wszystkich ludzi i pozytywne wartości, jakimi powinniśmy kierować się jako gatunek ludzki, a które

Od Wydawcy

często zatracamy w pędzącym, opartym na kulcie pieniądza świecie. **„Jestem tym, kim jestem, dzięki temu, kim wszyscy jesteście”.**

Będziemy o tym pisać jeszcze nieraz, tworząc pierwszą w Polsce redakcję, która za wyzwanie stawia sobie **promowanie pozytywnych inspiracji, dbanie o naturę** i wdrożenie wraz z naszymi Czytelnikami strategii **zerowego śladu węglowego** #ZeroCarbonFootprint.



Fot. A Maksim Ozerov/Getty Images

Od Wydawcy

Już od teraz, nie drukując kolejnych milionów stron tygodnika, wspólnie z Wami, co tydzień, oszczędzimy **las o powierzchni boiska!** Tak trzymaj.

Wraz z Redakcją, życzę przyjemnej lektury, a o tym, co przygotowaliśmy dla Ciebie w tym wydaniu, napisał we wstępniku redaktor Szymon **Krawiec**. Wyczekujemy z niecierpliwością na Twoje opinie i pomysły. Jesteśmy Twoim medium, na które masz ogromny wpływ. Słuchamy, co do nas mówisz.

Dziennikarzom składam obietnicę walki o niezależność dziennikarską, którą toczę jako wydawca od lat. Niezależne i jakościowe dziennikarstwo jest wartością dla społeczeństwa, demokracji i warto je chronić, tak w Polsce, jak i na świecie. Z przykrością obserwuję, jak Polska z 18. spadła w tym roku na 62. miejsce w globalnym rankingu wolności mediów #FreePressIndex.

Wraz z moim zespołem managerskim i cierpliwymi Inwestorami, będziemy rozwijać nowo-

Od Wydawcy

czesną, cyfrową platformę Wprost, realizując dla Was misję zawartą w naszym credo:

Tylko prawda jest ciekawa. Zawsze będziemy opisywać ją w p r o s t.

Michał Maciej Lisiecki

Wydawca, twórca PMPG Polskie Media S.A.

Ps. Z dedykacją i podziękowaniem, dla całego mojego Zespołu i moich najbliższych:

„Here’s to the crazy ones. The misfits. The rebels. The troublemakers. The round pegs in the square holes. The ones who see things differently. They’re not fond of rules. And they have no respect for the status quo. You can quote them, disagree with them, glorify or vilify them. About the only thing you can’t do is ignore them. Because they change things. They push the human race forward. And while some may see them as the crazy ones, we see genius. Because the people who are crazy enough to think they can change the world, are the ones who do.”

– Rob Siltanen & Steve Jobs

Felieton

Fot. Bart Sadowski

**Nick Sadowski**[@NickSadowski](#)

W poszukiwaniu prawdy

Jedynie prawda jest ciekawa” – powiedział pisarz i publicysta Józef Mackiewicz. Zgadza się z nim. Tylko na podstawie prawdy możemy wyciągać rzetelne wnioski, uczyć się na błędach, budować lepszy świat i kreować własne, niezależne opinie. Niestety, coraz częściej prawda ginie w nawale sensacyjnych donie-

Felieton

sień, półprawd i pomówień, wręcz toniemy w świecie sprzecznych ze sobą opinii.

Każdy znas ma „swoje” zdanie

Niezliczona ilość zalewających nas informacji powoduje, że nie jesteśmy w stanie przerabiać wiadomości na bieżąco, przebija się do nas jedynie sensacja.

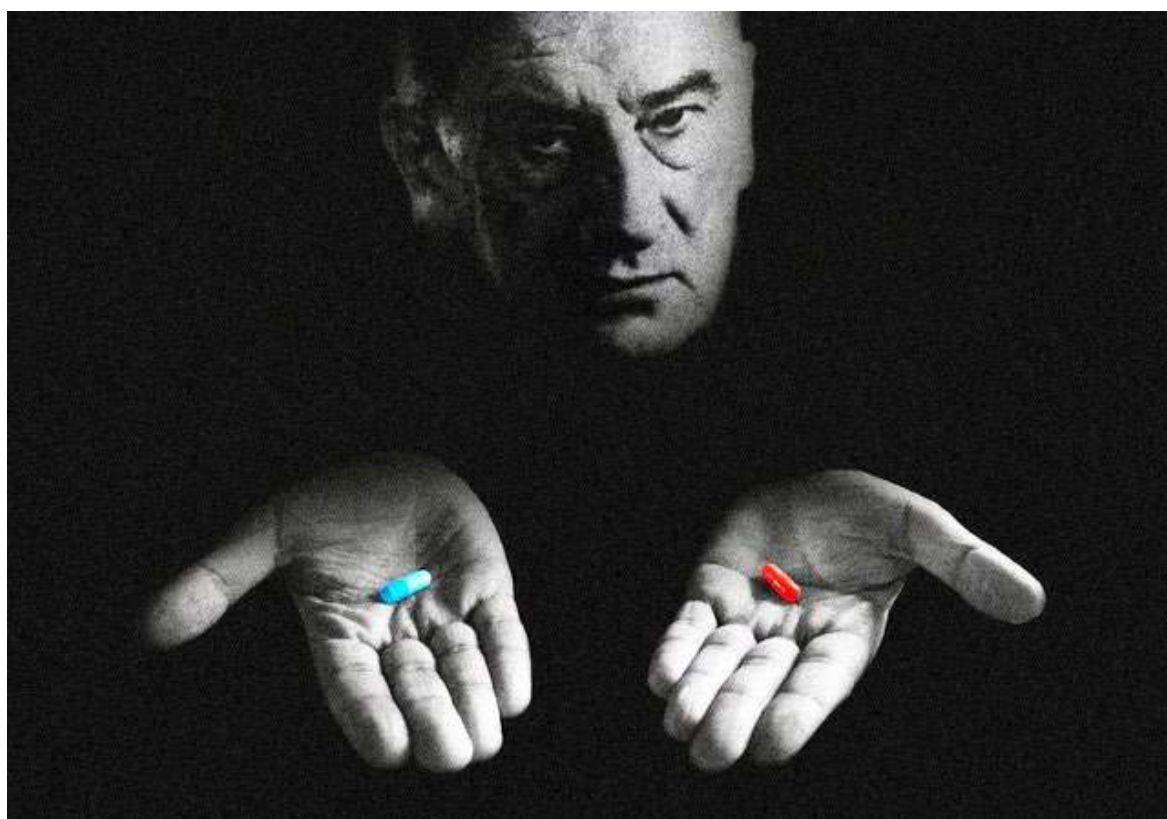
Dziś nawet w największych redakcjach tradycyjne dziennikarstwo staje się bliższe dziennikarstwu tabloidowemu, nastawionemu na nieustanne szokowanie. Zakładając, że nie wszystkie informacje są ciekawe (czytaj prawdziwe), coraz częściej media podkreślają przekaz, opierając się na wybiórczych faktach i półprawdach. Do tego dochodzi wszechobecna poprawność polityczna, pomijanie niewygodnych detali, które mogłyby zburzyć z mozołem budowaną narrację.

W chaosie zewnętrznych bodźców coraz częściej adoptujemy najlepiej pasujące i poprawne w naszym środowisku opinie jako własne.

Felieton

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli

Wspomniany Józef Mackiewicz uważał, że prawda jest też niedoceniana. „Bywa bardziej wstrząsająca, bardziej sensacyjna i bardziej kryminalna od wymyślnych sensacyjnych i kryminalnych



Fot: Nick Sadowski

Józef Mackiewicz

powieści”. Aby poznać prawdę, należy poznać – a co ważniejsze – zrozumieć argumenty obu stron. Należy dociekliwie badać źródła informa-

Felieton

cji: kto za nimi stoi i czyje interesy reprezentuje? Szukanie prawdy jest możliwe wyłącznie w wolnej dyskusji, tylko wtedy możemy zbliżyć się do niej i wyrobić sobie własną, niezależną opinię.

Oprawdę warto zabiegać

Jeśli jedno kłamstwo, powtórzone tysiąc razy, staje się prawdą (jak zauważył nazistowski minister propagandy Joseph Goebbels) to raz głośno wypowiedziana prawda potrafi zdruzgotać tysiąc kłamstw.

O tę prawdę warto walczyć, zadając sobie i innym niewygodne pytania. „Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd. Z prądem płyną śmieci” – mówił Zbigniew Herbert.

Prawdziwe wyzwanie

Dociekanie prawdy wiąże się z wyjściem poza strefę komfortu, a nie wszyscy jesteśmy na to gotowi. Wiele sił dba o to, byśmy pozostali igno-

Felieton

rantami, mieli ciepłą wodę w kranie, fajny serial i wieczne igrzyska. Mamy gotową narrację, zbiór wygodnych faktów i zestaw idoli do naśladowania.

W imię zasady „dziel i rządź” mamy też do wyboru jasno określonych wrogów, by pałać do nich nienawiścią. Ignorancja jest błogością a prawda może nas zranić. Jak zauważył George Orwell: „w czasach wszechobecnej manipulacji, mówienie prawdy jest aktem rewolucyjnym”.

Żyjąc w dzisiejszym matriksie, wybieram czerwoną pastylkę, gdyż tylko prawda jest ciekawa, i choć nie zawsze jest wygodna, nie można się na nią obrażać. 

Nr 0 8-14 maja 2020

Czytaj Wprost

P. Molęcki/East News



29 GRY WYBORCZE

Według informacji „Wprost”, Jarosław Kaczyński dopiero na kilka dni przed planowanym terminem wyborów korespondencyjnych zrozumiał, że nie uda się ich przeprowadzić w maju.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **PRENUMERATA.WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH**
ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

KRAJ



40 NIE MA FLIRTU Z OPOZYCJĄ

Przygniatająca większość naszych działaczy chce pozostania w Zjednoczonej Prawicy – mówi Adam Bielan



55 JAK ZGASŁA ŻARUFKA

Ewa Żarska nie żyje. Pojawiły się informacje, że zaginęły jej materiały dotyczące pedofilii wśród znanych osób

51 KRÓTKI TRIUMF GOWINA

Kataryna o przyszłości prawicy

67 NIE UŻYWAŁBYM SŁOWA „BOHATEROWIE”

Prof. Krzysztof Simon diagnozuje stan służby zdrowia

87 IDZIE WIELKI ATAK NA ROLNICTWO

Działanie tak zwanych obrońców praw zwierząt jest podobne do całej propagandy hitlerowskiej wymierzonej przeciwko Żydom czy Słowianom – mówi Jan Krzysztof Ardanowski, minister rolnictwa

99 ZWIERZĘTA TEŻ POTRZEBUJĄ TARCZY ANTYKRYZYSOWEJ

Schroniska i fundacje tracą sponsorów. Dla tysięcy zwierząt zaczyna się dramat

*Czytaj Wprost***BIZNES****120 GAZPROM WYMIĘKŁ**

Po naszym wywiadzie Rosjanie korygują faktury za gaz dla Polski.

141 SMOK NAD EUROPA

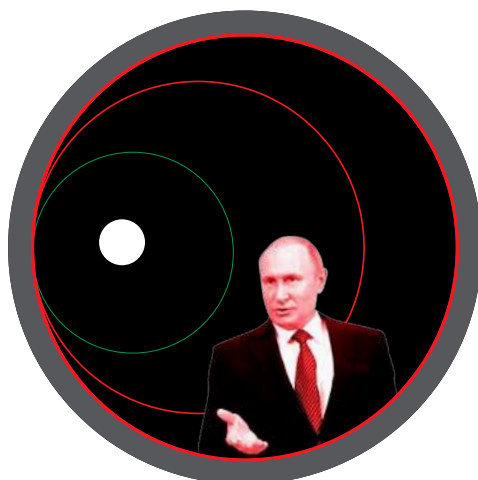
Chiny będą silniejsze po koronawirusie i zaczną przejmować polskie firmy – mówi Ryszard Florek, jeden z najbogatszych Polaków

146 APOKALIPSY NIE BĘDZIE

Restauracje staną się sklepami mięsnymi, piekarniami, winiarniami – prognozuje Daniel Pawełek, restaurator z gwiazdkami Micheline na koncie

SPOŁECZEŃSTWO**152 CYWILIZACJA OBIETNICY**

Rozmowa z Tomaszem Mazurem, propagatorem filozofii stoickiej

**109 ZERO USTĘPSTW WOBEC ROSJAN**

O sporze PGNiG z Gazpromem mówi wiceminister aktywów państwowych, Janusz Kowalski.

**124 WIRUS W RUROCIĄGU**

Brakuje respiratorów i maseczek. A jeśli zabraknie prądu? Raport o bezpieczeństwie energetycznym Polski

Sergey Guneev/SPUTNIK Russia/East News, Ge Yuhe/VCG via Getty Images



Getty Images

169 **PANDEMIA W FABRYCE OCEN**

Jan Wróbel o tym, czy zdalne nauczanie uratuje polską szkołę

176 **MATKA W KORONIE**

Samotni rodzice w czasie epidemii są podwójnie samotni

189 **HISTORIA JEDNEGO NEWSA**

Jak Wiktor Bater poinformował świat o katastrofie smoleńskiej

ZDROWIE

197 **POLSKI LEK NA KORONAWIRUSA Z ALPAKI**

Prof. Jan Walewski:
Testowanie chcemy zacząć
w ciągu kilku miesięcy

NAUKA

204 **SPISKI I MITY, CZYLI PIĘĆ ABSURDALNYCH TEORII O KORONAWIRUSIE**

Ilu Polaków wierzy w fake newsy związane z epidemią

Czytaj Wprost

John Nacion/NurPhoto via Getty Images

**210 POGROMCY MITÓW
DEMENTUJĄ**

Piotr Stanisławski wyjaśnia,
dlaczego spiskowcy są skłon-
ni bardziej wierzyć sąsiadowi
niż naukowcom

KULTURA**227 TERAPIA ŚMIECHEM.**

Premiery, przy których warto
się pośmiać

239 LITERACKA PETARDA.

Nowa powieść Salmana
Rushdiego „Quichotte”

NA KONIEC**250 2020: ROK,
W KTÓRYM PĘKŁO NIEBO.**

Uwaga, uwaga – nadaję
Raport z Zarażonego Miasta

**271 TYMCZASEM
NA ISLANDII...** Wyspiarze
podchodzą ze spokojem
do pandemii koronawirusa
i wyborów prezydenckich.

**282 UBUNTU – JESTEŚMY
W TYM RAZEM.** Idea zbawia-
nia świata

Na początek**Szymon Krawiec**[@SzymonKrawiec](#)*Internet
nas zabił i zbawił*

Kiedy przychodziłem do „Wprost” w 2011 r., tygodnik kupowało co tydzień 100 tys. ludzi w kioskach. Zaczynałem jako stażysta. Złożyłem podanie do internetowego portalu Wprost.pl, nie do papieru. Była rozmowa kwalifikacyjna. Pierwsze pytanie: wymień wszystkich wice-marszałków Sejmu. Grabarczyk, Kuchciński, Nowic-

Na początek

ka, Wenderlich. Zapomniałem o Eugeniuszu Grzeszczaku z PSL, ale do on-line i tak mnie przyjęli. Zgodnie z planem przyszedłem w poniedziałek na pierwszy dzień stażu, ale przez pomyłkę zaprowadzono mnie nie do działu on-line, tylko do papierowego wydania. Z tej pomyłki cieszyłem się przez lata. Człowiek myślał, że złapał Pana Boga za nogi. Że będę w gazecie, na papierze, nie w Internecie. Że może kiedyś będę miał nawet okładkę, że ktoś jej dotknie, przekartkuje tygodnik w markecie, a może nawet kupi w kiosku, Empiku albo na stacji benzynowej.

Wtedy z Internetem mało kto się liczył. Grupa młodych ludzi ściśniętych w jednym pokoiku, którzy coś tam klepią do neta. Jeden przychodził o 7 rano i do 15 napisał 20 tekstów, kiedy my nad jednym pracowaliśmy cały tydzień, a czasem nawet i kilka tygodni. Drugi przychodził codziennie do pracy w garniturze pod krawatem. Pytaliśmy go, po co mu ten garnitur i ten krawat, jak i tak nie robi przecież własnych materiałów, nie chodzi na spotkania, wywiady, konferencje, tylko siedzi cały

Na początek

dzień przed monitorem i stuka coś na klawiaturze. Mijały kolejne lata, mijali naczelni, spadała sprzedaż. Odchodzili starzy koledzy, przychodzili nowi.

To było jeszcze przed memami. Przed smartfonami z czterema obiektywami. Przed tym, jak z jednego zdania na Twitterze można napisać cały tekst. Przed youtuberami, TikTokiem, Instagramem, szafiarkami i blogerami. Ludźmi, którzy szybko stali się autorytetami młodego pokolenia, bo gdzieś po drodze dziennikarzy zabrakło. Gdzieś tam to wszystko się czało, ale jakby za kurtyną, czekając na jej odsłonięcie. Jak to mówią: człowiek wiedział, ale się łudził. I tak papier poszedł do niszczarki.

„Wprost” przez te lata był łódką, która raz brała kurs na lewo, wyrzucając część czytelników za burtę, raz na prawo, zostawiając pod wodą kolejnych. Nie boimy się przyznać do popełnionych błędów, a może to ja mówię o nich jako pierwszy?

Codziennie ludzie na całym świecie wrzucają do sieci prawie 2 mld zdjęć. Dzień w dzień wysyła się w świat pół mld tweetów. Pewnie już od początku

Na początek

czytania tego tekstu minęła minuta. Tyle potrzeba, żeby użytkownicy YouTube wrzucili do sieci 500 godzin nowego materiału wideo

Mówi się, że Internet zabił dziennikarstwo. Że w pogoni za klikami dobrzy dziennikarze wolą zrobić galerię zdjęć z wpadką celebrytki, która pokazała majtki na evencie, niż napisać wartościowy tekst. Moim zdaniem Internet nas, dziennikarzy, zabił i zbawił.

Czytelnik zyskał wolność, zyskał wybór, zyskał dostęp do ton contentu. A przecież dla czytelników tu jesteśmy. Dziennikarze zeszli z piedestałów i zaczęli pisać o tym, co interesuje ludzi, a nie wyłącznie ich samych. Podobnie jak taksówkarze, którzy zaczęli jeździć najkrótszą, nie najdłuższą trasą, wiedząc, że pasażer ma Ubera w smartfonie. My nie zamierzamy się buntować ani obrzucać nikogo jajkami, jak kierowcy taxi uberowców, bo dobre dziennikarstwo zawsze się obroni.

Byłem szczery. Szczerze napisałem, że w papierowym „Wprost” znalazłem się przez przypadek,

Na początek

bo miałem od początku wylądować w Internecie. Chcemy, żeby to była główna domena nowego, cyfrowego „Wprost”. Szczerość. Bez linii programowej, bez kolejnych skrętów na lewo czy na prawo. Tylko wprost.

Dzisiaj na palcach jednej ręki można policzyć tytuły, które, jak my, mają na swoich łamach wywiady z rządem i opozycją.

Polaryzacja sięgnęła tak głęboko, że niektóre media wręcz chwalać się tym, jakiej opcji politycznej sprzyjają. Jedni trąbią, że są sztandarem antyPiSu, inni piszą o władzy tylko dobrze, a kreują się na tych niezależnych albo niezłomnych.

Ten tygodnik zawsze ceniłem za to, że był takim pociesznym łobuzem mediów, który przez lata oburzał wszystkich tekstami i okładkami.

Na początek

Jak tą o Matce Boskiej Częstochowskiej w masce gazowej, bo o smogu nad Polską pisaliśmy już w 1994 r. Za to, że nie bał się trudnych tematów, kiedy inni woleli je przemilczeć. Za łamanie tabu, za kontrowersje, za otwartość.

W nowym wydaniu jest **Joanna Miziołek**, najczęściej dzisiaj cytowana dziennikarka polityczna w Polsce, która rozmawiała z **Adamem Bielanem** z Porozumienia o flirtowaniu z opozycją. Jest **Leszek Bugajski**, legenda literaturoznawstwa, który pisze o najnowszej książce **Salmana Rushdiego**. Jest **Paweł Bednarz**, po którego wywiadzie z wiceministrem aktywów państwowych, Gazprom zaczął obniżkę cen gazu dla Polski. Jest **Katarzyna Pinkosz**, wielokrotnie nagradzana dziennikarka zdrowotna, której **prof. Krzysztof Simon** mówi o tym, ile osób zmarłoby, gdybyśmy mieli wybory prezydenckie. Jest **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska**, której stoicka rozmowa z filozofem **Tomaszem Mazurem** daje nam nadzieję, że z wirusem poradzimy sobie

Na początek

lepiej niż inni, bo Polacy walkę o przetrwanie mają w genach.

My też zaczynamy nowy start z nadzieją. Będziemy otwarci, będziemy szczerzy, będziemy obiektywni.

Nie będziemy opowiadać się po stronie polityków, tylko czytelników.

Będziemy przedsiębiorczy, bo lista 100 Najbogatszych Polaków obchodzi 30-lecie, a to przecież zobowiązuje. Będziemy inspirować, co zrobić, żeby Twój biznes przetrwał epidemię, a Ty żebyś znalazł lepszą pracę. Będziemy szukać dla Was rozwiązań. Będziemy pierwsi pisać o tym, o czym inni się boją albo jeszcze nie wiedzą tego, co my.

Przede wszystkim będziemy tu dla Was. Bliżej, bo w smartfonie, którego każdy ma w kieszeni.

Może czasem będziemy niegrzeczni, ale na pewno nie nudni. 

wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska, Joanna Miziołek, Katarzyna Pinkosz, Adam Symonowicz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Piotr Piaszczyk (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

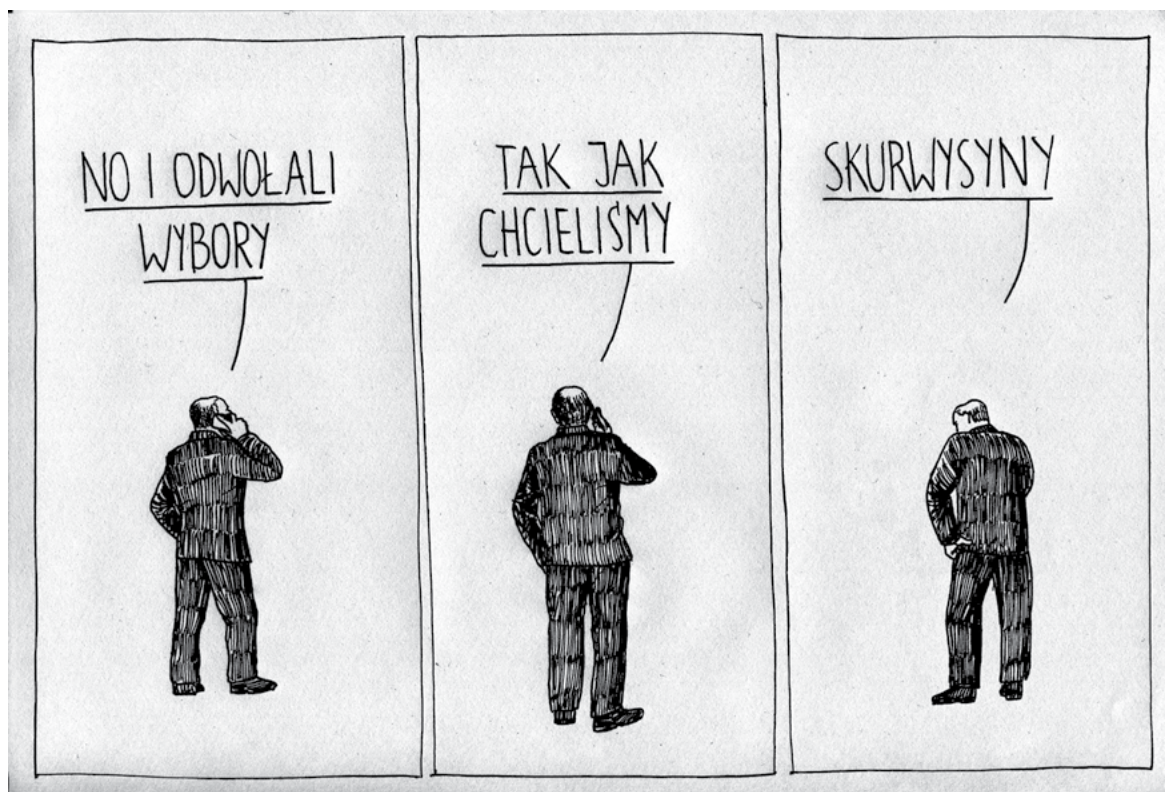
*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

Iskra w oku



GRY WYBORCZE

*Jarosław Kaczyński
i Jarosław Gowin
na posiedzeniu Sejmu,
27 marca*

M. Włodarczyk/Forum



Tekst: **Joanna Miziołek**

Nowy termin wyborów pociąga za sobą nowe rozdanie wyborcze. A to prawdopodobnie oznacza, że Andrzej Duda nie wygra w pierwszej turze, a kandydatka Platformy będzie nakłaniana do rezygnacji z kandydowania.

Każdy dziś może ogłosić się zwycięzcą. Jarosław Gowin – bo zatrzymał wybory w maju, Jarosław Kaczyński, bo zachował jedność Zjednoczonej Prawicy i opozycja, która przekonywała, że majowy termin jest zły. My postanowiliśmy zajrzeć za kulisy wyborczych gier w obozie władzy i na opozycji.

Porozumienie dwóch Jarosławów

Jak doszło do porozumienia między prezesem PiS i prezesem Porozumienia w sprawie terminu i sposobu przeprowadzenia wyborów? To zdradza jeden z naszych rozmówców: – Gowin prze-

Kraj

straszył się, że rozpadnie mu się partia, dlatego skonstruował plan wyjścia z klinczu, obiecując poparcie Porozumienia dla głosowania korespondencyjnego. A Kaczyńskiemu też nie uśmiechało się tracić większości parlamentarnej w Sejmie i przyjął ofertę Gowina – opisuje nasz rozmówca.

Według informacji „Wprost”, Jarosław Kaczyński dopiero na kilka dni przed planowanym terminem wyborów zrozumiał, że nie uda się ich korespondencyjnie przeprowadzić w maju, a podjęcie próby ich zorganizowania może skończyć się międzynarodową kompromitacją.

Ale jeszcze w poniedziałek kwestię głosowania nad wyborami korespondencyjnymi stawiał na ostrzu noża. Wtedy, niepewne jeszcze wyniku głosowania sejmowego dotyczącego wyborów korespondencyjnych kierownictwo PiS, miało podjąć decyzję, że musi doprowadzić do głosowania.

– Jarosław Kaczyński postanowił, że głosowanie w tej sprawie się odbędzie, niezależnie od jego wyników. Chce winę za przegrane głosowanie i kry-

Kraj

zys polityczny zważyć na Jarosława Gowina i Porozumienie – mówiła nam w poniedziałek osoba z otoczenia prezesa PiS. Wtedy też przed politykami partii Gowina postawiono ultimatum, które ogłosił publicznie Krzysztof Sobolewski, szef Komitetu Wykonawczego PiS. „Jeśli posłowie Porozumienia zagłosują w Sejmie przeciw ustawie o głosowaniu korespondencyjnym, będą musieli opuścić klub parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości oraz Zjednoczoną Prawicę.” A to oznaczałoby niepewną przyszłość dla polityków Porozumienia.

– Obecnie Jarosław Gowin ma po swojej stronie pięć-sześć osób z partii. Ale one, poza Wojciechem Maksymowiczem, nie odnajdą się we wspólnym klubie z PSL. Dlatego uważamy, że nie postawią na szali rządów Zjednoczonej Prawicy i udadzą się ich przekonać do głosowania – opisywał sytuację na prawicy nasz informator.

Jarosław Kaczyński zakładał wtedy też czarny scenariusz, w którym partia przegrywa głosowanie nad ustawą o głosowaniu korespondencyj-

Kraj

nym. Co wtedy? Na stole pojawił się pomysł ogłoszenia stanu klęski żywiołowej po głosowaniu w Sejmie i podanie się rządu Mateusza Morawieckiego do dymisji. Nasz rozmówca z otoczenia prezesa PiS zakładał, że w takim scenariuszu opozycja nie jest w stanie utworzyć rządu wspólnie. – Ich koalicja byłaby zbyt egzotyczna – mówił. Wtedy Zjednoczona Prawica mogłaby zorganizować wybory prezydenckie razem z parlamentarnymi.

– Przeprowadzilibyśmy wybory 9 oraz 16 sierpnia, zaraz po wygaśnięciu mandatu Dudy – mówił nasz informator. I twierdził, że to dawałoby przewagę PiS-owi, bo Andrzej Duda pociągnie wynik partii do góry w wyborach, a wyniki opozycji z ich kandydatami się spłaszczą.

– Andrzej nie wygra wtedy w pierwszej turze, nie dostanie 50 proc (a w naszych wewnętrznych badaniach ma dziś 57 proc.), ale i tak wygra wybory. A jaki będzie wynik Platformy z Małgorzatą Kidawą-Błońską? – pytał retorycznie nasz infor-

P. Molęcki/East News

**– Przeprowadzilibyśmy wybory
9 oraz 16 sierpnia, zaraz
po wygaśnięciu mandatu Dudy
– mówił nasz informator.**

Kraj

mator. Ale utrzymywał jeszcze w poniedziałek, że póki co to political fiction, bo Jarosław Kaczyński uważa, że uda mu się przekonać posłów Porozumienia do głosowania za ustawą o wyborach korespondencyjnych. Choćby dlatego, że scenariusz przyspieszonych wyborów to też scenariusz kryzysu politycznego, za który wyborcy mogą obwinić partię Jarosława Gowina.

Sytuacja napięcia w obozie Zjednoczonej Prawicy zmieniała się dynamicznie. Aż do środy trwało przekonywanie polityków Porozumienia przez emisariuszy z PiS do poparcia pomysłu głosowania korespondencyjnego. Politycy Zjednoczonej Prawicy nawet oficjalnie mówili o przyspieszonych wyborach. Szef kancelarii premiera w Programie III Polskiego Radia twierdził: „Nie można wykluczyć żadnych scenariuszy, także przyspieszonych wyborów.”

Kandydatka marzeń

Kiedy trwały tarcia w obozie rządzącym, największa partia opozycyjna mierzyła się z problemem bojkotu wyborczego, który ich kandydatka zaserwowała im jeszcze na początku marca. Dziś brak jasno określonej decyzji na temat startu w wyborach Małgorzaty Kidawy-Błońskiej staje się argumentem do tego, by część polityków Platformy Obywatelskiej bez skrępowania mogła nakłaniać kandydatkę do rezygnacji ze startu.

– Jeśli kierownictwo PO zdecyduje się nie zmieniać kandydata na prezydenta, to znaczy, że są samobójcami. Powinni ją wymienić na Trzaskowskiego – twierdzi jeden z naszych rozmówców. I dodaje, że Małgorzata Kidawa-Błońska jest kandydatką marzeń dla obozu PiS-owskiego.

Chodzą słuchy, że PiS-owcy będą robić wszystko, by utrudnić wymianę kandydata w zapisach dotyczących nowych wyborów. Szczególnie, że wobec Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i jej otocze-

Kraj

nia w samej Platformie rośnie wściekłość za doprowadzenie do sytuacji, w której kandydatka największej partii opozycyjnej na prezydenta ma poparcie na poziomie 2-4 proc. Tak znaczący spadek w sondażach prawdopodobnie wywołał bojkot wyborczy, który został ogłoszony bez uzgodnienia z kierownictwem partii.

Część Platformy Obywatelskiej zachodziła w głowę, dlaczego Małgorzata Kidawa-Błońska wpadła na taki pomysł. Jeden z naszych informatorów usłyszał na ten temat w partii ciekawą teorię. A mianowicie, że kandydatka KO ogłosiła bojkot wyborczy pod wpływem słów znanego aktora.

Zapatrzona w Stuhra

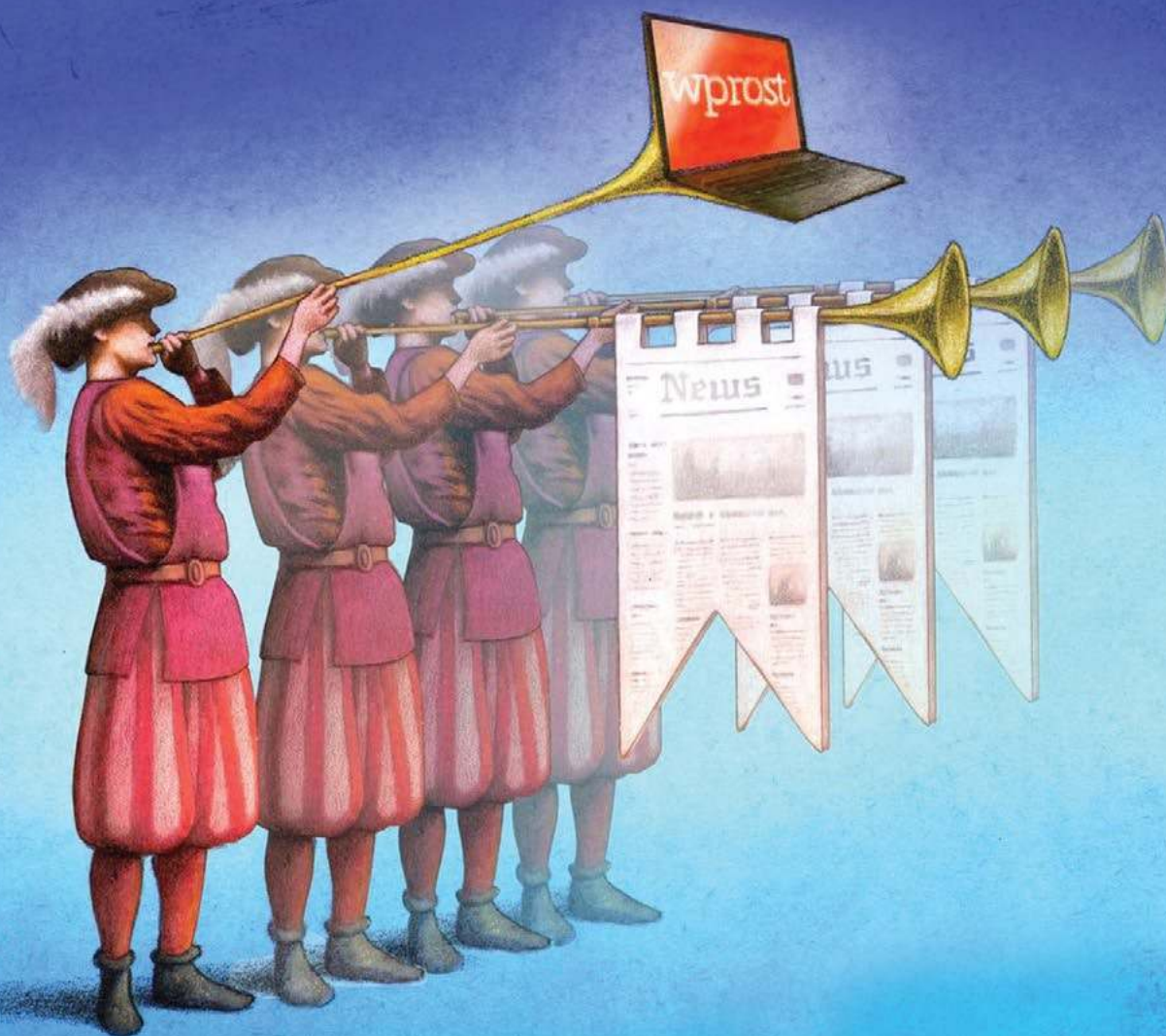
„A niechże oni se zrobią te wybory! Niech sobie pójdą, niech sobie wybiorą tego swojego Andrzeja. Już niech nam dadzą święty spokój. Ja się na te wybory w maju nie wybiorę, bo życie mi miłe. Nie pozwolę mojej rodzinie iść. A oni niech go sobie wybiorą. (...) Może niech nasi włodarze się utapla-

Kraj

ją z tym do końca, skoro tak bardzo tego chcą. Ja się zaszyłem na wsi, mnie tu jest dobrze, ja na wybory 10 maja nie pójdę na pewno” – mówił Maciej Stuhr 28 marca w „Faktach po faktach”.

Nasz rozmówca twierdzi, że rozmowa w telewizji wywarła na Małgorzacie Kidawie-Błońskiej takie wrażenie, że po konsultacji ze swoim najbliższym otoczeniem następnego dnia ogłosiła bojkot wyborów. W tej sprawie daty się zgadzają, bo dokładnie 29 marca Małgorzata Kidawa-Błońska wydała swoje oświadczenie.

Ta historia rozeszła się wśród wielu polityków Platformy Obywatelskiej, którzy nie mogą wybaczyć Małgorzacie Kidawie-Błońskiej tego największego błędu strategicznego w kampanii. I żeby nie narażać partii na więcej problemów, przed wyborami starają się usunąć z wyborczej gry samą kandydatkę. 



PMPG
POLSKIE
MEDIA SA

W #TOP20
polskiego internetu



Adam Bielan mówi, że nie toczy żadnej wojny z Jarosławem Gowinem. Nie czuje się też człowiekiem Kaczyńskiego

NIE MA FLIRTU Z OPOZYCJĄ



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Po dziesiątkach rozmów z koleżankami i kolegami z Porozumienia mogę powiedzieć jedno: w partii nie ma poparcia dla rozbicia koalicji rządowej. Przygniatająca większość naszych działaczy chce pozostania w Zjednoczonej Prawicy – mówi Adam Bielan.

Pan już jest w pełni człowiekiem Jarosława Kaczyńskiego?

Jestem przewodniczącym Konwencji Krajowej Porozumienia, które tworzy Zjednoczoną Prawicę. Uważam, że Zjednoczona Prawica to bardzo dobry, skuteczny projekt polityczny. Od momentu powstania w 2014 r. wygrywamy wszystkie wybory i co ważniejsze pozytywnie zmieniamy Polskę.

Mówi się o tym, że w Porozumieniu toczy się wojna między panem a Jarosławem Gowinem. Iskrzy między wami dzisiaj?

Kraj

Nie nazwałbym tego wojną, to gruba przesada.
Jest różnica zdań.

**Chodzą słuchy, że minister Zbigniew Gryglas
stara się pozyskać ludzi z Porozumienia do PiS-u.
Prezes PiS wysyła emisariuszy?**

Zbigniew Gryglas był naszym kandydatem w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych. Z naszej rekomendacji pełni w tej chwili funkcję rządową. Szkalujące plotki na jego temat rozpущa wśród dziennikarzy jeden z młodych działaczy partyjnych, który przegrał wewnętrzną rywalizację o miejsce na liście. Mam nadzieję, że takie zachowanie nie będzie dłużej tolerowane przez władze partii.



Adam Bielan

Europoseł i przewodniczący Konwencji Krajowej partii Porozumienie.

Spekuluje się o zbliżaniu Jarosława Gowina do PSL. Pana zdaniem to możliwy scenariusz?

Po dziesiątkach rozmów z koleżankami i kolegami z Porozumienia mogę powiedzieć jedno: w partii nie ma poparcia dla rozbicia koalicji rządowej i jakiegokolwiek flirtu z opozycją. Przygniatająca większość naszych działaczy chce pozostania w Zjednoczonej Prawicy.

Dlaczego Jarosław Kaczyński uparł się na maj? Konstytucja.

Używanie argumentu konstytucji jest chyba jednak teraz lekką hipokryzją.

Wybory muszą się odbyć w konstytucyjnym terminie. W przeciwnym wypadku do kryzysu epidemicznego oraz gospodarczego dołożymy bardzo poważny kryzys polityczny.

Przewodniczący PKW Sylwester Marciniak powiedział kilka dni temu w Senacie, że z jego

Kraj

punktu widzenia jest tyle zastrzeżeń, że w pełnym zakresie nie da się przeprowadzić wolnych wyborów. Nie niepokoi to Pana?

Nasza konstytucja mówi bardzo wyraźnie, że wybory muszą się odbyć do 75. dnia przed upływem kadencji prezydenta, a więc do 23 maja. To nie jest nasz wymysł, to twardy i jednoznaczny zapis. Nie można ot tak przesunąć sobie daty wyborów. Jeżeli stworzymy precedens, to w przyszłości ktoś o skłonnościach autorytarnych, kto straci poparcie Polaków, na podstawie tego przykładu będzie mógł odsuwać wybory.

Jest też apel episkopatu, żeby rządzący i opozycja porozumieli się w kwestii zapewniania wolnych i uczciwych wyborów.

Zjednoczona Prawica zgodziła się na poprawkę Jarosława Gowina do konstytucji, choć wszyscy wiedzieliśmy, że wydłużanie kadencji w trakcie jej trwania nie jest rozwiązaniem idealnym. Ale w imię kompromisu wewnątrz naszego obozu

„**Podpisuję się pod słowami episkopatu. Chciałbym, aby opozycja się z nami porozumiała. Ostatnie tygodnie pokazały jednak, że to jest niemożliwe**”

Fot. P. Augustyniak/PAP



Kraj

oraz dialogu z opozycją podpisali się pod tym wwiecki.

Niestety ta propozycja została obcesowo, brutalnie odrzucona. To pokazuje intencje opozycji. Opozycja wyznaje zasadę: im gorzej w państwie, tym lepiej dla nich. Chce doprowadzić do jak największego chaosu, licząc, że odpowiedzialność za to spadnie na nas.

Nie obawia się pan piętrzących się dziś problemów, jakie mogą się pojawić podczas wyborów korespondencyjnych? Profesor Jarosław Flis, socjolog, zwraca uwagę, że np. numer PESEL Jarosława Kaczyńskiego jest powszechnie znany i w ten sposób wiele osób w Warszawie może oddać nieważny głos podszywając się pod prezesa PiS.

Podszywanie się pod czyjąś tożsamość jest bardzo poważnym przestępstwem przeciwko wyborom. Zawsze należy brać pod uwagę, że ktoś popełni przestępstwo. Wtedy mam nadzieję, że wymiar

Kraj

sprawiedliwości zadziała. Natomiast nie wyobrażam sobie, żeby Polacy zaczęli masowo popełniać przestępstwa ze względu na swoje zaciętrzewienie polityczne. Sfałszowanie karty do głosowania byłoby przestępstwem.

Ale to nie jedyny problem. Jarosław Flis zwraca uwagę, że liczenie głosów po wyborach może potrwać miesiąc.

Mam nadzieję, że to nie będzie trwało tak długo. Alternatywą było stworzenie większej liczby komisji wyborczych, ale wtedy byłyby krzyki o zagrożeniu epidemicznym.

A co zrobicie, jeśli opozycja, razem z Jarosławem Gowinem, zablokuje wam wybory korespondencyjne w maju?

**Sejm już raz przyjął tę ustawę.
Nie rozumiem, dlaczego teraz miałby
zmienić zdanie**

Kraj

A co jeśli nie przejdzie? Wprowadzicie stan klęski żywiołowej?

Pani mnie pyta o czarne wizje, ja nie chcę ich zakładać. Ta ustawa uzyskała poparcie w Sejmie. Jest w tej chwili przetrzymywana złośliwie przez marszałka Grodzkiego, który stosuje obstrukcję. Nawet tego nie ukrywa, bo od razu, jak dostał ustawę, powiedział, że będzie ją trzymał 30 dni. Jeśli Senat ustawę odrzuci, to wierzę, że Sejm w imię odpowiedzialności za państwo ponownie ją uchwali. Inaczej doszłoby do olbrzymiej destabilizacji.

Oglądał pan oświadczenie Donalda Tuska? Powiedział w nim, że nie będzie brał udziału w wyborach, a dokładniej, użył sformułowania, że nie weźmie udziału w usłudze pocztowej. Jakie znaczenie dla opozycji ma dziś Donald Tusk?

Nie oglądałem. Zajrzałem na Twittera, zobaczyłem, że Tusk mówi ponad pięć minut i dałem sobie spokój. To też pokazuje, jakie Tusk ma znaczenie na scenie politycznej.

Ale jak pan odczytuje sytuację, w której Małgorzata Kidawa-Błońska najpierw ogłasza bojkot kampanii, potem go zawiesza, a teraz znów zmienia zdanie?

Chyba wszyscy się już pogubili w podejściu PO i jej kandydatki do tych wyborów. Jak komicznie w tej chwili brzmią hasła o prawdziwej prezydent, rzekomo samodzielnej. W ostatnich latach żaden polityk nie zanotował tak spektakularnego spadku poparcia.

Nie wiem, jak PO będzie chciała przetrwać zbliżającą się klęskę wyborczą. Widać wyraźnie, że zarówno PSL, jak i Lewica chcą to wykorzystać

Kiedy rozmawiamy, wraca pan ze sztabu wyborczego Andrzeja Dudy. Jak prezydent czuje się wobec pojawiających się krytycznych głosów,

Jeśli wybory odbędą się teraz, to będzie prezydentem z koperty?

Pan prezydent nie przejmuje się historycznymi głosami. Wiele lat prognozowano, jak to przeigramy, jak to ludzie nas wywiozą na taczkach.

Ale może te wybory będą momentem, kiedy przeleje się czara goryczy i ludzie będą chcieli was wywieźć na taczkach?

Polacy oczekują dziś od prezydenta wiarygodności, odpowiedzialności i dobrej współpracy z rządem. Prezydent Andrzej Duda to gwarantuje.

Jest już duże pęknięcie na prawicy po tym, jak z rządu odszedł Jarosław Gowin. Jak zamierzacie rządzić po wyborach z takim pęknięciem?

Decyzja Jarosława Gowina o odejściu z rządu nie była decyzją partii, tylko jego własną. Jestem przekonany, że Porozumienie pozostanie odpowiedzialnym i przewidywalnym członkiem Zjednoczonej Prawicy. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Felieton**Katarzyna**

Krótki triumf Gowina

Nie będzie wyborów 10 maja. To wielkie zwycięstwo Jarosława Gowina. Ostatnie takie wielkie zwycięstwo nad prezesem Kaczyńskim odniósł Andrzej Duda, gdy grożąc odmową podpisania ustawy przyznającej mediom publicznym 10 mld złotych, wymusił na Kaczyńskim dymisję Jacka Kurskiego ze stołka

Felieton

prezesa TVP. Jacka Kurskiego zastąpił wtedy inny partyjny nominat, a zaraz po złożeniu przez prezydenta podpisu podarowującego rządowym mediom gigantyczne pieniądze Jacek Kurski do TVP wrócił, powołany przez p.o. prezesa na stanowisko doradcy. Za to w samym zarządzie TVP zawieszona została uważana za osobę prezydenta Marzena Paczusa. Niedawno obecny p.o. prezesa TVP udzielił wywiadu, w którym zadeklarował, że sam nie wystartuje w konkursie na prezesa TVP, ale poprzez Jacka Kurskiego, który był świetnym prezesem i znowu świetnym prezesem będzie.

Wielkie zwycięstwo prezydenta nad Kurskim ograniczyło się zatem do czasowego przesunięcia Kurskiego na mniej eksponowany, ale równie dobrze płatny stołek, z którego zapewne wkrótce triumfalnie wróci na stanowisko prezesa, bo Jarosław Kaczyński nie będzie miał żadnego powodu, aby uszanować tymczasowe przecież ustalenia z prezydentem, a upokorzenie go może być dodat-

Felieton

kową przyjemnością dla prezesa, który z pewnością świetnie Dudzie zapamiętał moment, w którym coś poszło nie tak jak sobie tego życzył.

Na miejscu Jarosława Gowina cieszyłabym się więc chwilą triumfu póki trwa, bo potrwa bardzo krótko

Nie zdziwiłabym się nawet, gdyby prezes wypowiedział niespisane przecież porozumienie z Gowinem chwilę po tym, jak Porozumienie przegłosuje w Sejmie ustawę o wyborach korespondencyjnych. W tekście opublikowanego wczoraj porozumienia jest co prawda informacja o tym, że po przegłosowaniu ustawy o głosowaniu korespondencyjnym w obecnym kształcie zostanie ona niezwłocznie znowelizowana we współpracy z Gowinem, ale kto powiedział, na jaki ostatecznie kształt zgodzi się PiS? I że wszyscy jego posłowie akurat wezmą udział w głosowaniu? Może się okazać, że nijak nie da się dojść do poro-

Felieton

zumienia, co do ostatecznego kształtu nowelizacji i po dzisiejszym głosowaniu jedynym obowiązującym prawem, na mocy którego będzie można zorganizować wybory podczas stanu epidemii będzie ta ustawa, która za chwilę zostanie przegłosowana przez Sejm i podpisana przez prezydenta. A ostateczny termin i forma wyborów zależć będzie wyłącznie od tego, co Przyłębskiej i Zaradkiewiczowi poleci Jarosław Kaczyński. Jarosław Gowin właśnie zagrał „all in” na to, że Jarosław Kaczyński tak samo zrozumiał ich ustną umowę i zamierza ją uhonorować. Odważnie. Ja robię popcorn i czekam, jak tym razem prezes ukarze jednego z dwóch polityków swojego obozu, który mu się odważył przez ostatnie 6 lat postawić. Dużych pieniędzy na to, że Gowin wyjdzie z tej konfrontacji cało bym nie postawiła. 

Kraj

JAK ZGASŁA ŻARUFKA



Tekst: **Marcin Dobski**

Prokuratura przyjmuje tezę, że reporterka Ewa Żarska popełniła samobójstwo. Dziennikarka podejmowała niebezpieczne tematy, pracowała nad tajemniczą książką, a w mediach pojawiły się informacje, że zaginęły jej materiały dotyczące pedofilii wśród znanych osób.

Smutna wiadomość o śmierci dociekliwej i nagradzanej dziennikarki Ewy Żarskiej, nazywanej przez znajomych Żarufką, została podana rano 17 kwietnia. Rzecznik Prokuratury Okręgowej z Łodzi, prokurator Krzysztof Kopania, krótko wtedy komentował: „Potwierdzam, że pani Ewa Żarska nie żyje. Zmarła w miejscu swojego zamieszkania. Na obecnym etapie brak podstaw, aby mówić, że inne osoby przyczyniły się do jej śmierci. Sprawa jest badana”.

Niektóre media szybko wyciągnęły z tego wniosek, że prawdopodobnie było to samobójstwo. W sieci pojawiło się jednak wiele sugestii, że ktoś

Kraj

mógł przyczynić się do śmierci redaktor Żarskiej ze względu na tematy, którymi się zajmowała. Mówił tak m.in. były pułkownik Agencji Wywiadu. Piotr Wroński łączył zgon dziennikarki z tematem pedofilii, który dla był dla niej szczególnie ważny. Jeden z tabloidów pisał, że zaginęły materiały związane z badaną przez nią sprawą, a dotyczyły wysoko postawionych osób.

COVID-19 opóźnił sekcję zwłok

Sprawą zajmuje się Prokuratura Rejonowa Łódź-Widzew, która zapewnia, że „okoliczności są bardzo dokładnie wyjaśniane”, a „na obecnym etapie nie ma podstaw do wyciągania wniosków, że doszło do przestępstwa”. Prokuratura nie posiada informacji, że zginęły jakieś materiały związane z działalnością zawodową dziennikarki. Jakie są więc ustalenia śledczych?

Reporterka została znaleziona w swoim mieszkaniu 16 kwietnia około godz. 22, a czynności na miejscu zdarzenia trwały do godz. 3-4 nad ranem.

Kraj

Policję zawiadomiła prawdopodobnie osoba, z którą dziennikarka pozostawała od kilku miesięcy w związku. To ona miała przyjechać do miejsca zamieszkania Żarskiej (wraz z drugą osobą), zaniepokojona SMS-ową korespondencją. – Dokładnej treści nie znamy, ale z kontekstu miało wynikać, że dziennikarka może zrobić sobie krzywdę – informuje nas policjant znający kulisy śledztwa. Próbowaliśmy skontaktować się z osobą, która odnalazła Ewę, ale nasza prośba pozostała bez odpowiedzi.

Ciało dziennikarki znaleziono w czwartek wieczorem, ale sekcję zwłok przeprowadzono dopiero w poniedziałek. Pytamy prokuraturę o to opóźnienie. – W nocy z czwartku na piątek prokurator i biegły z zakresu medycyny sądowej przeprowadzili szczegółowe oględziny zwłok. Ciało zostało przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej w Łodzi. Można powiedzieć, że sekcja odbyła się w możliwie najszybszym terminie – mówi prokurator Kopania. Dodaje, że poniedziałkowy termin

Kraj

był spowodowany sytuacją epidemiczną, ponieważ biegli z ZMS wymagają szczegółowych informacji pod kątem zagrożenia koronawirusem.

Z naszych ustaleń wynika, że sekcja zwłok potwierdza pierwszą hipotezę śledczych, czyli brak śladów udziału osób trzecich. O samobójstwie ma również przesądzać fakt, że reporterka została znaleziona powieszona. Przynajmniej kilka niezależnych źródeł potwierdza, że tak się stało. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się również, że śledczy zabezpieczyli nośniki danych, które znaleźli w mieszkaniu. Nie ujawniają, o jakim sprzęcie mowa i co na nim było, ale twierdzą, że śmierć nie ma związku z działalnością zawodową. Przyczyną targnięcia się na życie miały być problemy osobiste.

Przyjaciele i znajomi Żarskiej, z którymi rozmawialiśmy, nie dają temu wiary.

Żadnych śladów depresji

Nic nie wskazywało na to, że reporterka może odebrać sobie życie. Była w ferworze pracy: kilka

Kraj

*Ewa Żarska od lat
związana była
z Telewizją Polsat
i Polsat News*

Fot. Materiały prasowe

Kraj

dni przed śmiercią relacjonowała wydarzenia z Domu Pomocy Społecznej w Drzewicy, gdzie u kilkudziesięciu pensjonariuszy wykryto koronawirusa. Rano, w dniu śmierci, opublikowała w mediach społecznościowych swoje zdjęcie znad morza z dopiskiem, że chce tam pojechać. A na kilka godzin przed śmiercią zmieniła zdjęcie w tle na Facebooku. Wcześniej chwaliła się szczeniakami, pytała internautów o pomysły na imię dla psa.

W grudniu dziennikarka nagrała podcast z psychiatrą o depresji w ramach serii: „Żarufka rozmowy”, na co kierowali naszą uwagę niektórzy informatorzy. Skontaktowaliśmy się z rozmówczynią Ewy, ale specjalistka powiedziała nam, że z całą pewnością Żarska nie miała wtedy objawów depresji. Była pogodna i pełna energii, gotowa do działania i pomagania innym. Wybrała taki temat programu, gdy dowiedziała się, jaka jest skala tej choroby. Ponadto dowiedzieliśmy się, że próby samobójcze zwykle mają miejsce,

Kraj

gdy depresja odpuszcza. Rzadko kiedy do zrobienia sobie krzywdy popycha kogoś impuls.

Podobnie mówi przyjaciółka red. Żarskiej, która chce pozostać anonimowa. Przekonuje, że rozmawiały na kilka dni przed śmiercią. Wszystko było w porządku. Żartowały i umówiły się na któryś dzień weekendu na „nielegalny spacer” (ze względu na obostrzenia) po parku lub lesie. Z innym znajomym Ewa rozmawiała o tym, że wyjedzie w weekend nad morze. On przekonywał, że lepiej poczekać chociaż tydzień, bo władza ma poluzować ograniczenia związane z pandemią.

Przyjaciele i znajomi, z którymi rozmawialiśmy, nie wierzą w samobójstwo koleżanki. Wszyscy wskazują, że za bardzo kochała rodziców, którymi się opiekowała: jeździła do nich co kilka dni, robiła im zakupy, gotowała obiady

Zawstydziała śledczych

Dociekliwa i nagradzana reporterka nie miała najlepszego zdania o organach ścigania. W roz-

Kraj

moim z branżowym miesięcznikiem „Press” mówiła, że w policji zatrudniają się też osoby, które są tam tylko po to, by wynosić informacje na zewnątrz.

Te słowa to pokłosie wcześniejszych wydarzeń. Szerokim echem odbił się jej reportaż z 2017 r. pt. „Mała prosiła, żeby jej nie zabijać”. Materiał był efektem półrocznego śledztwa dziennikarskiego, w którym reporterka zdemaskowała podejrzanego o pedofilię Krzysztofa P.

Prokuratura nie mogła namierzyć P. przez kilka lat, choć miała w papierach jego adres, a dziennikarce udało się to w kilka tygodni

Po emisji reportażu Prokurator Generalny zdecydował o wznowieniu śledztwa w tej sprawie.

Za ten materiał Źarska dostała nagrodę w kategorii ReformaTor w konkursie MediaTory, gdzie najlepszych dziennikarzy wyłaniają

Kraj

studenci. Była też nominowana do innych prestiżowych nagród.

Mimo ogromnego sukcesu, łódzka prokuratura domagała się od dziennikarki ujawnienia źródeł informacji w tej sprawie. Żarska tego nie zrobiła, za co sąd nałożył na nią 6 tys. zł grzywny. – Ewa mówiła mi wtedy, że dostawała telefony od nieznanej osoby, która groziła jej, że jeśli nie ujawni źródła, może wpaść pod samochód albo się powiesi – mówi nam informator, z którym red. Żarska współpracowała przy tematach związanych z pedofilią.

Książka, która nigdy się nie ukaze

Zainteresowaliśmy się, nad czym ostatnio pracowała dziennikarka. Pojawiła się informacja, że Ewa była w trakcie pisanie nowej książki. Po tym, jak w 2018 r. napisała tę o pedofilu i mordercy Mariuszu Trynkiewicz, szykowała się do następnej opartej na faktach. Podążyliśmy tym tropem, ponieważ – gdyby ktoś miał przyczynić się do śmierci dziennikarki – mogłoby to

Kraj

mieć związek właśnie z taką kontrowersyjną publikacją.

Pierwotnie książka miała dotyczyć głośnej sprawy zabójstwa i oskórowania krakowskiej studentki, której ciało wyłowiono z Wisły na początku 1999 r. Pomysł upadł ze względów prawnych, bo w listopadzie zeszłego roku okazało się, że wymiar sprawiedliwości wznawia to postępowanie. Te informacje potwierdziliśmy nieoficjalnie w wydawnictwie, które miało wydać materiał.

Ustaliliśmy też, że Żarska była w trakcie pisania innej książki. – Miały być w tej powieści wątki ze spraw, którymi Ewa się zajmowała – słyszymy w wydawnictwie. Według przyjaciółki dziennikarki, która chce pozostać anonimowa, Ewa była już na zaawansowanym etapie prac nad książką, choć wydawca zastrzega, że nie zdążył podpisać umowy z autorką.

Kilka dni po śmierci reporterki „Super Express” zasugerował, że zaginęły gromadzone przez nią materiały, które dotyczyły pedofilii wśród wpły-

Kraj

wowych osób. Nie można przesądzać, że ma to związek z książką, ale z naszych informacji wynika, że dziennikarka zbierała materiały dotyczące pedofilii i adopcji dzieci i dotyczyły one wpływowych osób.

Nasz informator, który dzielił się wiedzą z dziennikarką: „Wciąż badała sprawę Krzysztofa P., która jej zdaniem nie jest zakończona i wyjaśniona jak należy. Szukała też wszystkiego, co dotyczyło systemu pieczy zastępczej, a najbardziej interesowały ją luki: czy osoby o skłonnościach pedofilskich mogą wniknąć w system rodzin zastępczych i adopcji dzieci i czy możliwy jest handel dziećmi poprzez jednostki publiczne”.

Regularnie docierają do nas nowe informacje i tropy, które na bieżąco weryfikujemy. Ze względu na szacunek do zmarłej i odpowiedzialność, nie ujawniamy szczegółów z życia prywatnego reporterki. 

Kraj

NIE UŻYWAŁBYM SŁOWA „BOHATEROWIE”

Fot. B. Staszewski/EastNews



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Uważam, że generalnie, jeśli chodzi o sposób walki z epidemią, to idziemy dobrą drogą, gdyby wyeliminować z polskiej ze służby zdrowia jej koszarne uzależnienie od doraźnej polityki – mówi prof. Krzysztof Simon.

Jak leczy się dziś w polskich szpitalach chorych na COVID-19?

Większość zakażonych jest bezobjawowa: powinni być odizolowani w warunkach domowych lub w izolatorium do czasu uzyskania dwukrotnie ujemnego wyniku w kierunku zakażenia SARS-CoV-2, by nie zakażali innych. Część osób ma niewielkie objawy, takie jak gorączka, kaszel – powinni także być izolowani, nie wymagają specjalnego leczenia, poza objawowym.

Kolejna grupa to chorzy wymagający przyjęcia do szpitala. W zależności od stopnia zaawansowania choroby podajemy leki objawowe i potencjal-

Kraj

nie przyczynowe. Mówię: „potencjalnie”, ponieważ na dziś nie ma przyczynowego leku, który jednoznacznie eliminuje wirusa.

Na początkowym etapie podajemy leki stosowane w leczeniu HIV, w połączeniu z rybawiryną lub chlorochiną. Nie ma jeszcze jednoznacznych wyników, mamy jednak wrażenie, że takie leczenie działa, zmniejsza ryzyko przejścia choroby w cięższy etap. Często dodajemy też leki przeciwgrypowe, antybiotyki, środki przeciwkrzepliwe.

Z leków przeciwwirusowych korzystnym działaniem wyróżnia się remdesivir, choć według



Prof. Krzysztof Simon

jest kierownikiem Kliniki Chorób Zakaźnych i Hepatologii, ordynatorem I Oddziału Zakaźnego Klinicznego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Wrocławiu.

Kraj

mnie podajemy go nieco na zbyt późnym etapie. Niedawno pojawiły się dane z USA potwierdzające, że dzięki jego stosowaniu zmniejsza się odsetek osób, które przechodzą w bardziej zaawansowane etapy choroby. Jeśli dochodzi do niewydolności krążeniowo-oddechowej, pacjent musi być na intensywnej terapii, włączamy m.in. leki hamujące wysiew cytokin, by nie doszło do uszkodzenia innych narządów.

Leczenie jest skomplikowane, wymaga dużej wprawy, doświadczenia i umiejętności doboru leków. Czekamy na super przełomowy lek, do tej pory go nie ma. Muszą pojawić się szczepionki: to zahamuje progresję epidemii.

Minister Łukasz Szumowski powiedział, że będziemy nosić maseczki, dopóki nie będzie szczepionki przeciw COVID-19 i większość osób się nie zaszczepi. Według pana to realny scenariusz?

Niezależnie od moich krytycznych opinii co do rzeczywistego stanu przygotowania państwa do

Kraj

epidemii oraz pomysłów z wyborami – do których odnoszę się bardzo krytycznie – mam pozytywne zdanie co do metod hamowania szerzenia się epidemii w Polsce.

Popieram większość restrykcji, choć zdarzały się niepotrzebne popisy policji czy zakazy wejścia do lasu. Jednak takie zalecenia, jak social distance i noszenie masek w przestrzeni publicznej są konieczne.

Minister najpierw mówił, że maseczki są niepotrzebne, przed niczym nie chronią. Teraz są obowiązkowe.

Gdy przypadków zachorowań było niewiele, noszenie maseczek nie miało sensu. Dziś jest to konieczne, dzięki temu przyhamowaliśmy epidemię. W wielu krajach jednak liczba przypadków zachorowań rosła, a potem zaczęła spadać; u nas od pewnego czasu utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie 300-500 przypadków.

Kraj

Nie opanowaliśmy jeszcze epidemii. Powoli chorzy zapełniają nam szpitale. Nie leżą dwa, trzy dni, tylko dwa, cztery, a nawet sześć tygodni, jeśli są na OIOM-ie. To stopniowo blokuje szpitale.

Czyli konieczne będą maseczki, aż pojawi się szczepionka?

Możemy nie nosić maseczek; tylko gdzie będziemy wtedy hospitalizować chorych?

Nie ma szans, że wirus osłabnie?

Jest. Wirus SARS nagle stał się mniej agresywny i problem się skończył. Podobnie może się stać z SARS-CoV-2. Najgorzej, jeśli w tym samym mechanizmie mutacji on się gwałtownie zezłośliwi. Mogą też pojawić się różne szczepy, mutacje, jedne będą bardziej agresywne, inne mniej; podobnie jak w przypadku grypy. Wtedy będzie problem ze szczepionką. Możemy liczyć na pojawienie się odporności zbiorowej, jednak musiałoby zakazić się 50-60 proc. populacji.

Kraj

Obecnie jest już testowanych kilka szczepionek, a prace toczą się na ponad stu. Jednak stworzenie szczepionki zwykle trwa lata; w przypadku kiły, boreliozy czy AIDS do dziś ich nie ma, a przecież kiłę znano już w średniowieczu. Dlatego nie ma wyboru: albo chodzimy w maseczkach, albo ryzykujemy zakażenie.

Czy na to luzowanie obostrzeń w Polsce nie jest za wcześnie? Otwiera się galerie, przedszkola.

Należy to robić bardzo ostrożnie. Od początku byłem przeciwnikiem zamykania małych sklepów, do których przychodziło kilku klientów dziennie. To była niepotrzebna przesada. Osoby starsze oraz mające współchorobowość powinny pozostać w domu, ograniczyć kontakty, ponieważ zakażenie może dla nich oznaczać zgon.

Pozostali muszą pracować, bo inaczej padniemy gospodarczo. I tu rozumiem posunięcia rządu, popieram stopniowe, ostrożne otwieranie. Ale nie gwałtowne, bo nie wiemy, ilu jest zakażonych.

Zdrowie

W żadnym kraju nie wiadomo, jak wielu jest zakażonych.

To prawda, jednak w Polsce nadal wykonuje się bardzo mało testów; właściwie tylko u osób mających objawy.

Powinno się wykonywać zdecydowanie więcej testów, praktycznie wszystkim osobom przyjmowanym do szpitali, przebywającym w domach opieki, a także personelowi medycznemu.

Rozbawiła mnie i jednocześnie zasmuciła informacja, że Ministerstwo Zdrowia wydało kolejne mało zrozumiałe merytorycznie rozporządzenie, które zakazuje pracy w innych ośrodkach lekarzom, pielęgniarkom i innym pracownikom służby zdrowia pracującym w szpitalach zakaźnych epidemicznych. Ten, kto wymyślił taki przepis, kompletnie nie rozumie, jak funkcjonuje polska służba zdrowia! Mamy ogromne niedobo-

Zdrowie

ry kadrowe, prawie wszyscy lekarze, pielęgniarki i pozostały personel pracują w kilku miejscach (przychodnie, gabinety konsultacyjne, własne inicjatywy gospodarcze), i ten fakt jest znany od lat. Ktoś zatrudniony u nas na oddziale na pół czy jedną czwartą etatu, będący ważnym elementem zespołu, ma w myśl tego rozporządzenia porzucić pracę np. w poradni hepatologicznej, zakaźnej czy HIV/AIDS? Albo porzucić pracę na naszym oddziale? To kto wtedy będzie przyjmował?!

Mniejsze szpitale będą miały ogromne kłopoty z funkcjonowaniem, w tym obsadzeniem dyżurów. Ponadto część lekarzy zajmująca się pacjentami z COVID-19 nie pracuje w szpitalach przeciwepidemicznych. W myśl tego rozporządzenia oni nadal mogą pracować w innych jednostkach, dochodzi do absurdów organizacyjnych. Całkowicie zgadam się ze stanowiskiem Naczelnej Rady Lekarskiej i Rzecznika Praw Obywatelskich, które jednoznacznie zmiażdżyło merytorycznie to rozporządzenie.

Zdrowie

To trudna sytuacja, jednak kilka lat temu mieliśmy dużo gorszą: było ryzyko przeniesienia na teren Polski wirusa Ebola, gdzie śmiertelność wynosiła 50 proc.

Fot. B. Zawrzel/REPORTER

Zdrowie

Pomysł zakazu pracy w innych placówkach jest tłumaczony unikaniem w ten sposób szerzenia się COVID-19.

Ten problem można stosunkowo łatwo rozwiązać dzięki większej liczbie testów, wykonywanych systematycznie, np. co tydzień u pracowników służby zdrowia, szczególnie tych, którzy pracują z pacjentami z COVID-19.

A jak ocenia pan szwedzki model walki z epidemią?

Nasza służba zdrowia by tego nie wytrzymała. Uważam, że generalnie, jeśli chodzi o sposób walki z epidemią, to idziemy dobrą drogą, gdyby wyeliminować z polskiej ze służby zdrowia jej koszmarne uzależnienie od doraźnej polityki. Restrykcje są, stopniowo trzeba je luzować. To trudne decyzje dla każdej ekipy, która kieruje państwem. Z jednej strony trzeba utrzymać ludzi w pewnym komforcie, a z drugiej zabezpieczyć ich zdrowie. Zachęcam do noszenia masek, czę-

Zdrowie

stego mycia i dezynfekcji rąk. Bo w razie zakażenia pacjenci trafiają do szpitali, gdzie problemem jest nie tylko sprzęt. Sprzętu jest więcej, został dokupiony. Nie ma go jednak komu obsługiwać.

Podczas tej epidemii widać wielu wspaniałych lekarzy, często bohaterów. Ale są też tacy, którzy poszli na zwolnienia lekarskie.

Mówi pani: „bohaterowie”. Nie używałbym takiego słowa. To są przyzwoici, solidnie pracujący specjaliści, którzy zajmują się leczeniem. Uważam, że nie jesteśmy bohaterami; wykonujemy swój zawód, dla niektórych z nas jest on również pasją. W każdej grupie zawodowej są też jednak ludzie niskich czynów, niskiej moralności, niskiej etyki i marnej wiedzy. Z tym spotykamy się codziennie.

Nasz szpital jest tzw. szpitalem jednoimieniem. Przywożeni są do nas wszyscy pacjenci, którzy mają gorączkę (często tylko gorączkę!) i duszność. To są objawy wielu chorób. W ciągu dwóch dni mieliśmy dwie osoby z krwawieniem do jamy

Kraj

opłucnowej. Jeden z chorych miał odłamek po eksplozji wbity do tętnicy, a został do nas przywołany jako chory na COVID! Czy można sobie wyobrazić większą bezmyślność?

Inna pacjentka miała nowotwór i krwotok z przewodu pokarmowego. Umarła, bo nie miała na czas udzielonej pomocy. Przywieziono ją do nas, a przecież jej problemem nie był koronawirus! Pijak spod dworca też jest do nas przewożony, bo ma gorączkę, prawdopodobnie z powodu alkoholowego zapalenia wątroby. To jest oburzające!

Rośnie liczba osób, które są przywołane pod byle pretekstem. Tak jest codziennie; bez refleksji, że przyczyną ich złego stanu zdrowia może być inna choroba.

A z drugiej strony, jak już wykluczymy COVID, to niektóre szpitale wiele robią, by nie przyjmować od nas pacjentów.

Czemu nie chcą przyjmować?

Nie wiem. Może boją się zakażenia, którego ci pacjenci akurat na tę chwilę nie mają?

Epidemia COVID-19 to najtrudniejsze pana doświadczenie zawodowe?

Zaczynałem pracę, gdy szalało wirusowe zapalenie wątroby typu B. Nie było miesiąca, by w klinice nie umierało kilka młodych osób z powodu ostrej niewydolności wątroby. Przeżywała jedna osoba na trzydzieści w takim stanie. Często były to młode kobiety. Nie było wtedy dobrych leków, możliwości przeszczepienia wątroby, dlatego umierały. Teraz mamy konsekwencje zapaleń wątroby typu B i C: marskość wątroby, rak wątroby, HIV zakażenia szpitalne florą lekopoorną, a z drugiej strony pojawił się COVID-19. To trudna sytuacja, jednak kilka lat temu mieliśmy dużo gorszą: było ryzyko przeniesienia na teren Polski wirusa Ebola, gdzie śmiertelność wynosiła 50 proc.

Boi się pan zakażenia SARS-CoV-2?

To moje ryzyko zawodowe, moja praca. Kieruję się dobrem pacjenta, przekazuję swoje umiejętności, kieruję bardzo dobrym zespołem. Jestem tak zaprogramowany – w znaczeniu etyczno-moralnym – by pomagać ludziom.

Idąc każdego dnia do szpitala, myśli pan o ryzyku?

Przestrzegamy wszystkich procedur, żeby do tego nie doszło. Mamy w szpitalu pacjentów – personel z domów pomocy społecznej, gdzie kazano im bez zabezpieczenia udzielać pomocy; nie było strojów ochronnych, masek. Udzielali pomocy, niestety, sami się zakazili. Na szczęście żyją.

Dziś stan zabezpieczenia jest lepszy?

Zmienny. Początkowo to była katastrofa. Udało się poprawić sytuację dzięki ogromnemu wysiłkowi dyrekcji, wojewody i marszałka województwa dolnośląskiego. Pomagało też wiele osób pry-

Kraj

watnych. Jeśli chodzi o stan zabezpieczenia, to ciągle jest on na granicy. Koszty zabezpieczeń są wysokie. Jednak konieczna jest stała, daleko posunięta ochrona osobista, jeśli mamy przeżyć i nadal udzielać pomocy.

Największy problem dziś to?

Niedobory personelu. W Polsce od wielu lat brakuje lekarzy i pielęgniarek, ale w ostatnich latach problem się nasila. Pielęgniarki kończą studia i wyjeżdżają na Zachód, gdzie mają 2-3 razy wyższe pensje. Młodzi lekarze wyjeżdżają, większość studentów deklaruje, że wyjedzie. To jest tragedia tego państwa. Może ktoś wreszcie zastanowiłby się, dlaczego tak jest? Ważne są nie tylko sprawy finansowe, często nie odpowiada im to, co się dzieje w kraju.

A z drugiej strony: dlaczego Polska nie importuje lekarzy i pielęgniarek z krajów biedniejszych, np. z Ukrainy, Syrii, skoro naszych nie potrafimy zatrzymać? Obecnie tylko 10 proc. pielęgniarek

Kraj

jest poniżej 35. roku życia. A przecież to one muszą opiekować się pacjentami, często po 100 kg, z nietrzymaniem moczu, stolca. Jak ma to robić 60-letnia pielęgniarka?

Brakuje też specjalistów chorób zakaźnych. Gdy do 2012 r. byłem prezesem Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Chorób Zakaźnych, było nas 1300, obecnie – 660. Od wielu lat mówimy, że jest to dyscyplina deficytowa, trzeba zachęcić do niej studentów. Objawy wielu chorób zakaźnych to biegunki, wymioty, gorączka; jest ryzyko zakażenia. To mało „atrakcyjna” praca. Zawsze „bardziej atrakcyjna” była np. dermatologia, okulistyka, kardiologia inwazyjna. Nikt nic z tym nie robił. Dziś są efekty.

Polskie Towarzystwo Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych przygotowało na zlecenie Senatu opinię w sprawie wyborów prezydenckich. Wybory korespondencyjne mogą się odbyć, biorąc pod uwagę bezpieczeństwo ludzi?

Kraj

Jestem zwolennikiem równych, wolnych, demokratycznych wyborów, zawsze w nich uczestniczę. Jestem też przeciwnikiem wszelkich działań, które mogą narazić na ryzyko ludzkie życie i zdrowie. Obecnie mamy epidemię. Nie jest to epidemia unicestwiająca całe narody, ale dezorganizuje funkcjonowanie całego świata. Oprócz niepokoju o swoje zdrowie i bliskich, ludzie mają gigantyczne problemy z pracą, z utrzymaniem się.

Niedawno pierwszy raz od dwóch miesięcy robiłem zakupy: ceny bardzo wzrosły. Do tego nie ma żadnej kampanii wyborczej, część osób mieszkających zagranicą jest wyłączona z głosowania. Jak w takim przypadku można mówić o uczciwych i równych wyborach? Znowu dążymy do kompromitacji na arenie międzynarodowej, a przecież jest kilkanaście państw, które się z tego cieszą. W wielu krajach zrezygnowano z wyborów z powodu epidemii, także w niektórych krajach afrykańskich, które zwykle nie są przykładem nadmiaru demo-

Kraj

kracji. Zrezygnowano z Igrzysk Olimpijskich. Można się dogadać i wszystko zmienić, kierując się nadrzędnym interesem Polaków, a nie kosztownie upierać się przy jednym terminie wyborów. Jako przeciętny obywatel nie jestem w stanie tego zrozumieć.

W USA do wyborów korespondencyjnych przygotowano się przez kilka lat, a i tak do tej pory Amerykanie mają problem z liczeniem głosów.

U nas chce się to zrobić w kilka tygodni. Europejskie państwo nie może tak funkcjonować. A w każdym razie nie państwo, o którym marzyłem, i w którym chcę żyć.

Istnieje ryzyko zakażenia w czasie głosowania korespondencyjnego?

Karty nie gwarantują idealnego zabezpieczenia przed możliwością zakażenia się. Zgodnie z dany-

Kraj

mi światowymi, koronawirus może przetrwać na powierzchniach typu papier powyżej 24 godzin. Poza tym ktoś musi dostarczyć karty do głosowania. Można powiedzieć: listy są dziś dostarczane. To prawda, ale i w tym przypadku też istnieje pewne ryzyko zakażenia się, szczególnie w okresie epidemii. Nie znaczy to, że w przyszłości takiego ryzyka nie będzie.

Jestem jednak lekarzem, a jako lekarz mam zadanie walczyć o życie. O każde życie. Nawet jeśli jedna osoba umrze, zakażona w konsekwencji głosowania, to znaczy, że ktoś podjął decyzję, by tę osobę wyeliminować. Kto poniesie za to konsekwencje? 

Biznes

Krajobraz po pożarze w Biebrzańskim parku narodowym



M. Maliszewski/Reporter

IDZIE WIELKI ATAK NA ROLNICTWO



Rozmawiał: **Szymon Krawiec**

Działanie tak zwanych obrońców praw zwierząt jest podobne do całej propagandy hitlerowskiej wymierzonej przeciwko Żydom czy Słowianom – mówi Jan Krzysztof Ardanowski, *minister rolnictwa*.

Akurat dzisiaj pada deszcz, ale i tak mamy suszę, czyli praktycznie to, co przeżywamy co roku.

Martwimy się i z niepokojem patrzymy w niebo, bo od tego, jakie opady będą w maju, zależy wielkość strat suszowych. Pomoc dla rolników musi być. Polska jest dość specyficznym krajem, zresztą nie znam drugiego takiego państwa w Europie, które pomaga rolnikom dotkniętym suszą. Wszyscy inni odsyłają ich do ubezpieczeń. My pomagamy, bo system ubezpieczeń w Polsce jest wadliwy, poza tym nie jest obowiązkowy.

I tak będzie za każdym razem: nadchodzi susza, po polach rozejdą się komisje suszowe, oszacują straty i ministerstwo wypłaci rekompensaty?

Przed suszą nie da się zabezpieczyć. To w rękach Pana Boga i przyrody. Być może zmiany klimatyczne wymuszą na nas taki system, jaki jest dzisiaj w Hiszpanii czy Portugalii, czyli enklawy intensywnego, nawadnianego rolnictwa, bo gdzie indziej jest pustynia. Ale nie spodziewam się, że będziemy musieli do tego dojść.

*Jan Krzysztof
Ardanowski*



Fot. Adam Kraina

W latach 2003-2007 prezes Krajowej Rady Izb Rolniczych. W latach 2005-2007 wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi. Był doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Od czerwca 2018 r. ponownie sprawuje funkcję ministra rolnictwa.

Biznes

Rolnicy powinni odpowiednio uprawiać glebę, żeby zatrzymać w niej wodę, samorządy budować zapory na rzekach, podpiętrzać stawy i jeziora, rząd realizować program budowy zbiorników retencyjnych, a każdy z nas oszczędzać wodę przy goleniu czy myciu zębów. Lanie wody bez opamiętania, kiedy innym jej brakuje, powinno być ograniczone. Podlewanie trawników czy zboża rosnącego gdzieś pod lasem to głupota, to jest zbrodnia, tak nie wolno, bo wody tu wykorzystanej może zabraknąć gdzie indziej ludziom do życia. A to nasze dobro wspólne.

Chcę uprościć system szacowania strat. Komisje suszowe to anachronizm. Trudno znaleźć do nich ludzi, rolnicy kwestionują ich szacunki, część protestuje, więc wprowadzamy aplikację dla rolników, która uprości zgłaszanie suszy.

Nikt w Europie jeszcze tego nie wprowadził. W aplikacji wykorzystamy wszystkie bazy danych: georadary, informacje ze stacji meteorologicznych, obrazowanie satelitarne, żeby zobiektywi-

Biznes

zować i zautomatyzować wielkość zgłaszanych przez rolnika strat. Natomiast komisje miałyby tylko kontrolować ten mechanizm. Odbływałyby się w 5 proc. wylosowanych gospodarstw, żeby sprawdzić, czy aplikacja dobrze działa.

Susza nie podniesie cen żywności? W zeszłym roku najgorętszym warzywem stała się słynna pietruszka.

Jeśli ktoś kwestionuje w tej chwili cenę polskiej żywności, nie do końca wie, o czym mówi. Żywność w krajach Europy Zachodniej, również uwzględniając to, że mamy mniejsze zarobki, jest w Polsce tania. Może i dlatego jest przez nas marnowana? Wyrzucamy ok. 30 proc. żywności. Kupujemy bez opamiętania. To nie tylko grzech, ale głupota i marnowanie ludzkiej pracy.

Te zestawienia cen muszą mieć logiczne uzasadnienie. Porównywanie cen pietruszki na przednówku, kiedy zakończyły się zapasy z ubiegłego roku, a jeszcze nowa nie urosła, było absurdem. Trzeba mówić szczerze – to, co rolnicy otrzy-

Fot. D. Borowicz/Agencja Gazeta

„Podlewanie trawników czy zboża rosnącego gdzieś pod lasem to głupota, to jest zbrodnia, tak nie wolno, bo wody tu wykorzystanej może zabraknąć gdzie indziej ludziom do życia

Biznes

mują za swoje produkty, to jest tylko niewielki wycinek tego, za co ostatecznie płaci konsument w sklepie. Pietruszka w centrum Warszawy kosztowała 20 zł za kilogram, a na rynku hurtowym, na giełdzie w Broniszach była po 3-4 zł, czyli ktoś po drodze tę cenę podnosił. Dlatego zachęcam wszystkich – dogadujcie się z rolnikami, szukajcie ich, kupujmy od nich bezpośrednio albo przez Internet, wspierajmy polskie produkty.

To dlatego zamierza pan publikować listę przetwórców, którzy kupują produkty z zagranicy, a nie od polskich rolników?

Podam przykład, dlaczego się na to zdecydowałem. Wielkie fermy w Polsce hodują duńskie świnię na amerykańskiej soi przy pomocy pracowników z Ukrainy. To tak ma wyglądać polskie rolnictwo? I jednocześnie ci sami przetwórcy, którzy korzystają z milionów złotych dopłat przyznawanych im przez kolejne rządy, przychodzą do mnie i mówią: „Proszę pana, niech pan otworzy rynki zbytu – japoński, koreański, arabski, bo my się

Biznes

dusimy od nadmiaru.” Jednocześnie, część tych firm sprowadza surowiec do przetwórstwa – mleko, mięso, zwierzęta – z zagranicy.

Sprowadzają nawet już gotowe produkty: mleko, koncentrat mleczny, zamiast kupować je od polskich rolników.

Z jednej strony jest żądanie: otwieraj pan rynki, rób skup interwencyjny, dopłacaj do przechowania, bo dusimy się od nadmiaru tego, co żeśmy wyprodukowali. Z drugiej strony – trzeba być uczciwym. Ktoś, kto sprowadza do Polski gotowe mleko, masło, kiedy ma tak bogatą ofertę kupienia tych produktów od polskich rolników, nie ma prawa oczekiwać od polskiego rządu pomocy publicznej dla swoich przedsięwzięć.

Oberwało się panu od przetwórców za publikację tej listy, a później od ekologów, bo zaproponował pan wprowadzenie do tarczy antykryzyso-

wej zakazu odbierania maltretowanych zwierząt przez organizacje chroniące ich praw. Nazwał pan ich przebierańcami.

Sytuacja jest prosta – idzie fala hejtu na rolników, nie tylko ze strony tzw. ekologów, którzy stworzyli sobie znakomity pomysł na życie, zabierając zwierzęta. Widzę, co robią, co robi na przykład pani Sylwia Spurek, która w ogóle kwestionuje sens utrzymywania i hodowli zwierząt, nie tylko futerkowych, bo można dzisiaj dyskutować, czy przy tych zmianach klimatu futra są nam w ogóle jeszcze do czegoś potrzebne.

Rolników próbuje się uczynić odpowiedzialnymi za zmiany klimatyczne, za rabowanie przyrody, za niszczenie środowiska, co jest nieprawdą. Rolnicy są kustoszami przyrody, dbają o miliony zwierząt w Polsce, o ich dobrostan, warunki utrzymania. Oczywiście, że są patologie, ale czy patologiczne są tylko zachowania części głupich rolników, którzy biją swoje zwierzęta? A kto

Biznes

wywozi psy do lasu? Kto zostawia zwierzęta na drogach, bo trzeba jechać na wczasy za granicę i nie wiadomo, co zrobić z psem? To rolnicy tak robią? Rolnicy zgłaszają do sądów, i często te sprawy wygrywają, że organizacje wyspecjalizowane w odbieraniu zwierząt szybko je później sprzedają, że wyciągają pieniądze od samorządów na utrzymanie schronisk.

Spodziewałem się tego hejtu, ale może nie aż tak dużego. Epitety, wyzwiska, grożenie mi śmiercią. To jest mniej więcej podobne – i użycie tego porównania – jak cała propaganda hitlerowska wymierzona przeciwko Żydom czy Słowianom. To są te same słowa: gdzie ktoś powinien zgnieć i na jakiej gałęzi wisieć.

I to są ponoć elity społeczne, ludzie empatyczni, wrażliwi wobec braci mniejszych, którzy tak bardzo wczuwają się w sytuację zwierząt, a tak się zachowują wobec ludzi.

Biznes

To rolnicy dbają o zwierzęta, nie ekolodzy. Idzie wielki atak na rolnictwo. Krytykowanie rolników ze względów ideologicznych, zabranianie jedzenia mięsa, twierdzenie, że mleko jest szkodliwe, że hodowla bydła polega na gwałceniu krów. I ktoś przy zdrowych zmysłach opowiada takie rzeczy? To jest pewna cywilizacyjna wojna, która toczy się z rolnictwem. Organizacje tzw. obrońców praw zwierząt doskonale wpisują się w ten cały mechanizm.

Może polegnę z tego powodu, ale uważam, że trzeba zweryfikować podejście do rolnictwa ze strony tych zadowolonych z siebie i własnej postawy życiowej, z tej miłości do zwierząt, ludzi, którzy pełną garścią korzystają z tego, co rolnicy im dostarczają. Nie chodzą głodni, korzystają z pracy rolników, tolerują to, że nisko zarabiają.

Nie wiem, czy ten zapis znajdzie się w tarczy kryzysowej, to decyzja rządu. Wszyscy się boją

Biznes

tych organizacji ekologicznych bo robią tak wielki hałas. Stworzono wielki biznes pod nazwą odbieranie zwierząt. Biznes tylko w części oparty o szlachetne pobudki. Najczęściej to brutalne zarabianie. W.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

*Oglądaj
Wprost*

To jedynie fragmenty wywiadu z Janem Krzysztofem Ardanowskim. Cała rozmowa z ministrem rolnictwa do obejrzenia na naszym kanale YouTube pod adresem: www.youtube.com/user/AWRWprost

Kraj



Fot. Shutterstock

ZWIERZĘTA TEŻ POTRZEBUJĄ TARCZY ANTYKRYZYSOWEJ



Tekst: **Magda Papużyńska**

Schroniska dla psów nie mogą wpuszczać wolontariuszy ani przyjmować darów rzeczowych, fundacje ratujące konie tracą sponsorów. Dla tysięcy zwierząt zaczyna się dramat.

Fundacja Centaurus z Dolnego Śląska od 2012 r. prowadzi pod Legnicą największy w Europie azyl, gdzie mieszka ponad 400 koni, kucyków i osłów wykupionych z transportów do rzeźni, z targowisk, odebranych w interwencjach, oddanych przez właścicieli. Ma też pod opieką setki psów w domach tymczasowych, którym wozi karmę, które leczy i sterylizuje. W sumie około 800 zwierząt.

Miesięczny koszt ich utrzymania, jedzenia i leczenia wynosi około 350 tys. zł. Do wybuchu pandemii system finansowania był stabilny. Pieniądze spływały regularnie dzięki zadeklarowa-

Kraj

nym comiesięcznym darowiznom od osób prywatnych, firm i instytucji. Fundacja organizowała też systematycznie dochodowe wydarzenia, na przykład targi dobroczynne.

– W ciągu tygodnia po ogłoszeniu stanu epidemii nasze przychody spadły o 75 – 80 proc. Przelewy zaczęły być wstrzymywane. Wcześniej co miesiąc dostawaliśmy wpłaty, a teraz nie znamy dnia ani godziny – mówi Norbert Ziemlicki z Fundacji Centaurus. – To jest tragedia nie tylko u nas, ale w wielu schroniskach, azylach, prywatnych ogrodach zoologicznych. Odkąd jest pandemia, śpimy dwie-trzy godziny na dobę, ogłosiliśmy zbiórki pieniędzy, wysyłamy błagalne apele, maile, sms-y. Bo te zwierzęta przecież nie znikną. One są i potrzebują pomocy.

Ludzie reagują na apele, chociaż wielu z nas obawia się zapaści gospodarczej, utraty pracy i biedy. – Na jednej zbiórce mamy 800 tys. zł. – mówi Ziemlicki. – To oznacza jakieś dwa miesiące życia zwierząt. Ale nie wiadomo, co będzie dalej,

Kraj

czy i kiedy cokolwiek wróci, czy firmy, które nas systematycznie sponsorowały, przetrwają.

Brakuje też wolontariuszy. – Musieliśmy zamknąć teren, nie możemy nikogo wpuszczać, najwyżej pojedyncze osoby, bo jeśli zachorują nasi stajenni, to nie będzie miał kto opiekować się zwierzętami. Współpracujemy z innymi fundacjami i widzimy, że te najmniejsze przekazują swoje zwierzęta większym, zaczynają się zamykać, bo nie są w stanie przetrwać.

Każdy grosz na wagę złota

Prywatne Zoo Leśne Zacisze pod Kielcami, które ma status ogrodu zoologicznego, co roku gościło 40 tys. turystów. Utrzymywało się dotąd wyłącznie z biletów. Właściciele właśnie mieli rozpocząć nowy sezon, ale przyszła pandemia. Zoo musi być zamknięte, a i chętnych do zwiedzania brakuje. Jak wykarmić 400 zwierząt? Pierwszy pomysł – uruchomić zbiórkę na zrzutka.pl z apelem „każdy grosz w obecnej koszmarnej sytuacji jest na wagę

Kraj

złota”. W ciągu kilku dni zebrano kilkadziesiąt tysięcy złotych, po czym zbiórka wyraźnie siadła. Na razie z ratunkiem przychodzą inne fundacje, właściciele wysłali już prośbę o pomoc do marszałka województwa świętokrzyskiego.

W przeciwieństwie do prywatnych, miejskie ogrody zoologiczne póki co nie muszą się martwić o pieniądze.

Wprawdzie poruszenie w całej Polsce wywołał artykuł w „Gazecie Wyborczej”, informujący w nagłówku, że zdaniem prezesa wrocławskiego ZOO „nie da się wykluczyć uboju zwierząt”, ale rzeczony prezes Radosław Ratajszczak od razu zdementował te doniesienia. Zapewnił, że nie ma takich planów, a nawet pomysłu. ZOO jest własnością miasta i chociaż dotąd było samowystarczalne, utrzymywało się ze sprzedaży biletów, to z pewnością władze miasta nie dopuszczą, by z powodu pandemii zwierzętom stała się krzywda.

Adoptuj przyjaciela

Podobnie schroniska należące do samorządów są, przynajmniej na razie, w lepszej sytuacji niż azyle działające jako organizacje pozarządowe. Henryk Strzelczyk, dyrektor warszawskiego schroniska Na Paluchu nie narzeka na brak pieniędzy.

– Jesteśmy jednostką budżetową miasta i finansowanie się nie zmieniło – mówi. – Mamy teraz w schronisku niecałe 350 psów i 20 kotów, jest to stan tak niski, jakiego jeszcze w historii tego schroniska nigdy nie było. Ludzie nie porzucają zwierząt i chyba lepiej się o nie troszczą, starają się ich nie gubić.

Baliśmy się, że mogą być problemy, kiedy właściciele zostaną objęci kwarantanną, że zwierząt zacznie nam masowo przybywać, ale rzeczywistość okazała się życzliwa i dla zwierząt, i dla nas.

Kraj

Mimo że schronisko jest zamknięte dla osób z zewnątrz, jeśli ktoś się uprze, może nawet teraz adoptować zwierzaka. – Mamy ponad 300 wolontariuszy, którzy po zamknięciu nie mogą przychodzić i pomagać. Pozwoliliśmy, żeby wzięli do domu zwierzęta, którymi się opiekują, więc teraz w tych domach tymczasowych mamy 87 psów ze schroniska z przeznaczeniem do adopcji i te procesy odbywają się w sposób zdalny. Osoba chętna do adoptowania udziela informacji na swój temat przez telefon lub internet, ewentualnie umawia się na krótki spacer, żeby mogła psa poznać, i kiedy podejmie decyzję, zawierana jest już tylko umowa adopcyjna.

Dyrektor zachęca też do przejrzania strony internetowej schroniska, gdzie są przedstawione wszystkie zwierzęta przeznaczone do adopcji. – Zainteresowani mogą do nas zadzwonić, dopytać o resztę szczegółów, prosimy o przesłanie kwestionariusza mailem, weryfikujemy, umawiamy się na konkretną godzinę przed

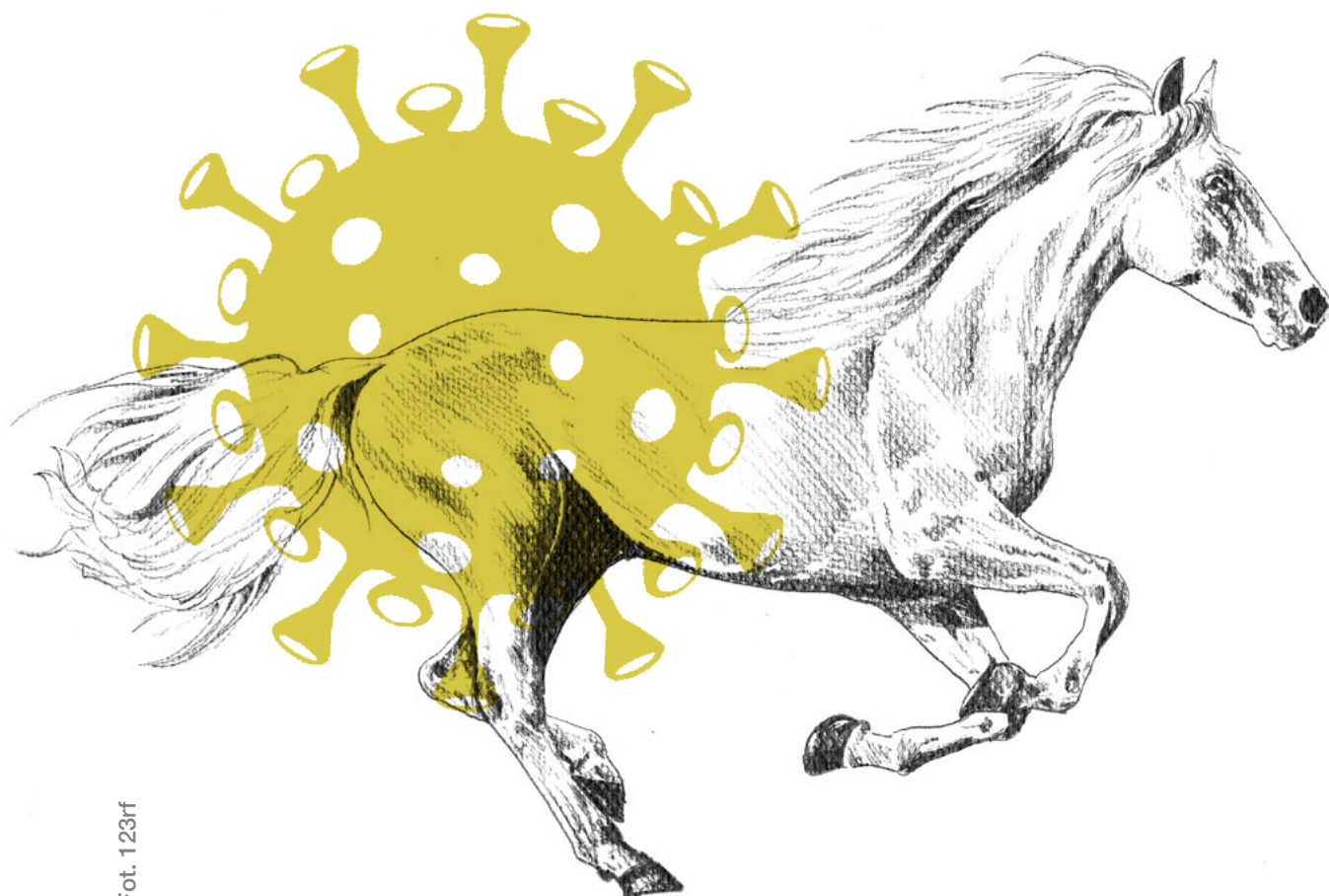
Kraj

schroniskiem, gdzie dochodzi do podpisania umowy adopcyjnej i przekazania zwierzęcia. Warto, bo tak naprawdę adoptujemy osobistego terapeuty, który osobom samotnym odbierze samotność, wypędzi pustkę, zorganizuje dzień i będzie bezwarunkowym przyjacielem – mówi dyrektor Strzelczyk.

Słynna miłość do koni

Podczas kryzysu ekonomicznego z lat 2008-2010 światowe media obieły zdjęcia zdziczałych koni, których stada kłusowały samopas po wrzosowiskach. Irlandczycy, podobnie jak Polacy, słyną z miłości do koni i nie wyobrażają sobie jedzenia końskiego mięsa.

Tuż przed wybuchem kryzysu Irlandia przeżywała okres niebywałej prosperity i wielu Irlandczyków kupowało sobie konia, którego posiadanie wręcz stało się oznaką statusu. Gdy gospodarka się załamała, stadniny, ujeżdżalnie i hotele dla koni zgłaszały, że zostały u nich zwie-

Kraj

Fot. 123rf

rzęta porzucone przez właścicieli, którzy już nie mogą lub nie chcą płacić za ich utrzymanie. Tysiące zwierząt zyskało wolność. To znaczy, zostały pozostawione same sobie. Jak pokazały późniejsze badania, wiele z tych koni padło z głodu lub na różne choroby, większość została wyłapana i trafiła do rzeźni.

Kraj

– My nie możemy sobie pozwolić, żeby wypuścić jakiegokolwiek zwierzę. Najczarniejszy scenariusz? Jeśli trzeba będzie usypiać zwierzęta, żeby nie umierały z głodu. Nie możemy do tego dopuścić, nie po to je ratujemy – mówi Norbert Ziemiński z Fundacji Centaurus.

Czas na rozliczenie PIT został wydłużony w tym roku do końca maja. Jeśli więc ktoś jeszcze nie złożył deklaracji, warto pamiętać, że można przekazać 1 proc. podatku na potrzebujące pomocy zwierzęta. 

Biznes



ZERO USTĘPSTW WOBEC ROSJAN

Fot. East News



Rozmawiał **Paweł Bednarz**

Wszystkie kluczowe projekty realizowane w Europie przez Gazprom mogą ostatecznie służyć do skutecznej egzekucji polskich wierzytelności. To oczywista ścieżka i Gazprom musi się z nią liczyć, patrząc na spór z PGNiG – mówi wiceminister aktywów państwowych, Janusz Kowalski.

Po wieloletnim sporze PGNiG z Gazpromem Sąd Arbitrażowy w Sztokholmie przyznał rację Polsce w sprawie zawyżonych cen, jakie musieliśmy płacić za gaz w kontrakcie jamalskim.

Rosjanie są zobowiązani do obniżki cen gazu zgodnie z ceną rynkową, a także do zwrotu pieniędzy za poprzednie lata.

Gazprom jednak nie zmienił sposobu wystawiania faktur i dalej liczy Polaków według zakwestionowanej przez Sztokholm formuły cenowej.

Biznes

Pieniędzy też nie oddał. Wiceminister aktywów państwowych Janusz Kowalski, mówi, że Polska ma realne szanse wyegzekwowania należnych pieniędzy, choćby przez zajęcie aktywów kontrowersyjnego gazociągu Nord Stream 2. Kiedyś udało się to Ukraińcom.

Na czym miałyby polegać twarda egzekucja, o której Pan mówi?

Kilka lat temu ukraiński Naftohaz wygrał spór toczący się w arbitrażu. Był bardzo podobny do tego, który właśnie wygraliśmy. Trybunał zasą-



Fot. A. Abako/East News

Janusz Kowalski

w grudniu 2019 powołany na sekretarza stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych oraz na pełnomocnika rządu do spraw reformy nadzoru właścicielskiego nad spółkami Skarbu Państwa. Polityk Solidarnej Polski.

Biznes

dził wówczas dla Naftogazu prawie 3 mld dolarów. Ukraińcy, nie oglądając się na Gazprom, ruszyli w twardą egzekucję, czyli po prostu zajmowali aktywa Gazpromu w całej Europie i to w sposób skuteczny.

Dzisiaj, kiedy mamy pytanie, w jaki sposób egzekwować od Gazpromu ponad 6 mld złotych, które zostały zasądzone stronie polskiej przez Trybunał Arbitrażowy w Sztokholmie, to najlepszym rozwiązaniem jest taka właśnie twarda egzekucja. W tym kierunku podąża dzisiaj również PGNiG.

Czyli pójdzie na kolejną konfrontację prawną z Gazpromem?

Tak, ta droga wymaga kolejnych działań procesowych. Te środki prawne na szczęście są dostępne. Pojawiają się też takie głosy ludzi, o których można powiedzieć, że są zwolennikami opcji rosyjskiej, aby traktować Gazprom jako wiarygodnego dostawcę, rzetelnego partnera w rozmowach biznesowych.

Ja z pełną świadomością i jako wice-minister aktywów państwowych i również jako były wiceprezes PGNiG, chcę jasno i wyraźnie powiedzieć – absolutnie nie traktuję Gazpromu jako wiarygodnego dostawcy.

Mieliśmy na przestrzeni 20 lat wiele różnego rodzaju przykrych przypadków w relacjach z Gazpromem, m.in. przerw w dostawach surowca, a także ostatni wielki kryzys gazowy w latach 2009-2010. Sytuacja, w której Rosjanie nie respektują wyroku trybunału w Sztokholmie, jest najlepszym dowodem na to, że Gazprom nie ma poszanowania dla międzynarodowego prawa i procedur.

Pragnę w tym miejscu zwrócić uwagę na nieadekwatność zobowiązań, jakie nałożyła Komisja Europejska na Gazprom w związku z nadużywaniem przez tenże pozycji dominującej w Europie. KE nakazała wprowadzenie do kontraktów handlowych kilku dodatkowych zapisów, w tym zapi-

Biznes

su pozwalającego skierować sprawy rewizji ceny do arbitrażu międzynarodowego.

Tymczasem problem polega właśnie na tym, że Gazprom nie przestrzega zawartych kontraktów i wyroków arbitrażowych. Dopisywanie kolejnych postanowień do kontraktów nic w tym zakresie nie zmieni. Niestety KE cały czas sprzyja rosyjskiemu Gazpromowi, za nic mając sobie traktatową zasadę solidarności energetycznej.

Co takiego udało się Ukraińcom?

Naftohaz zajął szereg aktywów Gazpromu. Po pierwsze, na wniosek strony ukraińskiej, zostały zabezpieczone akcje gazociągu Błękitny Potok firmy Blue Stream Pipeline Company B.V. Zostały również zamrożone szwajcarskie aktywa Gazpromu, właśnie w konsorcjach Nord Stream AG i Nord Stream 2 AG. Ponadto Naftohaz zabezpieczył i złożył pozew, pozytywnie rozpatrzony w kontekście zajęcia 100 proc. akcji spółki córki Gazpromu, czyli South Stream Transport B.V.

Można więc powiedzieć, że wszystkie kluczowe projekty realizowane w Europie przez Gazprom i jego spółki zależne mogą ostatecznie służyć do skutecznej egzekucji polskich wierzytelności. To oczywista ścieżka i Gazprom musi się z nią liczyć patrząc na spór z PGNiG.

Ale w jaki sposób to zrobić?

Dokładnie tak, jak zrobiła to strona ukraińska, czyli Naftohaz. Trzeba uzyskać tytuł wykonawczy i doprowadzić do jego uznania w tych krajach europejskich, w których egzekucję prowadził Naftohaz. Po pierwsze, jeżeli Rosjanie nadal nie będą respektować prawa, to w mojej opinii dobrym pomysłem jest zajęcie w pierwszej kolejności akcji Nord Stream AG i Nord Stream 2 AG. To mogłoby również spowodować opóźnienie realizacji projektu Nord Stream 2.

Po drugie, absolutnie trzeba wykluczyć jakiegokolwiek ustępstwa z Gazpromem na temat egzekucji tych 6 mld złotych, które nam się należą.

Czyli opcja atomowa?

Niektórzy tzw. eksperci chcą, aby rozważyć połączenie tej sprawy np. z nowym kontraktem gazowym po roku 2022, czyli po ukończeniu kontraktu jamalskiego. Absolutnie nie.

Jestem twardym zwolennikiem tego, aby od pierwszego stycznia 2023 roku nie było ani jednego kontraktu polskiej firmy z Gazpromem. Gazprom jest absolutnie niewiarygodnym i bardzo kontrowersyjnym dostawcą. Wykorzystuje gaz wyłącznie w celach politycznych.

Polska po 2022 r., czyli od pierwszego stycznia 2023 r., kiedy przestanie obowiązywać kontrakt jamalski, musi mieć stabilny, nowy, zdywersyfikowany koszyk dostaw gazu z różnych kierunków, ale na pewno nie powinien być to kierunek rosyjski. To jest moim zdaniem kluczowe.

Biznes

Chcę uspokoić opinię publiczną i Polaków na temat pojawiających się wątpliwości, że Rosjanie robią, co chcą, a my i tak nie będziemy mogli wyegzekwować prawa. Właśnie nie. Pokazali to Ukraińcy. Pieniądze co do złotówki trafiają z powrotem do PGNiG. Absolutnie żadnych rozmów z Gazpromem, który łamie międzynarodowe prawo i standardy.

Dodam, że jestem także przeciwnikiem uzależniania Polski od gazu i przestawiania elektroenergetyki na ten surowiec. Z uwagi na agresywną politykę i Rosji i Niemiec, takie działanie jest bardzo groźne dla bezpieczeństwa energetycznego Rzeczypospolitej. Dlatego bezwzględnie trzeba trzymać z dala od polskich spółek takich jak PGNiG czy PKN Orlen wszelkie firmy doradcze, szczególnie międzynarodowe korporacje, które na innych rynkach pracują dla Rosjan.

Wyrok wyrokiem, ale Gazprom chyba za bardzo się nim nie przejął.

Biznes

Wyrok Trybunału Arbitrażowego w Sztokholmie, chociaż można go zaskarżyć, jest absolutnie wiążący i podlega wykonaniu. Możliwość jego uchylecia oceniam na maksymalnie kilka procent. W związku z tym natychmiast powinien być wykonany. Jako były wiceprezes PGNiG, który zna strukturę działu prawnego w PGNiG, bo sam tworzyłem ten zespół w 2016 r. – ten sam, który wygrał spór z Gazpromem – jestem przekonany, że obecne władze PGNiG absolutnie w sposób profesjonalny wybiorą najlepsze dla spółki rozwiązanie. Takie, które pozwoli wyegzekwować od Rosjan nasze pieniądze. Nie ma tutaj żadnego pola do interpretacji, że trzeba się gdzieś z kimś dogadywać, układać – absolutnie nie.

To, że Gazprom dzisiaj nie respektuje wyroku trybunału, jest kolejnym, namacalnym, dowodem arogancji Kremla w stosunku do polskiego PGNiG i w ogóle do polskiego państwa, które jest w większości akcjonariuszem spółki. Pamiętajmy, że kontrakt jamalski jest poparty porozumieniem

Biznes

rządowym i obowiązuje w ramach relacji między rządem Federacji Rosyjskiej a rządem Rzeczypospolitej Polskiej. Ta arogancja powinna, musi i spotka się absolutnie z twardym stanowiskiem Polski, z twardym stanowiskiem spółki PGNiG i nie ma w tej sprawie nawet milimetra możliwości, aby pójść Gazpromowi na rękę.

Jestem przekonany, że przez PGNiG zostanie wybrana najskuteczniejsza i powiem nawet troszeczkę złośliwie – najboleśniejsza droga – do wyegzekwowania tego, co nam się należy. 

Biznes

GAZPROM WYMIĘKŁ



Fot. East News



Tekst: **Paweł Bednarz**

Rosjanie korygują faktury za gaz dla Polski. To efekt powyższego wywiadu. Nasza rozmowa z wiceministrem Januszem Kowalskim, była cytowana, m.in. w rosyjskich, chińskich, a nawet pakistańskich mediach.

W wywiadzie dla Wprost.pl Janusz Kowalski w jednoznacznych słowach odniósł się do działań Gazpromu. Mimo korzystnego dla PGNiG wyroku arbitrażu w Sztokholmie, Rosjanie nie skorygowali faktur za gaz, który Polska kupuje w ramach kontraktu jamalskiego.

Wyrok mówił o tym, że cena była zawyżona i oderwana od rynkowych uwarunkowań. Rosjanie zostali zobowiązani do wypłacenia uiszczanej przez lata nadpłaty, a także obniżki cen do realnego poziomu. Gazprom nie zareagował. PGNiG, mimo korzystnej decyzji, nie otrzymał skorygo-

Biznes

wanych w dół faktur. Janusz Kowalski powiedział u nas, że Polska, w ślad za ukraińskim Naftogazem, będzie egzekwować skutecznie swoje należności z aktywów budowanego gazociągu Nord Stream 2.

Świat reaguje

Rozmowa z Januszem Kowalskim dla „Wprost” odbiła się szerokim echem w światowych mediach, szczególnie na wschodzie. Była w całości cytowana m.in. przez rosyjski „Kommiersant”, agencję Interfax, dziennik „Izwestja” i powielana przez wiele innych portali. Fragmenty pojawiły się również w Chinach, a nawet w „The Pakistan Post”.

29 kwietnia, kilka dni po naszym wywiadzie, PGNiG poinformowało, że otrzymało od Gazpromu deklarację stosowania się do warunków cenowych kontraktu jamalskiego, ustalonych na mocy arbitrażu. Gazprom oświadczył, że skoryguje faktury za dostawy gazu do Polski wystawione w marcu i pierwszej połowie kwietnia tego roku. 

CZY MASZ JUŻ „WPROST” Z RANKINGIEM 50 NAJLEPSZYCH PRACODAWCÓW W POLSCE W DOBIE PANDEMII?



W oparciu o bazę danych Glassdoor – największego na świecie serwisu opiniującego pracodawców na podstawie opinii zatrudnionych - oraz zebrane przez redakcję dane powstał unikalny ranking firm, w których dobrze jest pracować.

WYDANIE DOSTĘPNE NA
PRENUMERATA.WPROST.PL



Biznes

WIRUS W RUROCIĄGU

Fot. Ge Yuheng/VCG via Getty Image

*Fragmenty turbin
wiatrowych czekają
na transport
w chińskim porcie
Lianyungang,
maj 2020 r.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Brakuje maseczek dla lekarzy, respiratorów dla pacjentów, laptopów do nauki dla dzieci. A co jeśli zaraz zabraknie nam prądu, gazu albo ropy? Raport o bezpieczeństwie energetycznym Polski w dobie koronawirusa.

Prawie 15 tys. zakażonych i 733 zgony – to bilans epidemii COVID-19 w Polsce na czwartek 7 maja. W poniedziałek, 30 marca, czyli nieco ponad miesiąc temu, zarażonych i zmarłych było wielokrotnie mniej. Odpowiednio 2055 i 31 osób. To właśnie wtedy, trzy i pół tygodnia po tym, jak u pierwszego Polaka zdiagnozowano koronawirusa, minister klimatu powołał specjalny zespół zarządzania kryzysowego.

Ktoś spyta: co ma klimat do wirusa. Nie chodzi tutaj o to, że w Polsce robi się ładna pogoda:

Biznes

słońce i powyżej 20 stopni i że według niektórych epidemiologów dzięki takim wyższym temperaturom zakażeń będzie mniej.

Zespół pod kierownictwem ministra Michała Kurtyki ma dbać o bezpieczeństwo energetyczne państwa w czasach epidemii. Zadania podzielono na kilka obszarów: prąd, paliwa, gospodarka odpadami, ciepło czy cyberbezpieczeństwo. Zespół zwołuje spotkania dwa razy na dobę. Może spotykać się również w dni wolne od pracy. Ostatnio pracował w sobotę. Kilka minut po zakończeniu takiego weekendowego posiedzenia połączyliśmy się z Michałem Kurtyką przez Skype'a: „Nie ma ryzyka w ciągłości działań sektora energetycznego czy paliwowego”.

Skoro więc zagrożeń nie ma, to dlaczego zespół w ogóle powstał? Żeby dmuchać na zimne? A może rzeczywiście ryzyko odcięcia nas od dostaw gazu, ropy czy prądu stało się w dobie epidemii realne?

Bez Chin nie masłońca, ani wiatru

W połowie marca na biurko przewodniczącego Komisji Europejskiej Fransa Timmermansa trafił list od polskiego ministra klimatu. Tę samą korespondencję dostała też estońska komisarz ds. energetyki Kadri Simson oraz przedstawiciele chorwackiej prezydencji w Unii. Minister ostrzega w nim Brukselę:

Możemy mieć opóźnienia jeśli chodzi o kluczowe inwestycje dotyczące transformacji energetycznej i odnawialnych źródeł energii

Unia Europejska chce, żeby do 2050 roku Europa stała się neutralna dla klimatu. To oznacza drastyczną redukcję gazów cieplarnianych, rezygnację z węgla i przestawienie się na odnawialne źródła energii. Ale dzisiaj takie zielone inwestycje stanęły. Opóźnienia w realizacji

Biznes

zgłaszają już Stany Zjednoczone, Indie czy kraje Bliskiego Wschodu.

Wszystko dlatego, że większość krytycznych komponentów przeznaczonych do budowy małych czy dużych siłowni napędzanych przez słońce czy wiatr, pochodzi z krajów azjatyckich, a przede wszystkim z Chin. Nic dziwnego, skoro to globalny lider w inwestycjach w odnawialne źródła energii. Jednego roku Chińczycy potrafią postawić farmy wiatrowe o mocy ponad 21 GW. To ponad cztery razy więcej niż daje nasz Bełchatów, największa elektrownia opalana węglem brunatnym w Europie. W globalnych zestawieniach kluczowych producentów komponentów do instalacji OZE firmy europejskie często w ogóle nie były brane pod uwagę. A jeśli już, to ich udział w światowej produkcji wynosił zaledwie parę procent, czyli daleko, daleko w tyle za takimi państwami, jak USA, Kanada, Tajwan i przede wszystkim Chiny.

Biznes

Lewiatan: „Odbieramy sygnały od deweloperów, że m.in. dostawcy komponentów do ich farm fotowoltaicznych, z powodu rozprzestrzeniania się epidemii, powołują się na zawarte w umowach klauzule siły wyższej i nie gwarantują dostarczenia zamówionego towaru na czas. Problem potęguje dodatkowo fakt, że większość obecnie instalowanych części jest produkowana i dostarczana z Chin”.

Zamknięte chińskie fabryki, zamknięte granice, przerwane łańcuchy dostaw spowodują wielomiesięczne opóźnienia w oddaniu do użytku kolejnych instalacji fotowoltaicznych czy turbin wiatrowych. – Wcześniej byliśmy przekonani, że nasz świat przestał mieć granice, że jesteśmy jedną wielką globalną wioską, a nagle ta fizyczność naszego świata się odrodziła – mówi Kurtyka.

Tłumaczy, że napisał do unijnych włodarzy po to, żeby zainteresować ich problemem i zacząć dyskusję na temat produkcji krytycz-

Biznes

nych komponentów do budowy zielonych źródeł energii. W tej chwili praktycznie cała Europa jest uzależniona od pracy chińskich fabryk. A skoro dla Unii odnawialne źródła energii są tak ważne, to dlaczego składników do ich produkcji nie wytwarzamy właśnie na terenie UE? Kurtyka: „Kryzys z 2009 roku zakwestionował globalizację rynków finansowych, kryzys koronawirusowy zakwestionował globalizację działań produkcyjnych”.

COVID-19 w elektrowni

Obok zespołu zarządzania kryzysowego w Ministerstwie Klimatu działa jeszcze jeden zespół o podobnej nazwie. Zajmuje się bezpieczeństwem energetycznym państwa.

– Znajdują się w nim wszystkie rządowe agencje odpowiedzialne za ten temat. Jesteśmy w stałym kontakcie z prezesami największych spółek energetycznych, monitorujemy sytuację – mówi Kurtyka.

Biznes

Chodzi przede wszystkim o przepracowanie najgorszych scenariuszy. Bo jak się zachować w sytuacji, kiedy jeden z pracowników pionu odpowiedzialnego za bezpieczeństwo w dużej elektrowni zostaje zarażony koronawirusem? Grozi to tym, że cały zespół idzie na kwarantannę, a elektrownia zostaje bezbronna – Chcemy rozpraszać takie zespoły. Stworzyć mechanizmy organizacji pracy, żeby zabezpieczyć się na wypadek koronawirusa. To przedsiębiorstwa podają swoje pomysły, ministerstwo koordynuje, wspiera i rozprzestrzenia te najlepsze praktyki wśród innych firm – tłumaczy Kurtyka.

A scenariusz pod tytułem „koronawirus w elektrowni” nie jest wcale taki nierealny.

Nie tak dawno COVID-19 wykryto u trzech pracowników elektrowni jądrowej w amerykańskim miasteczku Limerick niedaleko Filadelfii. Wtedy zaczęły się protesty wśród lokalnych mieszkańców, których członkowie rodzin albo tam pracują, albo od czasu do czasu są dorywczo

W globalnych zestawieniach producentów komponentów do instalacji OZE firmy europejskie często w ogóle nie były brane pod uwagę.

Fot. Costfoto/Barcroft Media via Getty Images

*Fotowoltaiczna
elektrownia
w mieście Haian
w Chinach*

Biznes

zatrudniani do wymiany paliwa w elektrowni, narażając się na zakażenie. Koncern energetyczny Exelon, właściciel elektrowni, poinformował, że pracownicy z COVID-19 zostali odesłani już do domów. Miejsca, w których przebywali były zdezynfekowane. Sytuacja jest monitorowana.

Z powodu koronawirusa plany rozbudowy elektrowni atomowej w Sizewell na wschodnim wybrzeżu Anglii przełożył natomiast francuski gigant energetyczny EDF. Inwestycja jest warta 16 mld funtów (ok. 83 mld zł). Podobne problemy mają Japończycy z Hitachi, którzy zaangażowali się w budowę elektrowni jądrowej w północnej Walii. Na razie przesunęli plany o pół roku.

Bez przerwy

Zespół Kurtyki przygotowuje się zresztą na gorsze scenariusze niż koronawirus w elektrowni. Jeżeli przez zamknięte granice i przerwane łań-

Biznes

cuchy dostaw epidemia potrafiła sparaliżować inwestycje w wiatraki i panele fotowoltaiczne, to, co z dostawami prądu, ropy czy gazu?

Zużywamy rocznie ok. 19 mld metrów sześciennych gazu. Z tego niecałe 15 mld m³ importujemy, a ok. 4 mld m³ wydobywamy w kraju. Patrząc na to, co płynie do nas z zagranicy, to w 2019 roku 60 proc. gazu ziemnego trafiło do Polski z kierunku wschodniego. Niecałe 17 proc. z południa i zachodu. Ponad 23 proc. pochodziło z dostaw LNG.

Minister klimatu uspokaja, że żadne przerwy w dostawach nam nie grożą. W tym miejscu należy na pewno docenić wysiłki, żeby źródła i kierunki dostaw zdywersyfikować. Dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale jeszcze w 2016 prawie 90 proc. gazu trafiło do nas zza wschodniej granicy. W ciągu trzech lat udało się ten wynik zbić o prawie jedną trzecią. W 2019 zaimportowaliśmy ponad 3,4 mld m³ gazu LNG do terminala w Świnoujściu. To o ponad 26 proc. więcej

Biznes

niż rok wcześniej. Tak prezentują się szacunkowe dane PGNiG.

Podobny gigantyczny skok udało się wykonać w strukturze dostaw ropy do krajowych rafinerii. Jeszcze w 2014 roku ponad 90 proc. ropy trafiającej do Polski pochodziło z Rosji. W zeszłym roku udział kierunku wschodniego zmalał do 66 proc. Drugim największym źródłem została za to Arabia Saudyjska (ok. 14 proc.), potem Polska (3,5 proc.), USA (2,6) czy Wielka Brytania (2,4).

**Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen
uspokaja: „Logistyka dostaw jest
obecnie zabezpieczona w każdym
obszarze funkcjonowania koncernu”.**

Paliwowy gigant przygotował procedury zabezpieczające funkcjonowanie terminali paliw na poszczególnych stopniach zagrożenia epidemiologicznego. Przetestowane zostały najgorsze scenariusze. – Wspólnie w przewoźnikami kole-

Biznes

jowymi oraz drogowymi opracowane zostały plany działań, które możemy zaimplementować, aby skutecznie zarządzać procesami realizacji dostaw. – mówi Daniel Obajtek.

Specjalne procedury wprowadzono również na stacjach Orlenu. – Wszystkie obiekty pod marką ORLEN są regularnie sprzątane i dezynfekowane. Przy kasach i na wejściu do większości stacji dostępny jest płyn do dezynfekcji rąk. Na wszystkich stacjach zostały zamontowane bariery z pleksi zabezpieczające pracowników i klientów. Tankowanie paliwa przez klientów odbywa się w jednorazowych rękawiczkach, co nadzoruje pracownik stacji. Jeśli klient nie użyje jednorazowych rękawiczek, pistolet dystrybutora jest dezynfekowany przez pracownika – tłumaczy Joanna Zakrzewska, dyrektor biura komunikacji korporacyjnej PKN Orlen.

– Nie ma ryzyka w ciągłości działania sektora energetycznego czy paliwowego – mówi Kurtyka.

Biznes

Minister tłumaczy, że Polska jest częścią wielu międzynarodowych mechanizmów. Choćby na mocy przepisów Międzynarodowej Agencji Energetycznej, której Polska jest członkiem, mamy zapasów ropy na 90 dni.

Tauron zapewnia, że dzięki zgromadzonym zapasom węgla i oleju opałowego, jego elektrownie mogą działać bez przerwy nawet przez sto dni.

PGE informuje, że dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego ma możliwość zwiększenia produkcji prądu w elektrowni Bełchatów i elektrowni Opole.

Mirosław Kowalik, prezes Enei: „Wprowadziliśmy specjalne procedury i instrukcje, które zapewniają bezpieczeństwo pracowników i ciągłą pracę w każdym ważnym obszarze zadaniowym. W razie konieczności jesteśmy przygotowani na pracę w tzw. trybie skoszarowania, aby zapewnić ciągłość działania Grupy Enea, wytwarzania i dostaw energii elektrycznej”.

Kryzys dużych, czyli małych

Dzisiaj żaden blackout nam nie grozi. Trudno zresztą teraz prognozować sytuację jaka miała miejsce na przykład w czerwcu zeszłego roku, kiedy to w Polsce padł rekord mocy. W środę 12 czerwca o 13:15 zapotrzebowanie na moc elektryczną po raz pierwszy w historii przekroczyło u nas 24 GW. Powodem były okropne upały i pożerające prąd klimatyzatory, które dwa tygodnie później pozwoliły pobić nam kolejny rekord. Od sześciu naszych sąsiadów sprowadziliśmy do kraju 2,7 GW mocy elektrycznej.

W dobie epidemii koronawirusa sytuacja jest wręcz odwrotna. Zapotrzebowanie na energię spada. We Włoszech, kraju, który najdotkliwiej na świecie odczuł skutki koronawirusa, popyt na prąd spadł o 26 proc. W Polsce też spada. Na razie w jednocyfrowym tempie. Wszystko przez to, że większość polskich firm albo zupełnie zamknęły działalność, albo z racji tego, że ludzie siedzą

Biznes

w domach, bardzo ją ograniczyło. Rykoszetem obrywa się branża górniczej, u której niektóre koncerny energetyczne nie złożyły na kwiecień zamówień nawet na symboliczną jedną tonę węgla.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad poinformowała pod koniec marca, że w porównaniu do początku tego samego miesiąca ruch na drogach krajowych w dni powszednie zmalał o jedną czwartą. W niedzielę spadł o ponad połowę. I tak koronawirus zjada nawet ceny paliw. Malejące zapotrzebowanie obniża stawki na stacjach.

PGNiG chociaż sprzedaje coraz więcej gazu, to boryka się z jego spadającymi cenami. Dobrą informacją jest wygrana polskiego koncernu z rosyjskim Gazpromem.

Według wyroku Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie z zeszłego tygodnia Rosjanie mają zwró-

Biznes

cić Polsce 1,5 mld dolarów za przepłacony gaz. Odszkodowanie to około dwa razy tyle, ile ma nas wynieść koszt budowy Baltic Pipe, strategicznego gazociągu o przepustowości 10 mld m³ łączącego Polskę z Danią i Norwegią.

Giganci się obronią. Pozostaje pytanie, jak poradzą sobie ci mali. Księgarze, teatry, kina, restauracje, fryzjerzy, wydawnictwa, kosmetyczki, hotelarze, dentyści, biura podróży, kasjerzy, przewoźnicy, najemcy powierzchni w galeriach handlowych. Nie sposób na jednym, a nawet kilku wydechach wymienić wszystkich, którym widmo bankructwa zajrzało już w oczy. Mówi się, że kryzys sprzed dekady był kryzysem tych dużych. Ten kryzys jest kryzysem tych najmniejszych. Dla nich bezpieczeństwo energetyczne to minimum przetrwania. W.

*Ryszard Florek
jest jednym
z najbogatszych
Polaków*



Ilustracja: K.Kinal. Fot. M. Kaliński/PAP

SMOK NAD EUROPĄ



Tekst: **Szymon Krawiec**

Chiny będą silniejsze po koronawirusie i zaczną przejmować polskie firmy. Zresztą ten proces postępuje od dawna w całej Europie – mówi Ryszard Florek, właściciel Fakro.

Niedawno szerokim echem odbił się wywiad Margrethe Vestager w brytyjskim „Financial Times”. Wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej stwierdziła, że ryzyko przejmowania europejskich firm przez Chińczyków jest dzisiaj bardzo wysokie. „Trzeba być świadomym, że to zagrożenie jest realne. Kondycja spółek bardzo się pogorszyła w związku z epidemią koronawirusa i wymuszonymi całą sytuacją przestojami oraz zerwaniem łańcuchów dostaw” – mówiła.

Jej zdaniem państwa członkowskie UE powinny nabywać udziały w firmach działających na ich

Biznes

terenie, żeby chronić je przed przejęciem przez Chiny. Unia jest na takie działania otwarta. Vestager: „Nie mamy żadnego problemu z tym, by państwo działało jak uczestnik rynku, gdy to konieczne, by zablokować możliwość przejęcia firmy przez obcy kapitał.”

Nikt nie czeka na Polaków

Sił na chińskim rynku próbował Ryszard Florek z nowosądeckiego Fakro, drugiego największego producenta okien dachowych na świecie. Ale musiał się z niego wycofać, bo konkurencja podkupowała mu klientów. Nie tylko Chińczycy, ale również europejscy rywale.

– Niech polskie firmy planujące ekspansję za granicą pamiętają: Na polską firmę nikt tam nie czeka – mówi.

Kiedy on pozyskuje za granicą jednego klienta, to jego rywal płaci dwa razy tyle, żeby go szybko stracił. – To nie jest wolny rynek. To nie jest uczciwa konkurencja. To dobijanie nas – komentuje.

Biznes

Od lat obserwuje proces kupowania przez Chińczyków europejskich firm. Jego zdaniem Chiny wyjdą po tym kryzysie wzmocnione. Są największym światowym producentem maseczek, środków ochrony, elektroniki. A na te towary jest dzisiaj rekordowy popyt.

– Oni na epidemii zarobią, a europejskie firmy zaczną się sypać – mówi Florek. Jego zdaniem polscy przedsiębiorcy nie mają szans na równą konkurencję z tymi niemieckimi czy amerykańskimi, którzy wytwarzają swoje produkty właśnie w Chinach. – Tam nie ma demokracji, norm środowiskowych, są niskie koszty pracy, dopłaty do eksportu, mniejsza biurokracja, dzięki czemu firma zlecając produkcję Chińczykom, jest w stanie wytworzyć tani produkt – tłumaczy Florek.

Tarcza konsumencka

Biznesmen wątpi w to, że Unia Europejska opracuje jakieś metody prawne, żeby zatrzymać chińską ekspansję na naszym kontynencie. – To

Biznes

zawsze rodzi retorsje. Jeżeli my zablokujemy Chińczyków w Unii, to oni zablokują europejskie firmy działające u nich. – mówi.

Florek od lat zajmuje się edukacją ekonomiczną Polaków. Dzisiaj nie mówi już o patriotyzmie konsumenckim, tylko o mądrości gospodarczej. Zamiast tarczy antykryzysowej, proponuje tarczę konsumencką, żeby klienci wybierali w sklepach przede wszystkim polskie, lokalne produkty, a nie te z zagranicy.

– To kampania, która nie wymaga wydawania miliardów złotych, tylko przeprowadzenia prostych działań edukacyjnych w mediach i szkołach – tłumaczy.

W ten sposób polskie firmy będą miały więcej satysfakcji z tego, że działają właśnie w Polsce, gdzie ludzie chcą kupować ich produkty. Dzięki temu mogą tutaj rosnać. 



*Cztery lokale
Daniela Pawelka
wyróżniono
w przewodniku
Michelin*

ŻADNEJ APOKALIPSY NIE BĘDZIE



Tekst: **Szymon Krawiec**

Restauracje staną się sklepami mięsnymi, piekarniami, winiarniami – prognozuje Daniel Pawełek, znany warszawski restaurator.

Pierwsze oznaki zapaści w polskiej branży gastronomicznej widział w swoich restauracjach już na początku lutego. Jeszcze wtedy koronawirus był traktowany w Polsce jako niegroźna choroba, podobna do grypy. Pierwszy przypadek wykryto u nas przecież dopiero 4 marca.

– W lutym już mieliśmy wolne stoliki. Przestali przyjeżdżać do nas goście ze Skandynawii czy Izraela, którzy w weekendy zawsze wypełniali nasze lokale po brzegi – mówi Daniel Pawełek.

Z tygodnia na tydzień było coraz gorzej. Aż wreszcie restauracje zamknięto. Trzeba było podjąć błyskawiczne decyzje i z dnia na dzień przy-

Biznes

stosować się do zupełnie nowej rzeczywistości. Pawełek wszystkie swoje lokale szybko przebranżowił.

Mięsny z gwiazdką Michelin

Z Butchery & Wine przy Żurawiej w Warszawie, która słynie z dobrych steków, zrobił sklep mięsny, gdzie można kupić sezonowaną wołowinę i samemu przyrządzić ją w domu. Rozbrat 20, lokal, który pretendował do pierwszej gwiazdki Michelin, przebranżowił na piekarnię, gdzie codziennie można kupić świeże pieczywo. Brasserie Warszawska, z siedzibą niedaleko Sejmu, serwuje dania na wynos. Przed Wielkanocą oferowała też świąteczny catering.

– Na razie czynne mamy trzy z sześciu restauracji. Przede wszystkim schodzimy z naszych zapasów. Wyprzedajemy to, co mamy na magazynie – tłumaczy Pawełek. Reszta lokali miałaby też niedługo ruszyć, jako sklepy z winami do kupienia na wynos.

Biznes

– Musieliśmy też zredukować załogę. Nie mogłem utrzymać wszystkich pracowników przy nie działających restauracjach. Liczba gości drastycznie spadła – mówi.

Życzyłby sobie, żeby tarcza antykryzysowa, przygotowana przez rząd, była zaprezentowana w klarowny sposób. – Wychodzi jedna osoba z rządu, mówi, że niestety z powodu wirusa musimy zamknąć wszystkie restauracje, ale na czas walki z epidemią dajemy wam np. 80 proc. pensji, tak jak to miało miejsce w Wielkiej Brytanii. Jasno i klarownie – tłumaczy Pawełek.

A tak musiał zatrudnić prawników, sam wisiał trzy dni na telefonie do ZUS, aby ustalić, jaka jest faktyczna pomoc ze strony państwa.

Wielkie zaciskanie pasa

Jego zdaniem najważniejsze są działania miast, które w tym trudnym okresie powinny redukować czynsze lokali. Ważne jest także podejście

Biznes

banków, firm leasingowych, które powinny zapewnić elastyczność w spłacaniu rat.

Czy polska gastronomia cofnie się w rozwoju? Zdaniem Pawełka restauracje nie wrócą nagle do lat 80, bo Polacy są głodni nowych smaków, chcą wychodzić z domu. Mimo to branżę czeka wielkie zaciskanie pasa. – Byliśmy w bardzo rozgrzanym okresie gospodarczym. Mieliśmy niskie bezrobocie i rynek pracownika. Teraz to wszystko może się odwrócić – mówi restaurator.

Nie wie jeszcze, kiedy znów zacznie przyjmować gości. Nie ma żadnych branżowych plotek, informacji z rządu, miasta czy od kolegów po fachu, kiedy wróci normalność. Ale branża przetrwa. Niektóre miejsca będą musiały się zamienić w sklepy, piekarnie, ciastkarnie.

– Żadnej apokalipsy w polskiej gastronomii nie będzie – prognozuje. Jego zdaniem to klienci w najbliższych tygodniach uszyją nowy model biznesowy dla polskich restauracji. W.

wprost.

Unikalne raporty
do pobrania w internecie



www.wprost.pl/prenumerata

W.

Spółeczeństwo

Fot. Wojciech Biały



CYWILIZACJA OBIETNICY

Tomasz Mazur, *filozof*: Gdy dojdzie do prawdziwego kryzysu, Polacy poradzą sobie lepiej niż zachodnia Europa. Mamy przetrwanie zapisane w genach.



Rozmawiała: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska**

Spółeczeństwo

Czy w przeszłości epidemie lub katastrofy wzmagaly filozoficzne ożywienie?

Seneka po zagładzie jednego z miast rzymskich, które spłonęło w ciągu doby, napisał piękny list na ten temat. Skomentował to zdarzenie jako swego rodzaju memento. Napisał: „Co stoi, ma upaść. Nic, co zbudowaliśmy, nie jest trwałe. Jeżeli nie będziemy umieli tego zaakceptować, prędzej czy później spotka nas cierpienie.”

I spotkało.

Począwszy od doby Oświecenia nasza cywilizacja jest cywilizacją obietnicy. Racjonalnej kontroli świata, który ma służyć człowiekowi. W dodatku w Polsce od ponad trzydziestu lat – chyba najdłużej w naszej historii – żyjemy we względnej pomyślności. Przyzwyczailiśmy się traktować rzeczywistość jako bezpieczną przestrzeń do realizowania swoich potrzeb. Uważamy, że ich spełnianie wręcz nam się należy. To fałszywe i niebezpieczne przekonanie.

Spółeczeństwo

Dlaczego?

Dlatego, że czyni nas podatnymi na zranienie, o którym pisał Seneka. Jeżeli człowiek sądzi, że nie spotka go niebezpieczeństwo w obszarze, w którym zawsze może go ono spotkać, to w ten sposób się naraża. To jedna z najważniejszych treści stoickiego nauczania, które reprezentuję. Cierpienie jest konsekwencją braku wyobraźni i przyjęcia za oczywiste rzeczy, które wcale nie są oczywiste.



Dr Tomasz Mazur

Absolwent Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie przez wiele lat wykładał. Założyciel Centrum Praktyki Stoickiej, współtworzy projekt Stoic Way. Autor książek, m.in. „O stawaniu się stoikiem” czy „Wielki spokój. Trzydzieści antycznych lekcji dobrego życia według Muzoniusza Rufusa”. Związany z Drugim Liceum Społecznym im. Pawła Jasienicy w Warszawie.

Spółeczeństwo

Pandemia uderzyła w tak wielu ludzi nie tylko dlatego, że nie sądziliśmy, że może do niej dojść. Obnażyła także wykształcone w ramach cywilizacyjnej obietnicy oczekiwanie, że będzie tak, jak się tego spodziewamy. A tak wcale być nie musi.

Świat nie jest skonstruowany pod potrzeby człowieka. Posiada swoją dynamikę, która ma się nijak do naszych oczekiwań.

Stoikowi łatwiej zaakceptować fakt, że nie dwa razy się nie zdarza?

Jeśli chodzi o to, co nam się przydarza, stoicy dzielili rzeczy na wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzne to te, na które mamy wpływ, a zewnętrzne to te, na które generalnie nie mamy wpływu. One się po prostu dzieją zgodnie ze swoim rytmem. To, co idzie po naszej myśli, zwykliśmy nazywać dogodnym, a to, co nie idzie po myśli – niedogodnym czy też niewygodnym.

Wracając do pani pytania – jako stoik dość naturalnie przyjąłem obecną sytuację jako nie-

Spółeczeństwo

wygodną, tak, jak się na przykład niewygodnie usiadzie.

Nie traktuję pandemii jak tragedii, bo jest częścią rzeczywistości. Rodząc się, dostajemy życie w pakiecie i nieodłączną częścią tego pakietu jest nieszczęście. Nikt nie obiecywał, że będzie przyjemnie. Stoicy nauczali, że nie można czerpać radości z życia, jeżeli się nie zaakceptuje jego mniej radosnej strony.

Proszę zwrócić uwagę, że używam stoickiego słownika, że to są rzeczy niedogodne, ale one mają się nijak do tego, czy mi się żyje dobrze, czy źle, bo to zależy wyłącznie od nastawienia.

Chciałbym podkreślić coś, o czym zapominamy: bez względu na to, jak się skończy sytuacja z koronawirusem, nigdy jeszcze w skali globalnej tak wielki procent ludzkości nie żył we względnie bezpiecznym świecie. Nigdy.

Spółeczeństwo

**Trudno komuś, kto stracił pracę,
czerpać nadzieję z faktu, że „w skali globalnej
jest względnie bezpiecznie”.**

Stoicyzm jest filozofią, a więc próbą wyjaśnienia, jak działa świat i jakie są nasze oczekiwania. Następnie jest też treningiem, polegającym na uzgodnieniu z tym wyjaśnieniem naszego stylu życia.

Jestem przekonany, że bez względu na to, czy stracimy chwilowo pracę, czy nie, w dalszym ciągu nasze podstawowe potrzeby będą zaspokojone, co znaczy, że dalej bez przeszkód będziemy mogli realizować to, od czego zdaniem stoików zależy prawdziwe szczęście i spełnienie. Chodzi o to, jakimi jesteśmy ludźmi, jak odnosimy się do świata, do innych, do siebie samych – mówię o życiu wewnętrznym. Od niego zależy nasze spełnienie, a nie od tego, ile zarabiamy, czy jaki jest poziom naszego bezpieczeństwa materialnego.

*Społeczeństwo***Na podłożu lęków rodzi się wiele teorii katastroficznych. Czy za pomocą stoicyzmu można okiełznać te konie, na których siedzi czterech Jeźdźców Apokalipsy?**

Trzeba zaakceptować te lęki. To podstawa filozofii nie tylko stoickiej, ale także m.in. egzystencjalizmu, który mówi wprost: każdy człowiek umrze. Niektórzy jutro, inni trochę później. Nie trzeba do tego apokalipsy, wystarczy wypadek samochodowy. Dla indywidualnego człowieka to też jest koniec świata, a dla jego bliskich tragedia. To wyłącznie kwestia skali.

Ziemia też kiedyś przestanie istnieć, bez względu na to, czy będziemy sobie wyobrażać, że to się zdarzy, czy nie. Takie są prawa kosmosu. Może klimat wykończy nas za kilkadziesiąt lat, bo takie są niektóre prognozy, może będzie to meteor albo nowy wirus.

Stoicy na to odpowiadają: nie znamy przyszłości. Nie wiemy, czy będziemy żyć dzień czy dzie-

Spółeczeństwo

sięć lat. To, w jakiej formie przetrwa ludzkość, jest od nas niezależne.

Jedyne, co jest od nas zależne, to jak najlepiej przeżyć obecny dzień.

Marne pocieszenie.

Bo cały czas jesteście zakładnikami oświeceniowej obietnicy, że powinniście żyć dobrze, długo, szczęśliwie, a najlepiej wiecznie. Lęki są tego konsekwencją. We współczesnym świecie są tak mocno przefiltrowane przez cywilizację, przez różne narracje, że nie mają już nic wspólnego z naturą.

Zwierzę się boi, gdy jest atakowane. Żaden człowiek nie jest w tej chwili bezpośrednio przez coś atakowany. Tylko przez własną wyobraźnię. Oglądałem jakiś czas temu jeden z serwisów informacyjnych, w którym dziennikarz prowadził rozmowę z psychologiem o tym, jak nie ulegać panice, a jednocześnie na dole ekrana-

Spółeczeństwo

nu, na pasku, widz był bombardowany informacjami. Tylu ludzi umarło, bum; tylu gdzie indziej, bum; tutaj taka tragedia, tu inna.

Na tym polega hipokryzja mediów: żyją ze straszenia. A jeżeli często ludzi straszę, a z drugiej strony wodzę za nos informacjami, które ten lek neutralizują, to przyciągam więcej widzów. Koronawirus przypomniał nam, że jest to fikcyjna rzeczywistość, i że świat jest inny. Wróć do punktu wyjścia – czy to jest lekcja filozoficzna? Tak, ale nie wierzę, żebyśmy wyciągnęli z niej długofalowe wnioski.

Dlaczego?

Założmy, że wracamy do rozmowy za pięć lat i znowu mamy okres prosperity. Jestem przekonany o tym, że ludzie natychmiast do niego przywykną. I nadal będą myśleć życzeniowo, oczekiwać, nastawiać się na udane wakacje, sukces zawodowy, dom z ogródkiem, i tak dalej. Wszystkie te rzeczy, które nie zawsze mogą im się ziścić, ale od których uzależniają swoje poczucie szczęścia.

*Spółeczeństwo***Może takie podejście leży w naturze ludzkiej?**

Pozwolę sobie zacytować José Ortegę y Gasseta – „człowiek nie ma natury, człowiek ma historię” albo kulturę. To ona kreuje nasze oczekiwania, także emocje zapośredniczone są przez narrację kulturową.

Można oczywiście zmienić tę narrację, ale trzeba by to było zrobić na bardzo głębokim poziomie, ingerując w system edukacji. Kształtować obywateli świadomych, wewnątrzsterownych, dostrzegających także fakt, że świat nie jest wyłącznie miejscem spełniania potrzeb i pragnień.

Polacy, doświadczeni przez historię bardziej niż mieszkańcy Europy zachodniej, powinni być przyzwyczajeni do tego, że nic nie jest dane raz na zawsze?

Z jednej strony faktycznie jesteśmy bardziej zaprawieni w doświadczaniu kryzysu, z drugiej jako naród jesteśmy bardziej strauumatyzowani, a takie osoby gorzej reagują na zagrożenia.

Spółeczeństwo

Młode pokolenie trudniej radzi sobie z utratą kontroli nad rzeczywistością. A nie nauczymy się w miarę dobrze żyć bez zaakceptowania faktu, że tej kontroli w pełni nie posiadamy.

Fot. Shutterstock

Spółeczeństwo

Przecież my mamy traumę we krwi. Byliśmy w przeszłości napadani, rabowani, mordowani, gwałceni. Dlatego politycy w tak skuteczny sposób wykorzystują ten strach w zarządzaniu społeczeństwem. W Polsce przekonanie, że ktoś nam zaraz coś zrobi albo odbierze, trafia na podatny grunt, bo jesteśmy załękni, a przez to podejrzliwi.

Reasumując: na etapie straszenia kryzysem jako społeczeństwo radzimy sobie gorzej, ale jak już dojdzie do prawdziwego kryzysu, prawdopodobnie poradzimy sobie lepiej niż mieszkańcy zachodniej Europy.

Poradzimy sobie lepiej, bo...?

... bo mamy przetrwanie zapisane w genach. Starsze pokolenie pamięta jeszcze PRL, przetrwało stan wojenny. Niestety, młode pokolenie – a jestem też pedagogiem, więc mam pole do obserwacji – trudniej radzi sobie z utratą kontroli nad rzeczywistością. A nie nauczymy się w miarę dobrze żyć bez zaakceptowania faktu, że tej kontroli w pełni nie posiadamy.

Spółeczeństwo

Może to narzędzia, jakie daje stoicyzm, są niedoskonałe?

Stoicyzm daje dużo narzędzi, ale to jest trochę tak, jakbym chciał przygotować do maratonu osoby, które mają chore stawy. Musiałbym im powiedzieć – najpierw idźcie do rehabilitanta, a dopiero wtedy zaczniemy trening. W tym przypadku jest tak samo, tylko przez zepsute stawy mam na myśli zakres, w jaki współczesny człowiek jest podatny na wpływy medialne.

Jesteśmy nieustannie bombardowani przez obrazy, mamy problemy ze skupieniem, odraczaniem gratyfikacji, myśleniem abstrakcyjnym. Bez tych kompetencji, bez umiejętności myślenia analitycznego i kontroli nad wyobraźnią nie można zacząć jakiegokolwiek treningu stoickiego.

Co jest rozgrzewką do takiego stoickiego treningu?

On bazuje na refleksyjności, ta zaś wymaga pewnej przestrzeni wewnętrznej. Takiej, w której

Spółeczeństwo

mogę wyobrazić sobie coś tylko dla siebie. Na przykład obcowanie z książką kreuje pewną przestrzeń wewnętrzną. Gdy byłem młodym człowiekiem, zaczytywałem się w książkach Stanisława Lema i pamiętam ten niesamowity komfort budowania w głowie obrazów i przeżywania razem z autorem różnych historii.

Współczesny człowiek ma ograniczony dostęp do tej kompetencji przez to, że jemu cały czas są te obrazy narzucane. On myśli w kategoriach ekranizacji. Umiejętność wyobrażania sobie została wyoutsourcowana na Netflix. Z tego powodu wielu ludzi traci umiejętność zarządzania swoją wyobraźnią

Czego jeszcze potrzebuję, żeby trenować stoicyzm?

Czegoś, co opisuje w swoich książkach Cal Newport – autor „Deep Work”. Newport pokazuje, jak kluczowa w dzisiejszym świecie jest umiejętność pracy w głębokim skupieniu, jak dalece

Spółeczeństwo

jest ona satysfakcjonująca duchowo. I jak bardzo dzisiaj unikalna.

Trzeba umieć się odciąć, wykreować przestrzeń refleksji, o której już wspominałem, i wtedy dopiero zaczynamy kontrolować nasze emocje i lęki.

Nie czuje się pan jak ostatni stoicki Mohikainin, propagując takie nauki? Sam pan wspominał, że świat antyczny ma się nijak do współczesnego. Był homo sapiens, jest homo electronicus.

A jednak stoicyzm trafia na bardzo podatny grunt u pewnych ludzi. Właśnie takich, którzy dali się uwieść rzeczywistości elektronicznej i poczuli zawód. Doświadczyli z tego powodu cierpienia.

Jak można cierpieć z powodu elektronicznej rzeczywistości?

Tak samo jak z powodu alkoholu, kiedy traci się nad sobą kontrolę. Człowiek, który jest zakład-

Społeczeństwo

nikami rzeczywistości elektronicznej, zaczyna źle funkcjonować. Doświadcza zubożenia relacji międzyludzkich, pustki emocjonalnej, co z kolei powoduje cierpienie wynikające z samotności, słabej kondycji psychofizycznej, ale także zagubienia poznawczego.

Ktoś, kto ma cały czas wszystko podawane, nie ma już miejsca na to, żeby pobyć ze sobą, zrozumieć, kim jest, a przede wszystkim nie ma dobrego kontaktu z własnym światem wartości. Jest trochę jak suchy liść na wietrze, miotany wte i wewte.

Rzeczywistość wirtualna dostarcza pustej, nie-realnej satysfakcji i to rodzi uczucie dotkliwego i bolesnego głodu. To tak, jak z pustymi kaloriami. Jesz, ale się nie nasycasz. Straszne doświadczenie. Realny psychiczny ból. Ostatnio podczas warsztatu zapytałem, jak zwykle na początku: dlaczego tu jesteś? I jedna z osób odpowiedziała: „Nie mam wyjścia. Muszę zostać stoikiem albo przepadną.”

Spółeczeństwo

Tego, że z powodu pandemii czeka nas cyfrowa dyktatura i inwigilacja za pomocą aplikacji w telefonach, też się pan nie boi?

Nie czuję z tego powodu lęku.

Jest słynne ćwiczenie stoickie, kiedy Seneka mówi o tym, jak być dobrym człowiekiem. Postępuj tak, jakby wszyscy mieli to jutro zobaczyć.

Czyli w pewien sposób tak, jak byś był inwigilowany. Można pozyskać wiedzę na temat różnych zachowań ludzkich, ale świata wewnętrznego nie można zinwigilować. Proces inwigilacji na pewno będzie postępował, bo jest nieuchronny, ale będą też zjawiska temu przeciwdziałające.

Życie tak jest skonstruowane, że niesie ze sobą wiele niedających się przewidzieć niespodzianek, i to jest lekcja, którą powinniśmy z tego wszystkiego, co się wokół nas dzieje, wyciągnąć. 

Felieton**Jan Wróbel***Pandemia
w fabryce ocen*

W Polsce prawdziwym wyzwaniem jest znalezienie szkoły, która zaniedbałaby dopieszczania „Wewnątrzszkolnego Systemu Oceniania”, „Przedmiotowych Zasad Oceniania” itd. – i, oczywiście, produkcji ocen. Pracuję na ogół w szkołach przejętych misją edukacyjną, a nie stopniami, lecz

Felieton

i w nich cyzelowanie tego typu dokumentacji trwa w najlepsze. Powód? Chociażby taki: nie zdarza się jakoś, by rodzice przychodzili z pretensją, że szkoła miała wychować obywatela rzetelnie wypełniającego obowiązki i uczynnego dla kolegów, a wyszła rozmamłana i egoistyczna larwa. Za to domaganie się, by „było na piśmie”, dlaczego Zdzisiu ma tylko dwójkę (bo, jak na piśmie, to można zaskarżyć w kuratorium – tym ogłupiającym polską edukację spadku po XIX wieku) – a, owszem.

Starsi widzą analogię do starego, dobrego PRL-u. Są w obiegu mało cenione złotówki (rozwój umysłowy i emocjonalny dziecka itp. trele morele) oraz bardzo cenione prawdziwe pieniądze – dolary, czyli stopnie od 1 do 6. Nawet w pierwszych latach nauczania, w których urzędowo stopni nie ma, dzieci bezbłędnie rozpoznają wartość biedroneczek wklejanych do zeszytu przez Panią. Krzywa biedra, wiadomo, trójka. A dwie równo wklejone – szóstka.

Felieton

W systemie oceno-przejętym edukacja też ma sens. Też można ludzi kształcić, też można wyrównywać szanse. Owszem, szkoda wysiłku skierowanego niejako w bok – nie w uczenie, lecz w sztukę wystawiania i zdobywania stopni. To trochę tak, jakby sensownym powodem nauki języka angielskiego nie było doprowadzanie uczniów do jako takiej biegłości w posługiwaniu się językiem obcym, lecz sprawne postawienie im stopnia „z anglika” (ciekawe, że w przypadku płatnych korepetycji oceny z zasady nie mają znaczenia – jakoś ludzie nie chcą płacić za cyferki, chcą za umiejętności). I jeszcze ta przychylność wobec hipokryzji... Należy podkreślać, że najważniejsze są w edukacji wartości i rozwój, lecz nauczyć zabiegać o coś innego.

Pandemia zaburzyła cykl produkcyjny. Jak stawiać oceny, kiedy ucznia nie widać na klasówce (a często i na lekcjach)? Jak odpytać? Czy uznawać oceny za prace bez kontroli nauczyciela za równowąrtą ocenom zdobytym w „normalnych” warun-

Felieton

kach? Jak w nie-szkole posługiwać się zasadami szkoły z uczniami w klasach? Trzeba... inaczej.

Zdalna szkoła otworzyła wielu rodzicom oczy. Zobaczyli z bliska nauczycielki, które pod wpływem stresu po prostu zakasały rękawy i wzięły się do roboty, myśląc i działając.

Zobaczyli też z bliska nauczycielki pogubione, zadające dzieciom (a raczej całej rodzinie) gargantuiczne kolumny ćwiczeń, z którymi nie bardzo wiadomo – piszącym i... zadającym – co właściwie zrobić.

Skąd te pierwsze wiedziały (a te drugie mogłyby się dowiedzieć), jak działać w rzeczywistości, która się zmieniała? Od innych. Ostatnie dwa miesiące polskiej edukacji to okres powszechnego pytania „no i jak u Ciebie”? Coś się sprawdza, coś się nie sprawdza, coś się sprawdza, ale tylko pod warunkiem, że...

Felieton

Z pewnym uproszczeniem można podzielić nauczycielski kosmos na dwie planety i rój asteroidów. Pierwszą zamieszkują nauczyciele pytający siebie nawzajem i na tym poziomie szukającym inspiracji. W praktyce tworzą edukację czasu wyzwania i stanowią dla młodzieży przykład zaradności. Drugą zamieszkują ci, którzy czekają na wytyczne ministerstwa. Jak zamulali edukację, tak dalej zamulają.

Szczęściem w pandemicznym nieszczęściu jest to, że niemal każdy polski dom może z bliska ujrzeć obie planety i odpowiedzieć sobie na pytanie: czy lepiej, gdy dzieci uczą zaradni, czy bierni? Może zbiorowe doświadczenie rodziców z wiosny 2020 r. stanie się punktem zwrotnym w dziejach Polski?

Czekający na wytyczne z góry nie mają specjalnie powodów do narzekań. Wytyczne są mętne i mało pomocne, minister nijaki, nijacy nauczyciele mogą się pod jego rządami czuć dość bezpiecznie. Możemy wszyscy, bez względu na poglą-

Felieton

dy i sympatie partyjne, ujrzeć, że edukacja nie jest oczkiem w głowie kolejnej zmiany.

Szef MEN cieszy się niewielkim poważaniem w kierownictwie partyjnym i nie okazał się przywódcą w ciężkich czasach. Czeka na wytyczne z góry. Nauczycieli nie pyta o zdanie bo nawet nie bardzo wie, jak to zrobić – a zresztą nie daliby oni wytycznych z góry, zatem tak naprawdę po cholere z nimi rozmawiać? MEN, zapewne, mógłby koordynować wymianę doświadczeń, wspólnie z nauczycielami decydować chociażby o terminach egzaminów i zakończenia roku, o wystawianiu ocen i sprawdzianach. Mógłby też ułatwiać – niedoceniane a konieczne – wsparcie psychologiczne. Przecież nikogo chyba nie zaskakuje fakt, że zarówno uczniowie, jak i nauczyciele zmuszeni zostali do działania pod poważną presją!

Jednak szef MEN naprawdę ożywia się dopiero wtedy, gdy może polemizować z ZNP albo z LGBT. Bo po to jest – nie aby być liderem, ale by dawać odpór. Wyobraźmy sobie, że minister Szumowski

Felieton

ożywiałyby się tylko wtedy, kiedy mówiłby o związkach zawodowych pielęgniarek oraz gender w służbie zdrowia... Szumowski wykorzystał okazję, aby z ministra stać się liderem; w oświacie mamy ministra, ale nie mamy lidera.

Pisałem o dwóch planetach i roju asteroidów. Ten rój to nauczyciele robiący wszystko po swojemu. Po swojemu też wystawią e-oceny i po swojemu e-zadadzą, co będą chcieli. Zawsze byli w polskiej edukacji – obrażeni na świat, często bardzo sprawni intelektualnie, tylko niesprawni społecznie. Teraz uśmiechają się zimno: „no i poszło wszystko w...”. W momentach kryzysu, co trzeba im przyznać, nie są bezradni, lecz energiczni. Trudno choć trochę nie cenić Don Kichotów, ale ich postawa jest... nierekomendowana. Dają dzieciom oczywiste przesłanie – pal lichu innych, JA jestem, który jestem. 

Spółeczeństwo



MATKA W KORONIE



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Społeczeństwo

Magdalena wieczorami zastanawia się, czy może zasnąć. Bo może powinna pilnować córki chorej na depresję, by ta nie skoczyła z okna ich mieszkania na dziewiątym piętrze?

16-letnia córka Magdaleny z chorobą walczy od roku. Leczyła się na oddziale psychiatrycznym. Przechodziła intensywną psychoterapię. Przyjmuje leki. Po wielu miesiącach starań jej stan się poprawił. Matka mówi, że „nareszcie poczuła się lepiej”. Na tyle lepiej, że nie miała już myśli samobójczych, zaczęła angażować się w życie szkolne, nawiązała przyjaźnie.

I wtedy, gdy pierwszy raz od dawna zaczęła robić plany na przyszłość, uśmiechać się i spotykać z ludźmi, przyszła pandemia. Przymusowe zamknięcie w domu było dla niej jak areszt. Odcięło ją od wszystkiego, co ją wzmacniało, od grona rówieśników, rytmu szkolnego.

Spółeczeństwo

Z dnia na dzień zaczęła słabnąć. Nie wstawała z łóżka, płakała, nie mogła spać. Pojawiły się ataki paniki, szczególnie w nocy. – Którejś nocy poczułam zapach dymu papierosowego wydostającego się z jej pokoju. Zapytałam, co się dzieje. Powiedziała mi wtedy, że zapaliła, bo tylko to pozwala jej opanować panikę, okiełznać myśli o tym, by się pociąć albo wyskoczyć przez okno. Z 9. piętra, na którym mieszkamy – opowiada mama 16-latki.

**Dziewczyna jest nadal pod opieką psychologiczną i psychiatryczną, w formie zdalnej, czyli telewizyt. Matka robi, co może, by ją wspierać. Przy-
myka oko na papierosy.**

– Na razie zależy mi na tym, by jakoś przetrwać ten czas. Ale codziennie towarzyszy mi lęk o jej życie. I jestem w tym sama – mówi Magdalena. Jest jedną kilku samodzielnie wychowujących

Społeczeństwo

dzieci kobiet, które opowiadają nam o swojej walce o przetrwanie w dobie epidemii samotności

W połowie kwietnia Anna Kacprzak, zawodowa opiekunka, mama samotnie wychowująca 13-latkę, dostała od wojewody nakaz stawienia się do pracy w domu pomocy społecznej w Tomczyszczach na Mazowszu. Sytuacja była tam tragiczna, brakowało rąk do pracy. Kobieta miała na miesiąc dać się zamknąć w ośrodku i pomagać. Tyle, że w tym samym czasie musiałaby odciąć się od dziecka. Nie zrobiła tego. Poinformowała starostwo o swojej sytuacji. Dostała 5 tys. zł kary.

– Mój syn płacze, boi się, że się zarażę i zostanie sam – tłumaczyła potem kobieta w telewizyjnym wywiadzie.

– Rodzic, także ten samotny, dla dziecka jest gwarancją bezpieczeństwa i przeżycia. Gdy on się boi, boi się dziecko. A strach dziecka znów rezonuje w rodzicu – mówi Joanna Szulc, prywatnie samotna mama dwóch córek, socjolożka i psycholożka, autorka książek, w tym tej poświęconej

Spółeczeństwo

samotnemu macierzyństwu: „Sama mama. Jak przejść przez rozwód i żyć dalej”.

Są matkami, pracownicami, nauczycielkami, kucharkami, zaopatrzeniowcami, pocieszycielkami, psycholożkami, fryzjerkami i sprzątaczkami. Mówią, że robią wszystko, by dawać radę i nie narzekać na sytuację. Tyle, że dziś niełatwa życiowa pozycja stała się walką o przetrwanie. Dlatego zechciały o niej opowiedzieć.

Nina

Ma 35 lat. Wychowuje trzyletniego syna. Z jego ojcem rozstała się, gdy chłopiec miał dziewięć miesięcy. Mówi, że partner znęcał się nad nią psychicznie. Dodaje, że kilka miesięcy temu, po raz pierwszy odkąd jest samotną mamą, pojawiły się w jej życiu promienie słońca, zwiastuny pozytywnych zmian.

Stała na nogi, wzięła kredyt, kupiła mieszkanie, a na początku lutego razem z synem się do niego wprowadziła. Jednak wystarczyło kilka

Społeczeństwo

tygodni, by bezpieczna przystań, którą udało jej się zbudować, zaczęła się chwiać.

– Obcięto nam pensje o 20 proc., powrócimy do poprzednich wynagrodzeń dopiero, gdy firma zacznie robić 80 proc. dotychczasowego obrotu. Szybko to nie nastąpi. Dlatego, gdy usłyszałam o obcięciu pensji, poczułam ogromny strach. Ojciec mojego syna już teraz zaczyna się migać od płacenia. Niby zapewnia mnie, że będziemy się wspierać, ale wspomnienie, jak w sądzie walczył o to, by płacić 500 zł alimentów, nie nastraja do optymizmu. Każdy gra dzisiaj do swojej bramki. Odroczyłam kredyt na pół roku. Ale przecież wcześniej czy później za to zapłacę. Niepewność jutra jest dla mnie najgorsza w tej sytuacji – mówi.

Jest Ormianką. Jej rodzina przyjechała do Polski w 1992 r. – Dlaczego Polska? Bo to był pierwszy bezpieczny kraj, do którego mogliśmy dotrzeć. Przeżyliśmy wojnę, cieszę się, że dziś nie mamy do czynienia z kryzysem tej skali. Całe moje dzie-

Spółeczeństwo

ciństwo było naznaczone brakiem prądu, gazu, wody. Bywało, że gdy zachorowałam i prosiłam o coś słodkiego, moi rodzice nie mieli kromki chleba, by posypać ją cukrem i mi podać. Dziś pocieszam się, że na razie mam co włożyć do garnka – zaznacza.

Według psychologów problemy finansowe czy też obawy o zapewnienie dziecku spokojnego bytu są, tuż po chorobie dziecka, najważniejszym czynnikiem determinującym samopoczucie psychiczne i idące za nim postawy rodzicielskie matki.

Kolejnym jest brak balansu między pracą a domem. Zwłaszcza, gdy dochodzą do tego czynniki takie jak choroba dziecka, utrata pomocy w opiece nad nim i konieczność zarabiania pieniędzy, z której matki nie zwalnia nawet najbardziej złożona sytuacja życiowa.

*Społeczeństwo***Małgorzata nr 1**

– Maks ma autyzm. Zostaliśmy sami bo w związku z chorobą jego tata odczuwał zbyt duży dyskomfort. To było pięć lat temu, syn był w pierwszej klasie – opowiada Małgorzata. – Ostatnie lata nie były łatwe. Najtrudniejsza jest logistyka. Ojciec pomaga tyle, ile zasądzone. Jedno popołudnie w tygodniu – dziadkowie od strony byłego męża, drugie popołudnie – były mąż, a weekendy naprzemiennie. Ale co z tego, skoro, zwłaszcza w momentach, gdy Maks czuł się gorzej, pojawiały się problemy z agresją czy histerią, łączenie opieki nad nim z pracą etatową było ogromnym wyzwaniem – podkreśla.

Ale kiedy jej syn chodził do szkoły miała zapewnioną opiekę, edukację, ale także i terapię dla dziecka. Mogła normalnie zawodowo funkcjonować. Dziś szkoły i terapii nie ma. – Dzieci w spektrum autyzmu są bardzo przywiązane do rutyny, planu tygodniowego. Zaburzenie wypracowanego rytmu powoduje regres. A ja nawet nie mogę

Społeczeństwo

odpowiedzieć na pytanie, jak będzie wyglądała najbliższa przyszłość – wyznaje.

Dodaje, że syn ciągle pyta o szkołę, zajęcia, do których się przyzwyczał. Że kompulsywnie wspomina o wakacjach. Narasta u niego stres.

– Dzieci widzą, co się dzieje. Kilka razy Maks miał gorszy moment, problemy ze snem, mówił sam, że ma „nerwy”. A ja zasuwam jak chomik w kołowrotku – kończy Małgorzata.

Joanna

– Słucham ludzi, którzy marzą dziś o tym, by wyjść ze znajomymi, iść do kina, planować wakacje. A ja dochodzę do wniosku, że i bez koronawirusa nie poszłabym do spa i nie szukała egzotycznych wczasów. Bo w moim życiu już wcześniej tego nie było. Bardziej martwię się tym, że moja córka, która jest przewlekłe chora

Spółeczeństwo

i powinna być, zgodnie z planem, leczona w szpitalu, nie może tego zrobić. Szpital, do którego była zapisana, został przemianowany na szpital jednoimienny – mówi Joanna Szulc. Gdy pytam, czy może liczyć na pomoc ojca jej córek, odpowiada: – Były mąż jest po dwóch udarach, musi na siebie uważać.

Córki się z nim właściwie nie widują ze względu na jego zdrowie. Tylko czasem, w maseczkach, z daleka, na świeżym powietrzu.

Plus tej całej sytuacji jest taki, że po wielu latach od rozstania potrafimy ze sobą rozmawiać i ustalać na spokojnie. Tyle, że my mamy za sobą lata zmagania i terapii. Tymczasem u wielu to tak żywa i bolesna sprawa, że jakiegokolwiek zdanie w stylu „boję się, wołałabym, by dzieci nie jechały do ciebie”, będzie traktowane jako wezwanie do walki – mówi Joanna Szulc.

Spółeczeństwo

Pytana o to, co w jej opinii, jako psycholożki, jest dla samodzielnego rodzica największym obciążeniem dzisiaj, odpowiada:

– Jeżeli w domu pojawiają się codzienne, emocjonalne problemy, to tylko jeden rodzic może je ogarnąć. Ale ten rodzic ma taką wytrzymałość, jak każdy inny człowiek. Jeśli córka, która jest dużą dziewczyną, co noc przychodzi do mnie i mówi, że nie może spać, to ja każdej nocy jestem z nią. I już nie mogę liczyć na to, że dwa weekendy w miesiącu spędzę na odpoczynku, będę się regenerować – dodaje.

Małgorzata nr 2

– Były mąż nie pomaga, gdy Hania jest chora albo gdy ja muszę iść pilnie do lekarza. Nie ma go w ważnych dla Hani sytuacjach, jak rozpoczęcie pierwszej klasy, czy występy w szkole. Nie zajmuje się córką także teraz, bo twierdzi, że skoro mogę pracować zdalnie, nie ma takiej potrzeby – mówi Małgorzata z Krakowa.

Spółeczeństwo

– Nie przesadzę jeśli powiem, że ostatni raz byłam tak zmęczona gdy urodziłam. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam dla siebie godzinę. Pracuję zdalnie, 8 godzin dziennie. Córką jest w pierwszej klasie, dlatego jej lekcje wymagają mojego pełnego zaangażowania. Nie ma zajęć on-line, cały materiał dostajemy mailem. W praktyce spędzamy na nauce trzy godziny dziennie, czasem mniej, gdy z braku czasu pomijamy zagadnienia – wyznaje kobieta.

Mówi, że na początku największym wyzwaniem były dla niej zakupy. – Gdy musiałam iść do sklepu, chodziłam o 6 rano. Hani nie brałam ze sobą. Zostawiałam jej kartkę, żeby się nie martwiła. Napisałam, że jestem w sklepie. Domowy dyżurny telefon, z którego mogłaby zadzwonić, gdyby poczuła się nieswojo, leżał obok – wyznaje.

Happy end?

Joanna Szulc oceniając swoje, spowodowane epidemią korona wirusa, położenie mówi, że ma za sobą trening trudnych sytuacji, gdy bała się

Spółeczeństwo

o życie, zdrowie, przyszłość. – Oczywiście martwię się, ale zajmuję się tym, co jest. Nie zatrzymam wirusa, recesji, zapaści służby zdrowia.

Ale mogę myć ręce, szyć maseczki, zajmować się dziećmi, pracą, którą wciąż mam – zaznacza.

Jej zdaniem jest jeszcze coś, co paradoksalnie może nastrajać samotne matki optymistycznie. – Jeżeli związek był zły i niósł ze sobą dużo cierpienia, ale zakończył się rozstaniem, to można sobie pogratulować zadbania o własne bezpieczeństwo. Najgorszą rzeczą, jaką dziś sobie wyobrażam, byłoby siedzenie w domu z człowiekiem, który nam zagraża, dręczy nas, znęca się psychicznie, fizycznie czy ekonomicznie. – mówi. Dlatego akurat fakt, że przed epidemią dokonał się rozwód i nie trzeba być skazanym na uwięzienie z oprawcą w czterech ścianach, w tej sytuacji jest szczęściem. 

Wiktor Bater 1966-2020

HISTORIA JEDNEGO NEWSA



Tekst: **Marcin Dzierżanowski**

Wiktor Bater 1966-2020

W kwietniu zmarł dziennikarz Wiktor Bater, długoletni korespondent w Rosji. Dokładnie dziesięć lat wcześniej przeszedł do historii, jako pierwszy informując świat o katastrofie smoleńskiej.

Wiktor, nie masz na co czekać! – dziennikarz Wiktor Bater usłyszał w słuchawce znajomy głos pracownika polskiej ambasady w Rosji. Był 10 kwietnia 2010 r., na ekranie telefonu wyświetlała się godzina 8.49. Z moich nieoficjalnych ustaleń wynika, że telefonował Dariusz Górczyński, szef Departamentu Wschodniego MSZ (sam Bater nigdy tego nie potwierdził, zasłaniając się tajemnicą dziennikarską). – Samolot się rozbił! – wyjaśnił znajomy urzędnik. Na pytanie, jak to możliwe, Górczyński tylko zaklął. – Był wypadek, jestem na lotnisku. Na prezydenta nie macie już

Wiktor Bater 1966-2020

co czekać – powiedział drżącym głosem rozmówca i się rozłączył.

Początkowo Bater nie mógł zrozumieć, co się stało. Rozglądał się po katyńskim cmentarzu – nic nie wskazywało, że wydarzyło się coś złego. Wszyscy spokojnie oczekiwali na przyjazd oficjalnej delegacji z Lechem i Marią Kaczyńskimi. Uroczystość miała się zacząć niebawem.

Wypadek? Awaryjne lądowanie? Czy może jednak katastrofa? Sprzeczne ze sobą myśli kotłowały się w głowie dziennikarza. Rozmówca Batera nie powiedział wprost, że ktoś zginął. W jaki sposób dowiedzieć się, co się właściwie stało?

Obok Batera w strefie dla dziennikarzy stała Lidia Kelly, pracująca w Moskwie dziennikarka Reutersa.

Kelly urodziła się w Polsce, ale studia kończyła już w USA i tam robiła dziennikarską karierę. Na

Wiktor Bater 1966-2020

co dzień zajmowała się ekonomią, ale ze względów sentymentalnych szefostwo pozwoliło jej pojechać do Katynia.

– Lidia, jest jakaś kupa z prezydenckim samolotem – powiedział Bater.

Kelly natychmiast próbowała się czegoś dowiedzieć u jednego z funkcjonariuszy BOR, ale ten o niczym nie wiedział.

Bater zadzwonił do innego dyplomaty, który powinien być być na lotnisku. – Nie mogę teraz k...a rozmawiać! – rzucił w słuchawce i się rozłączył. Wiedział, że stało się coś złego.

Reuters siedzi obok mnie

Bater i Kelly natychmiast pobiegli do samochodu. Wzięli ze sobą jeszcze operatora i kilku zaprzyjaźnionych dziennikarzy, zaczęli błyskawicznie jechać z Katynia do Smoleńska.

W międzyczasie Kelly udało się dodzwonić się do znajomego informatora, który według niej powinien właśnie być w Smoleńsku. – Tragedia,

Wiktor Bater 1966-2020

nie ma co zbierać! – usłyszała w słuchawce. Wiadomość przekazała Baterowi.

Już o 9.03 Bater wchodził na żywo na antenę Polsatu. Nadawał korespondencję przez telefon, równocześnie prowadząc samochód.

W jednej ręce trzymał kierownicę, drugą telefon. Znajomy operator zmieniał mu biegi.

– Lech Kaczyński udaje się do Katynia, by tam złożyć hołd Polakom zamordowanym przez NKWD. W Katyniu na miejscu na prezydenta czeka korespondent Polsat News Wiktor Bater – zapowiedziała prowadząca poranny program dziennikarka Violetta Madej. Ewidentnie nie zdała sobie sprawy z grozy sytuacji, nie spodziewała się, co usłyszy za chwilę.

– Potworne zamieszanie! – zaczął Bater. – Z nieoficjalnych... absolutnie nieoficjalnych informacji uzyskanych przeze mnie od członka

Wiktor Bater 1966-2020

delegacji, która miała spotykać prezydenta Kaczyńskiego na lotnisku w Smoleńsku, wynika, że samolot prezydenta rozbił się przy podchodzeniu do lądowania. Informacja najnowsza jest taka, cytuję informatora, jak mówię, anonimowego: „z samolotu nie ma co zbierać”.

Kilka minut później krótką informację o rozbi-
ciu się samolotu z prezydentem na pokładzie
podał Reuters.

**Dziennikarze w Polsce byli
przerażeni. Nie wiedzieli, czy bez
potwierdzenia mogą podawać dalej
tak tragiczną informację.**

Wydawca Radosław Kietliński dopytywał Bate-
ra, czy jest pewny. W pewnym momencie rzucił:

– Wiktor, masz rację. Reuters potwierdza twoją
informację!

– Potwierdza, bo siedzi w samochodzie obok
mnie – odparował Bater.

Wiktor Bater 1966-2020

Jechał jakieś 200 km na godzinę, momentami pod prąd. Gdy dotarli do centrum Smoleńska, korespondent Polsat News miał drugie wejście na żywo. Tym razem powiedział, że wrak płonie i najprawdopodobniej nikt nie przeżył katastrofy.

Grand Press za newsa

Dopiero kilkanaście minut później o tragedii poinformowała Polska Agencja Prasowa, a następnie wszystkie media w Polsce i na świecie. Ale to Wiktor Bater jako pierwszy podał światu wiadomość o katastrofie smoleńskiej. Za błyskawiczne przekazanie newsa otrzymał prestiżową nagrodę dziennikarską Grand Press.

Zmarły 7 kwietnia Wiktor Bater był korespondentem w Rosji od początku lat 90. Początkowo w Moskwie pracował dla Polskiego Radia, później dla TVN, TVP i Polsatu. Przez jakiś czas współpracował także z tygodnikiem „Wprost”. Ostatnio miał audycję w Halo Radio i to ta radiostacja poinformowała o jego śmierci.

Wiktor Bater 1966-2020

Bater był też cenionym korespondentem wojennym. „Jego pierwsze zetknięcie z Bałkanami i Czeczenią to udział w konwojach Polskiej Akcji Humanitarnej z pomocą dla tych krajów. Służył pomocą dziennikarską, nagłaśniając fakty oraz konieczność pomocy. Dzięki, Wiktor.” – napisała po śmierci dziennikarza europosłanka Janina Ochojska, szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej. 

Zdrowie

POLSKI LEK NA KORONAWIRUSA Z ALPAKI



Rozmawiała: **Katarzyna Pinkosz**

Połączenie bakteriofaga i nanoprzeciwciała to innowacyjny pomysł na lek, który uniemożliwi koornawirusowi SARS-CoV-2 wniknięcie do komórek organizmu. Testowanie leku chcemy zacząć w ciągu kilku miesięcy – mówi prof. Jan Walewski z Narodowego Instytutu Onkologii.

Bakteriofag plus nanoprzeciwciało - to innowacyjny pomysł na lek przeciw COVID-19. Cotoza połączenie?

Bakteriofagi to cząsteczki wirusowe, które atakują bakterie. Badania nad ich wykorzystaniem w leczeniu są prowadzone od lat, m.in. w immunoterapii w chorobach nowotworowych. Prowadziliśmy je m.in. w Centrum Onkologii. Chcemy połączyć bakteriofaga z nanoprzeciwciałem wytwarzanym przez alpaki, zwierzęta z rodziny wielbłądów.

Skąd pomysł na wykorzystanie takiego leczenia wzakażeniach spowodowanych koronawirusem?

Alpaki wytwarzają przeciwciała jednołańcuchowe, znacznie mniejsze od przeciwciał ludzkich, co sprawia, że łatwiej je wykorzystać w leczeniu i przeprogramować, by powstało swoiste przeciwciała przeciw konkretnemu antygenowi. Tym antygenem byłby ten fragment koronawirusa SARS CoV-2, który jest niezbędny do wejścia do ludzkiej komórki.

Koronawirus ma wypustki białkowe z białka S. Wypustki składają się z części zewnętrznej oraz wewnętrznej. Koronawirus wnika do komórki



Prof. Jan Walewski

Fot. Materiały prasowe

Onkolog kliniczny, hematolog, transplantolog,
dyrektor Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii
Skłodowskiej-Curie – Państwowego Instytutu
Badawczego w Warszawie.

Zdrowie

poprzez receptor: enzym konwertujący angiotensynę 2, czyli ACE2. Komórki, które posiadają ten receptor, stają się swego rodzaju „lądowiskiem” dla koronawirusa. Gdy znajdzie się on na tym receptorze, ludzki enzym przecina białko S w punkcie, w którym łączy się część wewnętrzna z zewnętrzną: odsłania się w ten sposób fragment umożliwiający wejście wirusa do wnętrza komórki i przekazanie jej materiału genetycznego wirusa.

W jaki sposób lek zadziała na koronawirusa?

Nanoprzeciwciało powinno uniemożliwić przecięcie białka S, co ma uniemożliwić wirusowi wniknięcie do komórki. Dodatkowo bakteriofag zmienia budowę przestrzenną wirusa, co również ma mu uniemożliwić wejście do komórki.

Możliwy też drugi sposób zadziałania tworzonego przez nas konstruktu: wirus stanie się bardziej immunogeny, a to spowoduje, że osoba nim zainfekowana łatwiej wytworzy przeciwciało przeciw wirusowi.

Dlaczego tak trudno stworzyć szczepionkę przeciw temu wirusowi?

Nie można zastosować prostej metody, jaką posługujemy się najczęściej przy wytworzeniu szczepionek, np. przeciw grypie, kiedy podaje się wirus martwy lub aktywny, ale osłabiony, albo jego antygeny, w wyniku czego osoba szczepiona wytwarza przeciwciała.

Okazuje się, że jeśli taką metodą wytworzy się przeciwciała, one mogą nie tylko nie zapobiec chorobie, ale wręcz ułatwić wnikanie wirusa do komórki.

Dzieje się tak poprzez ten nietypowy mechanizm, że enzym przecina białko S, które zakotwicza wirus przy receptorze. To jest zasadniczy problem, dlatego nie sędzę, żeby skuteczna szczepionka szybko powstała. Większa jest nadzieja na lek. Mam nadzieję, że nasze bada-

Zdrowie

nia przyniosą efekty, pomysł jest bardzo obiecujący.

Projekt uzyskał niedawno finansowanie z Agencji Badań Medycznych. Kiedy byłaby szansa na wprowadzenie leczenia ?

Nasz projekt, polegający na stworzeniu konstruktu składającego się z bakteriofaga i nanoprzeciwciała, jest przewidziany na rok. Realizują go: Narodowy Instytut Onkologii wspólnie z Instytutem Biochemii i Biofizyki PAN oraz Warszawskim Uniwersytetem Medycznym. Grupy badawcze Narodowego Instytutu Onkologii pracują pod kierunkiem prof. Elżbiety Sarnowskiej, prof. Zygmunta Pojdy i prof. Sergiusza Markowicza, grupa z Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN pod kierunkiem prof. Tomasza Sarnowskiego a grupa z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego pod kierunkiem prof. Radosława Zagożdżona.

Konieczne będą dalsze badania z zastosowaniem koronawirusa SARS-CoV-2, dlatego będziemy współ-

Zdrowie

pracować z partnerami krajowymi i zagranicznymi, w czym pomaga nam Agencja Badań Medycznych.

Testowanie projektowanego konstruktu na aktywnym wirusie spodziewamy się zacząć w ciągu kilku miesięcy.

Konieczne są badania kliniczne, jednak z uwagi na sytuację pandemii prawdopodobnie będą one mogły być prowadzone na niewielkich grupach osób. Gdyby nasz scenariusz się powiódł – a mam nadzieję, że tak się stanie – w optymalnej sytuacji leczenie mogłoby zostać wdrożone za około rok. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Pinkosz

Dziennikarka medyczna, laureatka nagród i wyróżnień dziennikarskich, m.in. Kryształowe Pióro, Nagroda Zaufania Złoty OTIS, Dziennikarz Medyczny Roku, autorka książek, m. in. „Wybudzenia. Powrót do życia” i „Niebieska reżyseria – 15 lat Fundacji Akogo?”.

Nauka

SPISKI I MITY, CZYLI

ABSURDALNYCH TEORII O KORONA- WIRUSIE

Fot. Getty Images



Tekst: Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska

Spiski i mity kuszą swoją prostotą. Widać to w pierwszym badaniu dotyczącym tego, czy Polacy wierzą w fake newsy i teorie spiskowe związane z koronawirusem.

Jedni chorują naprawdę, drudzy chorują z urojenia, zarażając otoczenie wyssanymi z palca newsami. Co gorsza, sporo ludzi traktuje te domorośle teorie ze śmiertelną powagą. W jednej z prowincji Iranu, jak podało BBC, więcej osób zmarło z powodu wypicia alkoholu etylowego, który rzekomo miał chronić przed koronawirusem, niż na COVID-19

Mit 1: **Zielone ludziki, ale nie UFO**

Stałym elementem teorii spiskowych jest winowajca, któremu można przypisać nieszczęścia, jakie sprowadził na świat. W tym wypadku „Zły”

Nauka

sprytnie skrył się pod zielonym płaszczykiem obrońcy klimatu. Co dziesiąty Polak wierzy, że koronawirus został stworzony przez ekologów. W ten przebiegły sposób zwolennicy czystego powietrza, bujnych lasów i mórz wolnych od plastikowych butelek zapragnęli poprawić stan środowiska. Mało tego, zmniejszyć także liczbę ludzi na Ziemi. Wzruszaliście się, oglądając łanie chodzące po Krupówkach? Oni też, ale waszym kosztem.

Mit 2: **Doktor samo zło**

Pandemię spotęgował przemysł farmaceutyczny. Kto, jak nie koncerny medyczne, zarabia teraz najwięcej – myśli 17 proc. Polaków. Nieco mniej, bo 6 proc. sądzi, że lekarstwa tylko pogarszają stan osób, które zachorowały. A 5 proc. uważa, że to lekarze dążą do rozprzestrzenienia się koronawirusa. Ciekawe, do kogo zwrócą się, kiedy sami poczują się gorzej...

Nauka

”
5
Twórcy koronawirusa mają chytry plan: jest nim pozostawienie przy życiu tylko najsilniejszych. Tak uważa co czwarty Polak ankietowany przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami

Mit 3: **Obcy kontratakują**

Zarazę rozsiały imperia, które porozumiały się w tej sprawie. Kto? Odpowiedź jest oczywista. Stany Zjednoczone i Chiny. To znaczy głównie Chiny. Minimalnie więcej osób (17 proc.) wierzy, że to Chińczycy celowo rozprzestrzenili koronawirusa w restauracjach i w żywności. Drżycie smakosze chińskich zupek, kurczaka w sosie słodko-kwaśnym i ciasteczek z wróżbą. Tym razem wróżba jest zła i brzmi: Chińczycy chcą przejąć kontrolę nad gospodarką światową.

Mit 4: **To nie jest kraj dla starych ludzi**

Twórcy koronawirusa mają chytry plan: jest nim pozostawienie przy życiu tylko najsilniejszych. Tak uważa co czwarty Polak ankietowany przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami. Krótko mówiąc, wirus został stworzony, żeby raz na zawsze rozwiązać problem wypłacania emerytur. A komu się to opłaca? Państwowom, które mają pro-

Nauka

blem z płynnością finansową w tej kwestii. Ciekawe, co na to ZUS.

Mit 5: **Szpiedzy z krainy lodowców**

Dziwne, że naukowcy tego jeszcze nie ogłosili – koronawirus siedział w lodzie, który topnieje w Grenlandii. Umościł się tam i w stosownym momencie zaatakował. Dlaczego? O tym, póki co, raport milczy, ale można się tego dowiedzieć z wiarygodnych źródeł, czyli stojąc w stosownym dystansie w kolejce do warzywniaka. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Korzystałam z raportu „Koronawirus w Polsce. Perspektywa psychologii społecznej” pod kier. Zuzanny Molendy przyg. przez Laboratorium Poznania Politycznego, Instytut Psychologii PAN Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW. Badania przeprowadzono na ogólnopolskiej, reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków w dn. 20-23 marca 2020 r.

POGROMCY MITÓW DEMENTUJĄ

Czy krążące wśród Polaków teorie spiskowe da się wiarygodnie zdementować? I dlaczego spiskowcy są skłonni bardziej wierzyć sąsiadowi niż naukowcom? O tym mówi zawodowy pogromca mitów, *popularyzator nauki* **Piotr Stanisławski**

Fot. Getty Images



Rozmawiała: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska**

Spółeczeństwo

Poprosiłam cię o rozmowę na temat mitów, ale... jaką mam gwarancję, że sam nie jesteś częścią ogólnoświatowego spisku?

Informacjom, które przekazujemy na Crazy Nauce, można zaufać między innymi dlatego, że podajemy źródła. To jedyna metoda uznana za wiarygodną, sensową i bezpieczną.

W przypadku teorii spiskowych tych źródeł brakuje?

Powiem więcej, rozumienie pojęcia „źródło” jest specyficzne. To może być sąsiadka, z którą rozmawiam przez płot albo SMS od stryja. W wyniku zaniedbań na etapie edukacji szkolnej Polacy nie wiedzą, jak odróżnić zasłyszane opinie od wiarygodnych przekazów, takich jak publikacje w tygodniku Science czy rzetelne badania. Zdarza się, że kiedy proszę komentujących na Crazy Nauce o źródło ich rewelacji, podsyłają mi link do randomowego filmu na YouTube. Żeby było jasne – YouTube też może być kopalnią wiedzy, jeżeli się tylko dokona odpowiedniej selekcji.

Spółeczeństwo

Bo takie kanały jak Uwaga! Naukowy Bełkot, Emce Kwadrat, Nauka. To lubię, Astrofaza czy NaukowoTV są zrobione merytorycznie.

Co czwarty Polak w badaniach, które cytowaliśmy, uważa, że wirus został wypuszczony w celu pozbycia się starszych ludzi. Powód banalny – państwu brakuje pieniędzy na emerytury. Zdziwiło cię to?

Nie, to nawet logiczne. Pasuje do tzw. „chłopskiego rozumu”, a posługiwanie się zdrowym roz-



Julia Knap / Materiały Prasowe

O autorach

Piotr Stanisławski – popularyzator nauki, wraz z żoną Aleksandrą prowadzi blog Crazy Nauka, razem napisali też książkę „Fakt, nie mit”. W rzadkich wolnych chwilach uczy informatyki i przyrody w szkole podstawowej.

Spółeczeństwo

sądkiem jest uznawane za rzecz chwalebną. Kłopot polega na tym, że ten zdrowy rozsądek puszczony luzem potrafi pogalopować w nieznanym kierunku, a na końcu się o coś rozbić. I tak jest tym razem. Faktycznie, śmiertelność z powodu CODVID-19 rośnie wraz z wiekiem, choć zmienia się zależnie od kraju. Można przyjąć, że wynosi około 15 proc. powyżej 80. roku życia. Spotkałem się nawet z żartem, że jest to wirus zrobiony na zamówienie ZUS-u. Czy jestem tym zaskoczony? Nie. Samo przekonanie jest nawet sensowne, gdyby nie to, że fałszywe.

Skąd wiadomo, że fałszywe?

Możemy je obalić przeglądając – a jakże! – badania naukowe. Pochodzeniem koronawirusa zajmowano się od momentu, kiedy zaczął się rozprzestrzeniać, i stąd wiemy, że nic nie wskazuje na to, żeby miał sztuczne pochodzenie. Zastrzegam – zgodnie z obecną wiedzą naukową. Po pierwsze, zawiera charakterystyczne sekwencje, które są

Społeczeństwo

obecne w przyrodzie, np. u nietoperzy. Po drugie, nie zawiera tych sekwencji RNA, które mogłyby świadczyć o tym, że stworzono go w laboratorium. Gdybyśmy rzeczywiście chcieli spreparować wirusa, który eliminowałby starsze osoby, albo gdyby to miała być forma broni biologicznej, to byłaby mało skuteczna. Jestem głęboko przekonany, że armia czy inni specjaliści zrobiliby to znacznie lepiej.

Mit drugi: koronawirus to krecia robota USA i Chin. Te państwa są bohaterami wielu teorii spiskowych.

Trudno się temu dziwić. To dwie najważniejsze potęgi na świecie, które mniej lub bardziej jawnie walczą ze sobą, jednocześnie ze sobą współpracując. Są rozwinięte technologicznie, mają wiele możliwości. Ale co najciekawsze, obie te wersje są wytworzone przez trzecią byłą potęgę – zostały prawdopodobnie wymyślone i są rozpowszechniane przez kremłowskie służby dezinformacyjne.

Spółeczeństwo

Jak to sprawdzić?

Chociażby za pomocą specjalnej komórki, która nazywa się EU vs DISINFORMATION i działa przy Komisji Europejskiej. Można śledzić ich poczynania na stronie EUvsDisinfo.eu. Wywiady krajów europejskich ściśle ze sobą współpracują zarówno w celu wykrycia takich działań, jak i zapobiegania im. Wiele fake newsów daje się ustrzelić, zanim zostaną rozpowszechnione.

Na CNN pojawił się news, że Chiny wprowadziły restrykcje dotyczące publikacji drążących pochodzenie wirusa. Czy takie informacje dolewają oliwy do ognia spiskowych teorii?

Na pewno. Chiny w całej tej pandemicznej historii nie są krajem czystym i niewinnym. Zresztą, szczerze mówiąc, Stany Zjednoczone też nie. Właściwie nie wiem, czy są jakieś czyste i niewinne kraje. Precyzując: Chińczycy nie są „winni” w tym znaczeniu, że wytworzyli koronawirusa, tylko w tym znaczeniu, że chcą ukrywać wiele nie-

Nauka

wygodnych dla nich informacji. Robią to ze względu na swoje wewnętrzne rozgrywki i wojnę handlową ze Stanami Zjednoczonymi. A do laika znowu dociera informacja, że „Chińczycy coś ściemniają”. Co daje podstawy sądzić, i to jest moje ulubione hasło, że „coś w tym jest”. Hasło „coś w tym jest” usprawiedliwia każdą teorię spiskową, pozostawia niedopowiedzenie.

To niedopowiedzenie robi dziurę w balonie, z którego zaczyna ulatywać zepsute powietrze.

To nawet nie jest dziura w balonie. To błotnisty dołek, do którego możesz wsypać, co tylko masz ochotę, zamieszać i zawsze coś z tego błotka ulepisz. W pewnym momencie osiągasz jednak taki poziom paranoi, że dostrzegasz spiski już wszędzie. I to jest punkt, w którym jako popularyzatorzy nauki przestajemy prowadzić dyskusje. Totalne teorie spiskowe mają to do siebie, że można nimi wyjaśnić absolutnie wszystko. Wystarczy tylko rozszerzyć krąg uczestników danego spisku

Nauka

na dziennikarzy, lekarzy, naukowców, polityków. A jeżeli wszyscy są umoczeni, to wszyscy równo kłamią i żaden argument nie zadziała.

Po czym poznajesz osoby z tendencją spiskową wśród komentujących na Crazy Nauce?

Zdarza się, że wpadają do nas ludzie, którzy skrzykują się na grupach, np. antyszczepionkowych. Mieliliśmy taki nalot po tym, jak zamieściliśmy z Olą zdjęcie pokazujące, że szczepimy się przeciwko grypie. Ponad setka osób zaczęła wrzucać komentarze na fanpejdżu, pisać mniej więcej podobne opinie i lajkować się wzajemnie, co zresztą ułatwiło powstrzymanie dalszego ataku. Przez jakiś czas klikałem: zablokuj, zablokuj, zablokuj. Nie było sensu dyskutować. Oni nie przyszli rozmawiać, pytać, wyrażać wątpliwości. Przyszli zrobić rozpierduchę.

W naszej rozmowie padło słowo „nieufność”. 37 proc. Polaków uważa, że polskie władze

manipulują informacjami o koronawirusie, ukrywają coś. Czy taki poziom nieufności stwarza podatny grunt do tego, żeby wyrastały na nim teorie spiskowe?

Na pewno. Poza tym mamy powody sądzić, że władze rzeczywiście w jakimś stopniu manipulują danymi. Jest szereg opisanych przypadków, kiedy przyczyną śmierci najprawdopodobniej był koronawirus, ale zgon nie był tak kwalifikowany. Po prostu nie badano tych osób, co wzbudza daleko idące wątpliwości. Gdybyśmy mówili o jednym czy dwóch przypadkach i gdyby one się rozchodziły anonimowo po Internecie na zasadzie „słyszałem od wujka o koleżance koleżanki...”, to byłoby mało wiarygodne. Natomiast to są ludzie, którzy występują z imienia i nazwiska, a ich przypadki opisują media uchodzące za wiarygodne. Szczerze? Jestem zaskoczony, że tak mało osób w tym badaniu wskazało na nieufność wobec polityki informacyjnej władz.

Mit trzeci, bardzo przewrotny. Koronawirus to plan ekologów, którzy wprowadzie bronią zwierząt, ale czyhają na życie ludzi, żeby natura mogła od nich odetchnąć.

Z mitami, o których do tej pory rozmawialiśmy, miałem już styczność, ale o tym słyszę po raz pierwszy. On też ma swoją logikę. Powiem więcej, dość dobrze wpisuje się w narrację, którą nam serwuje rząd i część kościoła katolickiego, by wspomnieć tylko wypowiedzi niektórych hierarchów o „ekologizmie”. Nie wiem, czy jest sens się odnosić do prawdziwości tego stwierdzenia, bo znowu musielibyśmy wrócić do tematu, czy wirus ma sztuczne pochodzenie, a z tego, co wiemy, to nie. Gdybym miał umiejscowić te teorie na skali kuriozalności, to spisek ekologiczny byłby bardzo wysoko.

Zwłaszcza, że „uwiarygadniają” go zdjęcia - delfiny zagościły w kanałach weneckich, a rozkoszne niedźwiadki pukają do okien ludzi, żeby sprawdzić, co u nich słyszać.

Nauka

Część z tych zdjęć ma pochodzenie rozrywkowe, jak miś, z którego można się pośmiać. Ale część jest oczywiście fałszywa. Delfiny to już klasa gatunku. Przypomnę tylko, że podczas powodzi w Nowym Orleanie wypłynęły zdjęcia rekinów krążących po ulicach. Taki sam fake, tylko o innej wymowie. Te obrazki rozchodzą się bardzo dobrze, bo trafiają w oczekiwania ludzi, ich przekonania, emocje.

W spisek farmaceutyczny wierzy 17 proc. Polaków. Teraz ja powiem: „Coś w tym jest”. Trudno chyba obalić pogląd, że koncerny medyczne zarobią na pandemii?

Koncerny farmaceutyczne nie bez powodu wzięto na celownik, bo znane są z nieuczciwych zagrywek. To mit, któremu z jednej strony trudno się dziwić, ale z drugiej znowu sugeruje jakieś ponadświatowe powiązania. Występuje też w wersji, że szczepionka jest od dawna dostępna, ale trzeba było najpierw wypuścić wirusa

Nauka

i nastraszyć ludzi, żeby później ją zastosowali. Punktem zaczepienia jest epidemia świńskiej grypy, kiedy rządy masowo zaopatrywały się w szczepionki, a one okazały się niepotrzebne.

Ówczesna minister zdrowia Ewa Kopacz nie kupiła szczepionek i potem wszyscy klaskali i mówili, jaka jest przezorna, rozsądna, bo jako jedyna nie dała się nabrać. Tymczasem rząd po prostu nie wyrobił się ze złożeniem zamówienia, a PO postanowiła to przekuć na sukces. Widać więc, że ten mit ma pewne historyczne uzasadnienie.

Jesteśmy skłonni wierzyć w spiski, w których uczestniczą dziesiątki, setki tysięcy ludzi.

Bo gdyby faktycznie chcieć wyprodukować zawczasu szczepionkę na koronawirusa, a potem go cichcem podrzucić, to by wymagało zaangażowania ogromnej liczby osób. Jest niezwykle mało prawdopodobne, żeby wiadomość o tym nie

Nauka

wyciekła. To nie są lata 50., kiedy przepływ informacji był ściśle kontrolowany. Zakładanie spisów takich jak farmaceutyczny jest zatem dość naiwne i dowodzi myślenia kategoriami sprzed czasów Internetu i smartfonów.

A co powiesz na to, że wirus wydostał się z lodowca na Grenlandii na skutek ocieplenia klimatu?

To jest o tyle kuszący mit, że ma podbudowę naukową. Można podać link do tekstów, w których mowa o zmianach klimatu, rozmarzaniu, uwalnianiu dawnych drobnoustrojów. Sami pisaliśmy teksty o tym, że z Antarktydy można wyizolować bardzo stare wirusy, które teoretycznie mogą się aktywować. Nie bardzo tylko wiem, jak miałyby się przedostać do Wuhan... Jestem przekonany, że gdyby badania na temat teorii spiskowych o koronawirusie były przeprowadzone teraz, większą furorę zrobiłby mit o sieci 5G, który rozwija się szybciej niż liczba zachorowań w USA.

Nauka

To absolutny top wśród spisków. Jedna wersja mówi, że sieć 5G osłabia ludzką odporność i dlatego ludzie tak masowo chorują na COVID-19. A druga, że wirus jest przenoszony pomiędzy masztami sieci, które go rozsyłają. W Wielkiej Brytanii – i to nie jest fake news – spalono już kilka masztów. Na ironię zakrawa fakt, że najczęściej były to maszty telefonii komórkowej starej generacji. Dynamika powstawania i umierania rozmaitych fałszywych teorii jest gigantyczna.

Co trzeci Polak uważa, że koronawirusem można się zarazić od komara. Pamiętam, że to samo mówiono, kiedy pojawił się wirus HIV.

Ten mit powstał na bazie lęku, a ludzie mają teraz wystarczająco dużo powodów, żeby się bać, bo wirus się rozprzestrzenia w sposób trudno kontrolowalny. Droga kropelkowa może nie jest najgorszą z możliwych, ale potęguje strach przed niewidocznym wrogiem. Nie drżysz przed salmonellą, bo zdajesz sobie sprawę, że aby się nią zarazić,

Nauka

musisz wylizać brudne jajko albo najeść się lodów niewiadomego pochodzenia. To się zdarza, ale przynajmniej dalej się nie przenosi.

W przypadku koronawirusa pojawia się ten sam strach, co przy promieniowaniu. Powtórzę: niewidzialny wróg.

Stąd kult maseczek, co jest zabawne, gdy ludzie traktują je jak amulety. Wystarczy zajrzeć na którąś z grup maseczkowych. Ludzie wrzucają tam swoje zdjęcia, jak chodzą po domu w maskach zrobionych z kawałka ręcznika papierowego. Do takiej osoby nie da się przemówić zdroworozsądkowo. Podobnie jest z komarami. Obawa przed nimi nie ma żadnego uzasadnienia medycznego, ale ludziom wszystko jedno, czy to wirus, bakteria, zarodek malarii – wszystko jedna zaraza. Wciąż mamy przekonanie, że gdy ktoś ginie w wypadku samochodowym, to jest bardziej zrozumiałe niż wtedy, gdy umiera na środek.

Co to znaczy umrzeć „na środek”?

Było kiedyś takie określenie. Ludzie umierali z konkretnej przyczyny, kiedy np. podczas sianokosów chłop zasnął w stogu, dziabnęli go widłami i było po nim. Wszystkie pozostałe śmierci tłumaczono sobie w ten sposób, że „umarł na środek”. Czy to było zapalenie płuc, nowotwór, czy cokolwiek innego, nieważne – zabiło. Kpię trochę, ale takie myślenie funkcjonowało przez setki lat i jak widać nie pozbyliśmy się go do końca.

Myślałam, że będziesz bardziej zdziwiony wynikami badań. Nic cię nie zszokowało?

Nie takie głupoty już słyszałem – to raz. Dwa, że trzeba też ludzi zrozumieć. Mają powody się bać. Abstrahuję od tego, na ile jest to rozdmuchane doniesieniami medialnymi. Strach jest bezdyskusyjny, a wtedy reagujemy w sposób irracjonalny, łapiemy się fałszywych nadziei.

Na czym ty opierasz swoją nadzieję?

Na tym, że w zwalczanie fake newsów zaangażowało się w tej chwili wiele środowisk naukowych, które przez długi czas to lekceważyły. Nabierają doświadczenia i zdają sobie coraz bardziej sprawę z tego, że nie wystarczy być tylko rzetelnym, bo emocje zawsze wygrywają. Strona naukowa musi oczywiście grać czysto, ale jeżeli chce dementować fałszywe teorie, też musi wykorzystywać emocje.

Wielkie platformy, które także „spiskowcom” udostępniają swoje miejsca – Facebook, Google czy You Tube – zaostrzyły kryteria przesiewania informacji. Świadomość tego, że fałszywki są niebezpieczne, zwłaszcza teraz, w czasach koronawirusowych, powoduje, że następuje większa mobilizacja po stronie tych, którzy mają narzędzia i środki, żeby powstrzymywać takie rzeczy. 



TERAPIA ŚMIECHEM

Fot. HBO

„Co robimy w ukryciu”



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Posępny czas wymaga wentyla bezpieczeństwa. Oto siedem premierowych filmów, seriali i stand-upów, przy których warto się pośmiać.

1. „Co robimy w ukryciu”, reż. Taika Waititi, HBO GO

Taika Waititi podbił świat swoim absurdalnym, abstrakcyjnym poczuciem humoru. Nowozelandczyk zaczynał niezależnymi komediami o outsiderach, jak „Boy” i „Orzeł kontra rekin”. Teraz ma na koncie superprodukcję „Thor: Ragnarok”, nominowanego do siedmiu Oscarów „JoJo Rabbita” a w planach „Gwiezdne wojny”. „Co robimy w ukryciu” to świetny przykład jego stylu.

Projekt dojrzewał w Waititim na przestrzeni lat. Już w 2005 r. reżyser zrealizował krótki metraż pod tym tytułem. Prawie dekadę później – zabawny do cna film fabularny. Teraz – serial. To stylizowana na dokument opowieść o grupie

Kultura

wampirów, mieszkającej (tym razem) na Staten Island, którzy swoje nieco średniowieczne zwyczaje próbują zaadaptować do współczesności. A nie są to dobre czasy na pożeranie dziewic w gotyckich zamkach.

2. **„Rodzice”**, reż. *Chris Addison*,
Ben Palmer, HBO GO



Fot. HBO

Rozdzierający, wwiercający się w głowę krzyk dwojga kłócących się małych dzieci. I on: dojrzały

Kultura

facet, który próbuje pracować, gdy cały dom trzęsie się od hałasu. Podrywa się od biurka, wchodzi po schodach. Już w połowie drogi wewnętrzny głos podpowiada mu: „Stary, nie rób tego. To nie pomoże, dalej będą darły ryja, potem się popłaczą, znienawidzisz siebie. Oddychaj, porozmawiaj z nimi spokojnie”. Ale decybele wydawanych przez rodzeństwo odgłosów rosną, facet nie wytrzymuje i wpada do pokoju z okrzykiem: „Jezu, kurwa, Chryste, ile razy mam powtarzać, żebyście siedzieli cicho?”.

Kwestii, które wygłasza dalej Martin Freeman, mógłby mu pozazdrościć niejeden komik. Tak zaczyna się cięty, pełen brytyjskiego humoru serial „Rodzice”

To zapis dylematów ojca i matki, którzy „z miłości oddaliby za swoje dzieci życie, ale też czasem chętnie by je zabili”. Produkcja rozbawi

Kultura

jednak nie tylko tych, którzy mogliby się pod tym zdaniem podpisać. A na marginesie śmiechu kryje się tu refleksja nad tym, jak dzieci wpływają na związek.

3. „**David Batra: Słoń w salonie**”, *Netflix*



Fot. Netflix

Stand-up jest, oczywiście, najsilniejszy w Stanach Zjednoczonych. Monologi komików wygłaszane przed publicznością mają tam długą tradycję. Ale analogiczne satyryczne show stają się coraz

Kultura

popularniejsze w innych częściach globu. Dlatego zamiast po raz kolejny słuchać amerykańskich tuzów, jak Dave Chappelle czy Bill Burr, warto spojrzeć w stronę Szweda Davida Batry. Pikanterii jego żartom na temat małżeństwa dodaje fakt, że poślubił znaną w kraju polityczkę, Annę Kinberg Batrę. „Miałem tu opowiadać o żonie, liderce Umiarkowanej Partii Koalicyjnej – mówi na początku nowego monologu. – Trzy i pół roku pisałem scenariusz. Zarezerwowałem salę w teatrze Globen, bilety sprzedawały się błyskawicznie. Myślałem, że to będzie hit. Następnego dnia ona mi mówi: »Muszę Ci coś powiedzieć. Jutro zrezygnuję«”. I właśnie temu poświęcony jest cały tekst: zmianom, jakie decyzja partnerki przyniosła w ich wspólnym życiu.

4. **„Niepewne”**, tw. Issa Rae i Larry Wilmore, HBO GO

„Większość naszego życia to walka o przetrwanie, czarnuchu. Mamy przerypane” – śpiewa raper w piosence, która otwiera serial „Niepew-



Fot. HBO

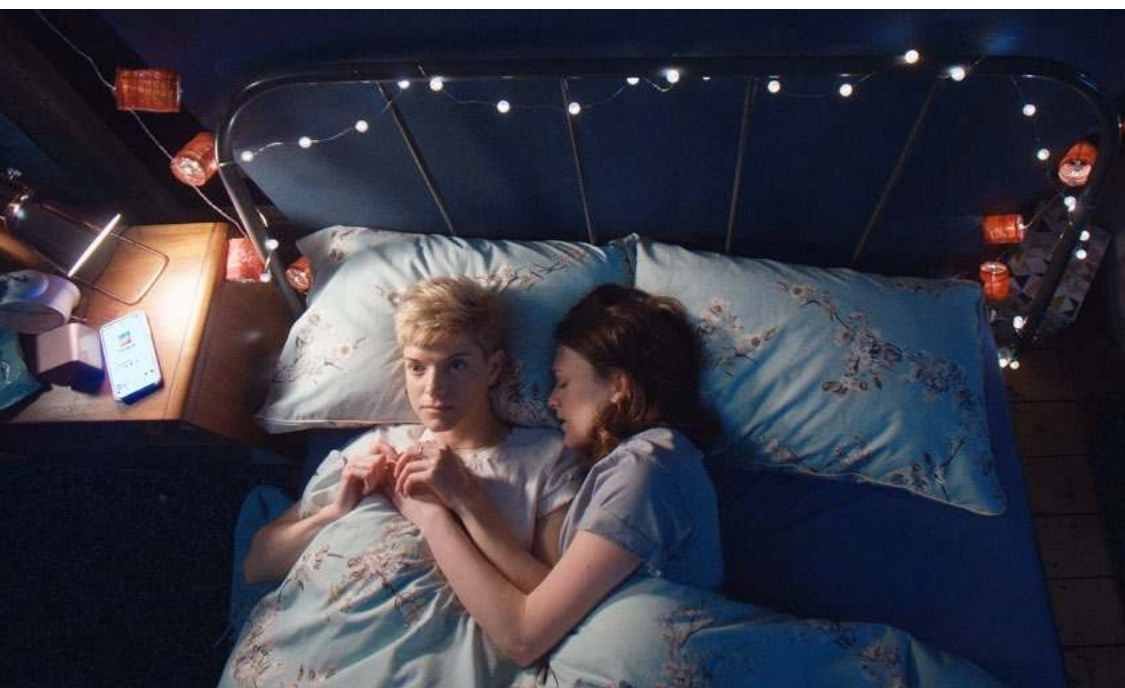
ne”. Właśnie premierę ma jego czwarty sezon. Główna bohaterka tej produkcji zajmuje się doradzaniem w karierze młodym Afroamerykanom z nieuprzywilejowanych środowisk. Tyle, że w całej firmie jest jedyną czarnoskórą pracownicą. „Moja szefowa stworzyła biuro, żeby pomagać dzieciakom z dzielni – komentuje. – Ale nie zatrudniła nikogo z dzielni”.

Issa Rae i Larry Wilmore tworzą ostrą satyrę na amerykański rasizm i hipokryzję liberalnych elit.

Kultura

Ale też portretują młodą dziewczynę próbującą ułożyć sobie życie w metropolii. I, chcąc niechcąc, czasem zadaje sobie pytanie: „Jak inne byłoby moje życie, gdybym miała siłę podążać za marzeniami?”.

5. **„Feel Good”**, tw. *Mae Martin*
and Joe Hampson, Netflix



Fot. Netflix

Trudno o zabawniejszy serial o życiu jako paśmie upokorzeń. Brytyjska komiczka, Mae Martin, gra tu siebie: młodą adeptkę sztuki komedii, która z Kanady przeniosła się do Wielkiej Brytanii

Kultura

i stara się stanąć na własnych nogach. Po jednym z występów, gdzie publiczność miesza ją z błotem, poznaje dziewczynę. Próbują zbudować dobry związek. A przecież to nigdy nie jest łatwe.

6. **„Pewnego razu... w Hollywood”**,
reż. *Quentin Tarantino*, HBO GO



Fot. HBO

Nazwanie „Pewnego razu... w Hollywood”, które niedawno miało premierę w HBO GO, komedią, nie jest do końca uprawnione. Tarantino to Taran-

Kultura

tino, mistrz współczesnego kina, którego przewrotne propozycje tworzą własny gatunek. Ale z pewnością jego nowy film jest zabawny.

To list miłosny do Hollywood końca lat 60.

Popularny aktor telewizyjny próbuje ratować swoją upadającą karierę. Jego Sancho Pansą w walce z trybami showbiznesu staje się nadstawiający za niego karku dubler – kaskader.

A obok jest rzeczywistość, do której bohaterowie aspirują. Firmament fabryki snów: gwiazda tamtych czasów, Sharon Tate, i jej mąż, Roman Polański. Polak pozostaje postacią marginalną (więc i Rafał Zawierucha pojawia się tu sporadycznie), choć jednocześnie legendarną – jest przedstawiany jako jeden z wielkich ówczesnego kina. Naprawdę chodzi tu jednak o Tate. O niewinność Hollywoodu, która lada chwila zostanie

Kultura

pogrzebana przez bestialską przemoc sekty Charlesa Mansona.

A humor w ten przelot przez amerykańskie i światowe mity wnoszą choćby świetne, autoironiczne role Brada Pitta i Leonardo DiCaprio.

7. „The Iliza Schlesinger Sketch Show”, *Netflix*



Fot. Netflix

Iliza Schlesinger jest znaną amerykańską komiczką i stand-uperką. Na Netfliksie można obejrzeć wiele jej monologów. Teraz jednak pojawia się

Kultura

sześć dwudziestominutowych kompilacji jej skeczy. Autorka śmieje się głównie ze stereotypowych definicji ról płciowych oraz z kulturowych i reklamowych konwencji. I tak można obejrzeć tu fałszywy zwiastun filmu biograficznego o megagwieździe pop, kpinę z wymogów i opłat tanich linii lotniczych czy telewizyjny trening dla „Szerokiego Typa”, który wygląda jak „ziemiak ściśnięty kciukami” czyli „jak Matt Damon pomiędzy filmami lub Russel Crowe w najlepszej formie”.

Skecze nie są równe, obok błyskotliwych żartów trafiają się i jarmarczne dowcipy. Ale z pewnością lepsze to od zawodnych algorytmów YouTube’a. 

Książka tygodnia

LITERACKA PETARDA



Tekst: **Leszek Bugajski**

Książka tygodnia

Nie załamał go wyrok śmierci a jego talentu nie zniszczyły lata życia w strachu. Od 40 lat każda książka Salmana Rushdiego elektryzuje (z różnych powodów) czytającą publiczność całego świata. Tak też jest z najnowszą – powieścią „Quichotte”.

Nic w tym dziwnego – pisarz zgarnął niezliczoną ilość literackich nagród, choć jeszcze nie Nobla, ale od dawna wymienia się go regularnie jako jednego z głównych kandydatów. Jest wybitnym pisarzem, ale wybitnych pisarzy jest w każdym kraju przynajmniej kilku. Rushdie jednak przekroczył granice literackiego światka i stał się globalnym celebrytą.

Stało się tak dzięki jednemu zdaniu – wypowiedział je w lutym 1989 r. irański ajatollah Chomeini. Brzmiało: „Informuję wszystkich dum-

Książka tygodnia

nych muzułmanów całego świata, że autor «Sza-
tańskich wersetów», książki godzącej w islam,
proroka i Koran, oraz wszyscy zaangażowani
w jej wydanie, a znający jej treść, skazani są na
śmierć”.

Tym autorem był właśnie urodzony w Indiach
angielski pisarz Rushdie, a „Szatańskie wersety”
to jego czwarta powieść.

Pisarz na celowniku

Gdyby nie było to tak przerażające, można
by uznać to za zabawny paradoks: Rushdie stał
się światową gwiazdą dzięki wydanemu na niego
przez religijnych fanatyków wyrokowi śmierci.
O co w tym jednak chodziło, w pierwszej chwili
nie wiedział ani on, ani zdumiony świat.

Otóż w drugiej połowie lat 80. ub. wieku Rush-
die, 40-letni, a więc jeszcze młody klasyk, posta-
nowił głębiej przeświecić ścieranie się tradycji
Wschodu i Zachodu. Zaprowadziło go to nie-
uchronnie w rejony religii, a więc ku tematom

Książka tygodnia

niezwykle delikatnym, zwłaszcza że w powieści postanowił pokazać również sceny z życia proroka Mahometa, i to w sposób nieortodoksyjny.

„Szatańskie wersety” stanowiły sukces artystyczny, ale wzburzyły muzułmanów. Stały się powodem gwałtownych demonstracji, w czasie których egzemplarze książki palono na stosach. Nikt przytomny nie widział w tym spontanicznej reakcji czytelników, ale polityczno-religijną manipulację.

Chodziło prawdopodobnie o to, by dla przykładu ukarać (albo chociaż wystraszyć) pisarza i zniechęcić młodych wykształconych muzułmanów do zbyt częstego spoglądania w stronę kuszącego zachodniego świata.

Rushdie mógł się stać dla nich wzorem, był przecież plakatowym człowiekiem sukcesu

Książka tygodnia

w zachodnim – a więc niewiernych – stylu (pieniądze, powodzenie, zachodni styl życia, kolejne żony itd.).

Szybko stało się jasne, że to nie żarty. Rushdie musiał się ukrywać. O tym, jak bardzo było to zasadne, świadczy zamach bombowy na pisarza z sierpnia 1989 r. w londyńskiej dzielnicy Paddington (wyleciały wtedy w powietrze dwa piętra hotelu, ale życie stracił tylko zamachowiec), czy kolejne akty terroru, których ofiarami padły dwie osoby.

Możemy sobie tylko wyobrazić grozę jego życia. On sam nie zamierzał wywoływać ani zaostrzać konfliktu z islamistami, ale też nie wycofywał się z tego, co napisał w „Szatańskich wersetach”. Dla intelektualistów stał się dzięki temu światową ikoną niezależności i trwania przy swoich poglądach.

Był odznaczany i honorowany na różne sposoby, ale żył w strachu, chroniony przez agentów Scotland Yardu. Łatwo mu z pewnością nie było,

Książka tygodnia

bo stał się chyba najbardziej rozpoznawalnym współczesnym pisarzem. Nie załamał się i nie unikał fotografów, udzielał wielu wywiadów, systematycznie pisał. Ale też – uwaga – zaczął flirtować z popkulturą.

Nawiązywał do niej w swojej twórczości, wystąpił w filmie „Dziennik Bridget Jones”, pojawił się na scenie na jednym z koncertów zespołu U2 i, jak przystało prawdziwej gwiazdzie, żenił się i rozwodził w spektakularny sposób.

Z jednej więc strony rośla jego sława i umacniała się gwiazdorska pozycja w światowych mediach, z drugiej jednak pisał i regularnie wydawał utwory, których nie można żadną miarą uznać za popowe – to zawsze jest literatura z wysokiej półki.

Don Kichot i science fiction

Na tę wysoka półkę też trafia najnowsza powieść Rushdiego, choć zbudowana jest w dużym stopniu z elementów pozornie nie pasujących do

Książka tygodnia

tego miejsca. Ale tak musi być w utworze zrodzonym z przeświadczenia o tym – jak to pisarz wyjawiał w wywiadzie dla magazynu „Książki” – że „żyjemy w świecie zalanym kiczem i ma to destrukcyjny wpływ na naszą świadomość”.

A skoro tak, to nasze myśli natychmiast mkną do znanej wszystkim (jeśli nie ze szkolnej lektury, to przynajmniej ze słyszenia) powieści Cervantesa „Don Kichot”, bo przecież jej bohater ześwirował od tego, że poważnie traktował tandetne romansowe historyjki z powieści, które ukazywały się w jego czasach. To dlatego udał się jako błędny rycerz w drogę, której finałem miało być zdobycie serca wybranki.

Dokładnie to samo robi podstarzały amerykański komiwojażer (właśnie tytułowy Quichotte) ruszający w podróż przez Amerykę, by zdobyć rękę ukochanej gwiazdy telewizyjnego talk show – Salmy R.

Książka tygodnia

Oczywiste jest, że bohater powieści ma lekko pomieszane w głowie, bo maniakalnie ogląda telewizyjne seriale, talk i reality shows i to do tego stopnia, że przekonuje syna iż „telewizja jest bogiem, który nie przestaje dawać”.

Syna sobie zresztą wymyślił, ale młodzieniec staje się człowiekiem z krwi i kości, co zdarzyć się może tylko w powieści lub filmie science fiction.

Zresztą im bliżej finału książki, tym więcej w niej elementów fantastycznych, zwłaszcza, że świat stopniowo się rozpada i ostatni etap drogi Quichotte’a to już opowieść o świecie postapokaliptycznym.

Rushdie zbudował swoją brawurową powieść z elementów pozornie niespójnych, bo co łączyć może „Don Kichota” – założycielską powieść literatury – z science fiction, podlanym odrobiną Ionesco i wieloma bolesnymi i surrealistycznymi zjawiskami naszej współczesności?

Ano może, jeśli w tym kotle mieszka pisarz tak utalentowany jak Rushdie. A to, że nawrzucał do

Książka tygodnia

niego tyle składników, to i tak nie wszystko. Bo jest tu jeszcze postać drugorzędnego autora powieści sensacyjnych (nazwanego Bratem), który na starość zabiera się do pisania dzieła poważnego, i to on wymyślił komiwojażera Quichotte'a.

Świetne jest w powieści Rushdiego to, jak w miarę rozwoju akcji w losie Quichotte'a pojawiają się przypadki z życia Brata.

Jak się to płacze i jak się do siebie zbliżają bohater i autor, i jak nad wszystkim czuwa ober autor, czyli Rushdie, który ich obu wymyślił.

Ta powieść to prawdziwa petarda, która nie tylko zapętla wątki i jest literacką zabawą, ale też, niby tylko żartując, mówi poważnie o świecie i jego globalnych problemach – właściwie to byłoby trudno znaleźć taki, który się nie pojawia choćby tylko w jakimś napomknieniu.

Książka tygodnia

Szaleństwo jednostek jest nierozzerwalnie związane z szaleństwem świata. Piszac w ten sposób o tym, co chyba wszyscy czują, Rushdie znów po swojemu dał czadu. W.

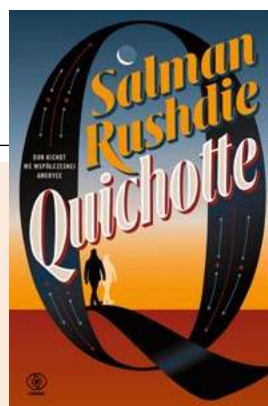
© Wszelkie prawa zastrzeżone

Salman Rushdie

„Quichotte”

Przełożył Jerzy Kozłowski

Dom Wydawniczy Rebis



Droga do świetnie prosperującego, samodzielnego biznesu.

Wiedza praktyczna na czasy **post COVID19**



Pepsi Eliot



eBook i wiele cennych porad znajdziesz na
www.PepsiEliot.com



*Możesz się śmiać
ale i tak za kilka godzin
zmienisz swoje życie...*

Do nabycia w sklepie partnerskim ThisIsBio.pl

Na koniec

Fot. Angus Mordant/Bloomberg via Getty Images

2020: ROK, W KTÓRYM PEKŁO NIEBO

**Uwaga! Uwaga! Nadaję Raport
z Zarażonego Miasta.**



Tekst: **Marek Bańczyk**

Na koniec

Od redakcji: Tekst ukazał się na stronie wprost.pl pod koniec marca, gdy epidemia dotarła do USA, i spotkał się z ogromnym zainteresowaniem czytelników. Do dziś w Stanach Zjednoczonych zmarło ponad 71 tys. osób zakażonych koronawirusem. Epicentrum epidemii pozostaje Nowy Jork. W tym tygodniu prezydent Donald Trump zapowiedział stopniowe odmrażanie gospodarki.

Nowy Jork, miasto o gospodarce większej niż Europa Wschodnia, 25 marca Roku Pańskiego 2020 stanęło na skraju katastrofy. Batman nie mieszka już w Gotham City. Jesteśmy stolicą zarazy. Bardziej skażeni niż Wuhan. I rośniemy jak Hiszpania na sterydach. Lekarze i pielęgniarki – wszyscy walczą z całych sił, mimo przerażenia. Wiadomo już, że zabraknie personelu medycznego. 3200 policjantów NYPD

Na koniec

jest chorych. Tylko wojenna mobilizacja ducha i odważne przywództwo może to zmienić.

To pierwszy dzień, kiedy w ogóle nie wyszedłem z domu.

To dzień, w którym Senat USA uchwalił największy pakiet pomocy publicznej w historii świata. Żeby uniknąć zagłady.

Zaraza przyszła nagle i eksplodowała piorunująco. Mam biuro przy Madison Avenue i Czterdziestej Drugiej Wschodniej. Trzeciego marca w budynku obok, do którego często chodzę, wykryto drugi przypadek w mieście. W ciągu kilku dni ten jeden przypadek z biura obok eksplodował na setki. Przekroczyliśmy poziom 20 000 w samym mieście i ponad 30 000 w obszarze metropolitalnym. Z tego 4500 przybyło dzisiaj. CNN pokazuje kolejne postacie, które zmarły. Tu dyrektor szkoły, tam szef kuchni, gdzie indziej muzyk jazzowy.

Na koniec

Fot. Noam Galai/Getty Images

Tutaj pracują bohaterowie - napis przed wejściem do jednego z amerykańskich szpitali.

W ten sposób USA, szybciej niż ktokolwiek przypuszczał, znalazło się w fazie walki na śmierć i życie. O wszystko. Tak samo dzieje się lub stanie się w wielu krajach. Bogatych i biednych. Zarządzanych wcześniej dobrze i źle. Możesz być Szwajcarią tego świata i udawać, że cię to nie dotyczy. Jeśli nie pojawi się ktoś, kto przytomnie złapie

Na koniec

sprawy za mordę, w kilka tygodni jesteś na kolanach. Szwajcarski system opieki zdrowotnej nie dotrwa do kwietnia, jeśli nie przełamię trendu.

Jak każda wojna, i ta wyzwoli w nas wszystkich to, co najlepsze i to, co najgorsze. Jedną z gorszych rzeczy, którą możemy teraz zrobić, jest plemienna wścieklizna i lamentofilia. Gramy o więcej niż większość z was chyba myśli.

Zrozumcie więc, że

1. To nieprawda, że dla dobrej gospodarki można poświęcić słabszych i reszta wyjdzie bez szwanku. To skandal, że tak się myśli. Boris Johnson i wtórujący mu Łukasz Warzecha powinni się wstydzić. Jeden już zrozumiał i z bekiem zmienił politykę, drugi nadal się wydurnia.

Ale nie tylko on. Czeski fizyk Lubos Motl, który przewinął się przez Uniwersytet Harvarda, lansuje pogląd taki: słaby i głupi Zachód popełnia samobójstwo zamiast poświęcić starych i chorych, którzy zaraz i tak by umarli.

Na koniec

Takie pseudo-darwinistyczne podejście jest nie tylko szkaradne. Jest też głupie.

Niepowstrzymanie tej zarazy doprowadzi do zawalenia się systemów zdrowia, ponieważ eksplozja liczby hospitalizowanych dziesiątkuje personel medyczny i rozwała szpitale, co prędzej czy później rozniesie państwa na kawałki.

A lekarze, pielęgniarki, personel to najwięksi bohaterowie tej wojny. Zarażonych jest 20 proc. personelu we Włoszech i 50 proc. personelu w Nowym Orleanie. Chorują ciężiej niż inni, nawet gdy są młodzi. Dlatego w Wielkiej Brytanii trwa mobilizacja nawet emerytowanego personelu.

Należy im się hołd. Wielu z nich idzie na pewną śmierć. Naprawdę chcecie ich pozabijać, żeby szybciej otworzyć sklepy?

Na koniec

Z danych włoskich prof. Remuzziego wynikało, że umierają głównie seniorzy i ludzie chorzy. Ale to było zanim zabrakło respiratorów. A jeśli nie złamiemy trendu, wszędzie zaraz zabraknie. Wszystkiego. Bez respiratora, lekarzy czy pielęgniarek, umrze każdy, kto rozwinie ostrą postać Covid19. Każdy – młody i stary. Wtedy wszystkie te Motle zginą w kotle. Niestety, w takim wypadku oprócz Motli my wszyscy pójdziemy na dno.

2. To nieprawda, że chorują głównie ludzie starsi. Średni wiek pacjenta w Nowym Jorku to 45 lat. Czyli ja. Najmłodszy pacjent ma 3 tygodnie. Pojawia się też niepokojąca liczba przypadków wśród dzieci na Long Island. Tak może być gdziekolwiek. Z raportu z Wuhan wiemy, że choroba przebiega w ok. 20 proc. poważnie. Słysząc takie przypadki w Nowym Jorku. Młodzi silni ludzie nie mogą dojść do łazienki. Duszą się. A nie mają daleko, mieszkania nowojorskie, są wielkości średniej szafy.

Na koniec

3. To nieprawda, że niezależnie od reakcji władz nieuchronne jest, że wszyscy i tak się zarazimy i chodzi tylko o spłaszczenie krzywej. Jako pokazała Magdalena Kawalec, mikrobiolog i twórczyni Naukovo.pl, model Imperial City College, który lansuje te dziesiątki milionów zarażeń, nie przewidziała by przebiegu epidemii w Chinach.

Model chemika Michaela Levitta, noblisty z Uniwersytetu Stanforda, przewidział Chiny. A on udowadnia, że zarazę można i trzeba zdusić łapiąc ją za mordę jak najbrutalniej i jak najszybciej, a nie cackać się z nią i czekać, aż wymrą emeryci. Jeśli już, lepiej byłoby, żeby wymarli ci, co tak myślą. Jeśli złamiemy krzywą wzrostów, ale serio złamiemy, do cholery – a nie – zagłaszczemy, odzyskamy życie prędko.

4. To nieprawda, że wystarczy powszechne testowanie na obecność wirusa, ani że w Polsce mamy mało przypadków bo mało testujemy.

Na koniec

Odsetek wyników pozytywnych testowania w Polsce na 21 marca wynosił ok. 4 proc, czyli tyle samo, co w Korei na tym etapie epidemii. W Hiszpanii w podobnym okresie ten odsetek dochodził do 50 proc., czyli to oni powinni testować więcej. Nie można przetestować wszystkich. W samej Lombardii, jak powiedział szef regionalnego rządu, Attilio Fontana, trwałoby to pięć lat.

Nie mamy na razie testu na obecność wirusa, który można stosować na milionach ludzi. Obecny test jest niebezpieczny dla badającego i wymaga odzieży ochronnej, rękawiczek i maseczki. Tego brakuje na całym świecie. Im więcej takich kompletów przerzucimy do kolejnych punktów testowych, tym więcej lekarzy i pielęgniarek ich nie dostanie. Domagając się teraz testów dla każdego, ryzykujecie życie lekarzy. Opamiętajcie się.

Czym innym jest test serologiczny na przeciwciała. On jednak nie wychwyci, czy ktoś zaraża. Siedźcie w domu. Nie da się inaczej. Nie, nie da się.

Na koniec

5. To nieprawda, że można iść ścieżką Korei czy Singapuru. Korea i Singapur mają nieporównywalne z większością rządów przywództwo technologiczne. Mieszkalem kilka lat w Singapurze. Już pod koniec XX wieku to było państwo z XXII wieku. Takich możliwości pojedynczego śledzenia przypadków nie ma nikt.

Przestańcie fantazjować. W Europie takiej opcji w ogóle nie było na stole. Ani na naszym, ani na niemieckim, ani na hiszpańskim. Dlatego nikomu innemu to się nie udało.

6. To nieprawda, że Polskę na razie ratuje wyłącznie niska gęstość zaludnienia. Polska ma 155 proc. gęstości zaludnienia Hiszpanii i tylko jakieś 2,2 proc. liczby zarażeń Hiszpanii. Gdyby zarażenia były prostą funkcją gęstości zaludnienia i poszlibyśmy torem Hiszpanii, mielibyśmy dzisiaj 73 797 przypadków. Mamy ledwo ponad 1000.

Nawet w Nowym Jorku nie ma prostej zależności gęstości na zarażenia. Mieszkam na Man-

Na koniec

Fot. Braulio Jatar/SOPA Images/LightRocket via Getty Images

*Obwoźny sprzedawca maseczek na ulicach Nowego Jorku.
Dwa dolary za sztukę*

hattanie, który jest najgęściej zaludniony z wszystkich pięciu wysp, ale dopiero trzeci w poziomie i postępie zarazy. Najwięcej przypadków jest na Queensie, gdzie gęstość zaludnienia jest ledwie 2,2 wyższa niż w Warszawie czy Legionowie. A liczba przypadków jest ponad 100 razy większa.

Na koniec

Zaludnienie to nie wszystko. Przede wszystkim potrzeba przywództwa. Uważnego mózgu, ale i twardej dupy. I pięści.

7 To nieprawda, że lockdown i ostra kontrola granic to pokazówka bez znaczenia. Większość przypadków pokazuje, że na razie to j e d y n e co działa. Zamknięcie wszystkiego w cholerę jak najszybciej i zakazanie ludziom grupowych gier i zabaw. Rozganianie ulic. I Hiszpania i Włochy przespały moment. Ale ruszyły do walki. I po okrutnych tygodniach Włochy notują pierwsze spadki zachorowań, w Hiszpanii wyhamowuje wzrost. Za kilka dni zaczną spadać.

Rządy mają jedno wyjście – zamknąć budę, wesprzeć ludzi i firmy. Gdzie można, przejść na pracę zdalną. Gdzie nie – dać pieniądze. To nie jest czas na wahanie. To nie jest czas na oszczędzanie. To nie jest też czas na rozpacz. Nigdzie nie jest jeszcze na to za późno.

Na koniec

Im radykalniej i szybciej się reaguje, tym większe szanse, że to potrwa krótko. Wtedy gospodarka ma szanse wracać do normy. Tak, jak wraca w Chinach.

USA zaczęły działać bardzo szybko, ale na pierwszym kroku się skończyło. Polska rozpoczęła bardzo szybko i postępowała bardzo radykalnie. To na razie zadziałało

Licząc od kolejnego dnia po przekroczeniu 100 przypadków, Włochy, Niemcy i Hiszpania potrzebowały ledwie siedmiu dni, żeby dojść do 1000 zachorowań. USA – ośmiu. Polska – jedenastu.

Nikt nie wie jak dalej potoczy się ta wojna. Raczej na pewno główny teatr działań wojennych przenieść się do Stanów. W najgorszym scenariuszu liczba zarażonych podwaja się co dwa dni. Tak było w Nowym Jorku, ale i w słabo zaludnionej spokojnej Luizjanie. W ostatnich dniach ten niepozorny stan

Na koniec

był najszybciej rosnącym ogniskiem zarazy na świecie. Tak – na świecie.

Płoną więc nie tylko Nowe Jorki świata. Zapłonąć może każda Luizjana, Powiśle, Wola i Mokotów. Ulica każda, każdy dom. Dlatego tak ważny jest każdy dzień.

8 To nieprawda, że musi to jeszcze potrwać długie miesiące czy lata. Przesilenie przychodzi szybciej niż myślicie. Jeśli nie uda się złamać wzrostów, wszystko zacznie się sypać w ciągu tygodni. Jeśli się uda, przejdziemy przez to żywi i być może nawet stosunkowo szybko wrócimy na dobry tor.

Paradoksalnie, ten spektakularny rozwój zarazy w mieście, mimo całej grozy i dramatu, który obecnie widzimy w większości szpitali na Queensie i na pustych ulicach Manhattanu, może mieć jeden dobry efekt – zmobilizuje nas do najbardziej agresywnej reakcji, jaka istnieje. Inaczej się nie da. Rządowy pakiet pomocowy w wysokości ponad 2 bilionów dolarów, największy w historii USA, to część

Na koniec

takiej odpowiedzi. Nawet jeśli nas tu w Nowym Jorku nie uratuje. Wszystkie rządy, wedle swoich możliwości, przygotowują takie rozwiązania. I dobrze.

9 To prawda, że najwięcej zależy teraz od siły, odwagi i przenikliwości liderów. A to dobra rzadkie. Na przykład Trump miał dobry instynkt i wcześniej zamknął połączenia lotnicze z Chinami. Zebrał salwy złości również z Europy. Niedługo potem Europa zaraziła się, głównie przez Mediolan i okolice. Tam latali Chińczycy, których krewni i znajomi szyją tanio markowe torebki do outletów (tzw. chiński klaster w Lombardii). Można to było blokować. Próbować. Zabrakło odwagi.

Z kolei Boris Johnson pogubił się zupełnie na początku, bo mu powiedziano, że to grypa, Ale obudził się teraz. Gdy Johnson oprzytomniał, Trump zwariował.

Na koniec

Zmieniając kurs z poprzednich dni, zaszokował wczoraj cały kraj od lewa do prawa. Postanowił otworzyć gospodarkę. Na Wielkanoc. Uznał, że to dobry moment, bo „takie piękne byłyby kościoły pełne ludzi”. Na zaniepokojenie dziennikarzy zareagował klasycznie: zmówiliście się, żebym przegrał wybory.

Jestem katolikiem i szczególnym fanem Świąt Zmartwychwstania. Nadal. Trump w wielkim stylu wygrał światowy konkurs na najgłupszy i najgroźniejszy pomysł świata, a przecież konkurencję ma dorodną.

Donald, zrozum. Jeśli nie przywalisz w te pandemię teraz z całej siły, nie będzie żadnych wyborów.

Jesteśmy raptem tydzień po wprowadzeniu surowych zasad przez stan i miasto Nowy Jork. Liczby eksplodują. Za dwa tygodnie, nawet jeśli uda się osiągnąć jakąś stabilizację, nadal będziemy w fazie grzyba nuklearnego, a nie opadu. Zduść zarazę możemy najwcześniej za miesiąc.

Tłumy ludzi w kościołach Ameryki na Wielkanoc 2020 to istotnie będzie coś pięknego. Piękne

Na koniec

rytualne samobójstwo. Obraz jak z prozy Don DeLillo albo Cormaca McCarthy'ego. Mam nadzieję, że do tego czasu Trump znów oprzytomnieje.

10. To prawda, że możemy nadal wygrać tę wojnę. World War V. Mamy ponad 70 substancji z potwierdzoną in vitro lub in vivo aktywnością wobec wirusa. Badania kliniczne idą pełną parą. Francuski raport o kombinacji hydroksychlorochiny z azytromycyną, mimo że na bardzo małej próbie, spowodował że Trump wypuścił swojego pierwszego w życiu tweeta opartego nie na kapryśnym nastroju, a na wynikach klinicznych. Cuomo zareagował. Razem z Trumpem, w dwa dni uruchomili leczenie tą kombinacją tysięcy pacjentów nowojorskich.

Szpital nowojorskie w leczeniu pacjentów Covid-19 dodają do tego koktajlu wysokie dawki dożylniej witaminy C. Duże dawki witaminy C były stosowane z powodzeniem w Wuhan. Działały.

Na koniec

Być dzięki koktajlowi hydroksychlorochinina plus azytromycyna plus witamina C mamy na razie w NYC dużo niższą liczbę ciężkich przypadków, niż gdzie indziej. Odsetek hospitalizacji w Nowym Jorku, początkowo bardzo wysoki (20 proc.), teraz codziennie spada. Natomiast odsetek ciężkich hospitalizacji jest bardzo niski (3 proc.). Są światełka w tunelu.

Na całym świecie ludzie pracują dzień i noc, według najlepszej wiedzy, motywacji i zdolności, żeby pomóc sobie i wszystkim innym. Polski prototyp respiratora VentilAid, autorstwa firmy Urbicum, który można wydrukować w dowolnym miejscu na świecie na drukarce 3D, to jeden z przykładów, który zachwyca. Nie ma żadnych atestów, jest w początkowej fazie, ale może być ostatnią deską ratunku. Może pomoże i nam w Nowym Jorku. Przekazałem dzisiaj informację o tej rewelacji sztabom Gubernatora Cuomo i Burmistrza De Blasio.

Na koniec

Fot. John Nacion/NurPhoto via Getty Images

Instrukcje, jak duży bezpieczny odstęp powinni zachować między sobą przechodnie i biegacze

11. To wreszcie prawda, że o tym, co się teraz dzieje, będziemy długo opowiadać. Nie przez lata. Przez pokolenia. Nagle cały świat poczuł, że może się zawalić. Żyjemy jak w filmie apokaliptycznym, tyle że on się dzieje naprawdę, co wydaje się coraz bardziej surrealne. Chyba najlepiej opisał to Jacek Staniszewski, jako metafizyczny strach,

Na koniec

przeradzający się w poszukiwanie kozła ofiarnego – struktury w której pokładaliśmy nadzieję i na której mylnie opieraliśmy bezpieczeństwo: rodziny, firmy, gospodarki, państwa, Boga. Dziwny strach, któremu nie dowierzamy, ale który coraz bardziej nas obłazi. Takiego strachu dawno w świecie nie było.

Strachu, że właśnie pękło niebo.

Za wcześnie, żeby wnioskować skąd to wszystko się wzięło. Na pewno jednak widać, kto ten kataklizm próbuje ogrywać. Chińczycy, którzy rozwlekli to świństwo po świecie, uprawiają teraz – jak to ujął Piotr Kiljański – „propagandę zbawienia”. Przysłali jeden samolot z pomocą i obtrąbili to przed światem. Wybawiają łaskawie Włochów z piekła, które rozpętali.

Może zamiast przysyłać teraz jeden samolot z lekarstwami, lepiej było nie przysyłać przedtem dziesiątków samolotów z chorobą? Nie blokować informacji?

Na koniec

Unia Europejska, której wewnętrzna solidarność w czasie próby się rozsypała, akurat Chinom w potrzebie wysłała 50 ton zaopatrzenia medycznego nie czekając na oklaski.

Jednocześnie Komunistyczna Partia Chin w tajnym dokumencie instruuje chińskich dyplomatów, żeby używali określenia „włoski wirus”. Którego dzielnie zwalczył Przewodniczący Xi. Tak to Chińczycy orwellizują świat.

Kremłowska tuba propagandowa RT news też nie przepuszcza okazji do jątrzenia. To ta stacja lansuje głosy wspomnianego na początku Lubosa Motla, który de facto podpuszcza rządy europejskie, żeby przestały walczyć. Bo ludzie i tak umrą.

Nie słuchajcie tych debili i krętaczy, sabotażyстів i skurwysynów.

Trzeba walczyć z całej siły.

Na razie – z wirusem. A potem – zobaczymy. 

Na koniec

TYMCZASEM NA ISLANDII...



Tekst: **Michał Sikorski**

Na koniec

Islandczycy do wszystkiego podchodzą ze spokojem. Także do pandemii koronawirusa i wyborów prezydenckich.

Tu wszystko jest jakieś takie bardziej uroczo kameralne... Najczęściej czytaną wiadomością dnia jest news o tym, że nadinspektor Víðir Reynisson został dziadkiem. To policjant z Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego, który od prawie dwóch miesięcy, codziennie o 14:00, prowadzi konferencję prasową na temat koronawirusa na Islandii.

W telewizji widzimy wtedy trzech muszkietierów: wspomnianego Víðira, głównego epidemiologa i naczelną lekarz kraju. Mają pełną władzę w tych kwestiach, ich zalecenia są po prostu zatwierdzane przez rząd. W sprawach pandemii ta trójka decyduje o wszystkim, nie politycy.

Na koniec

Ale jeszcze wróćmy do dziadka Víðira. W swojej karierze zdążył brać udział w kilku akcjach ratowniczych:

- po zejściu lawin śnieżnych w Fiordach Zachodnich w 1995 r. (w niewielkim miasteczku Flateyri zginęło wówczas 20 osób);
- po trzęsieniach ziemi w południowej Islandii w 2000 i 2008 r.;
- po słynnej erupcji wulkanu pod lodowcem Eyjafjallajökull w 2010 r., który wstrzymał ruch lotniczy w większości świata (to przez niego wielu przywódców państw nie mogło przybyć na pogrzeb śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego; udało się to prezydentowi Gruzji Micheilowi Saakaszwili, mimo że przebywał akurat w USA!);
- czy po wybuchu wulkanu Grímsvötn w 2011 r. (ten wyrzucał z siebie głównie lawę zamiast pyłów, więc nie było o nim już tak głośno w świecie).

Víðir stał się swojego rodzaju celebrytą. Islandczycy mają nowe powiedzenie, które

Na koniec

Fot. Facebook



*Nadinspektor
Víðir Reynis-
son, policjant
z Departa-
mentu Ochro-
ny Ludności
i Zarządzania
Kryzysowego*

weszło do języka potocznego: *Ég hlýði Víði*, czyli *słucham się Vidiego, robię to co Víðir powie*. Bez dyskusji!

Właśnie podano, że po 54 konferencjach prasowych idzie na zasłużony urlop.

Jestem pytany o to, czy na ulicach jest pusto – tu generalnie jest pusto, szczególnie bez turystów. Lekarze zalecają długie spacer, ale Islandczycy na spacer, najczęściej jeżdżą samochoda-

Na koniec

mi. Autobusy miejskie są za darmo, jako że w trosce o kierowców nie można u nich kupić biletu.

Islandczycy od początku podchodzili do epidemii z charakterystycznym dla siebie spokojem i optymizmem, bynajmniej nie czuć psychozy.

28 lutego (tydzień wcześniej niż w Polsce!) wykryto pierwszy przypadek koronawirusa, u młodego (w moim wieku) Islandczyka, który kilka dni wcześniej wrócił z nart we Włoszech. Wyspiarze są generalnie zamożni i dużo podróżują, szczególnie zimą na południe. Dopiero niedawno wrócili do kraju ostatni islandzcy turyści uwięzieni na riwierze hiszpańskiej czy Wyspach Kanaryjskich.

Znajomi z Akureyri – drugiego co do wielkości miasta na wyspie – po wylądowaniu w dzień przed Wielkanocą pokornie wsiedli w samochód, by bez kontaktu z innymi (choćby na stacji benzynowej) udać się do domu na dwutygodniową kwarantannę.

Na koniec

Początkowo zachęcono do mycia rąk, zakazano odwiedzin w szpitalach i (co mądre!) w domach opieki, a osoby starsze zaczęły się same izolować od społeczeństwa. Do znudzenia powtarzano: masz objawy? Nie przychodź do szpitala, przyjedziemy do ciebie wykonać testy. Wszystkie informacje dotyczące koronawirusa są tłumaczone i objaśniane w języku polskim, jesteśmy tu największą grupą etniczną.

A z testami faktycznie Islandczycy poszli po całości, robiąc ich najwięcej na mieszkańca na świecie (113) i wyprzedzając kolejne kraje o kilka długości. Wykonano ich ponad 46.000, czyli prawie co ósma osoba została przebadana. Ale pamiętajmy, że mówimy o kraju z liczbą ludności równą mieszkańcom Bydgoszczy.

Aby być poddanym testowi w szpitalu, trzeba mieć objawy bądź choćby podejrzewać, że miało się kontakt z osobą zakażoną. Ale już firma DeCode Genetics namawia, by badał się każdy – robi się badania przesiewowe. Islandia to bowiem, ze wzglę-

Na koniec

du na wielowiekowa izolację mieszkańców, idealne miejsce do prowadzenia badań genetycznych.

Na każde 25 wykonanych testów jedna osoba ma wynik pozytywny, podobnie jak w Polsce (1 na 23).

Ludzie z łagodnymi objawami, nie wymagający pomocy hospitalizacyjnej, są po prostu izolowani we własnych domach i tam zdrowieją. W szpitalach



Fot. Michał Sikorski

*Informacje
dotyczące
epidemii
podawane są
też po polsku*

Na koniec

znajduje się 19 chorych, z czego pięciu jest na oddziale intensywnej terapii. Dotychczas zmarło 10 osób, zatem śmiertelność wynosi pół procenta (w Polsce 4 proc.).

Statystycznie na Islandii jest dwa razy więcej zachorowań na milion niż w Polsce, ale wiadomo że to tylko statystyki i kwestia ilości testów.

Druga fala zachorowań spodziewana jest jesienią, gdy tradycyjnie sporo osób choruje na gripę.



Generalnie uważa się, że epidemia osiągnęła swój szczyt, stąd kolejne poluzowania.

Przykładowo od 4 maja w jednym miejscu będzie się mogło zbierać 50 osób zamiast 20, jak obecnie. Szkoły podstawowe i przedszkola pozostają otwarte, nie łączy się tylko klas i nakazuje zachować odległość, choć wiadomo że w szkole to fikcja.

Żal mi tylko zamknięcia basenów, które uwielbiam. To jedna z nielicznych rzeczy które na

Na koniec

Islandii są tańsze niż w Polsce, w jacuzzi z gorącą wodą Islandczycy spędzają czas z rodziną, spotykają z przyjaciółmi, robią interesy czy chodzą na randki.

Życie toczy się dalej. Wydawany od ponad 100 lat dziennik „Morgunblaðið” zauważa problemy mieszkańców. Raz jest to problem wykupienia ze sklepów zapasów drożdży: gazeta tłumaczy to zwiększeniem ilości wypieków domowych, logika podpowiada zgoła inny powód (na Islandii obowiązuje państwowy monopol alkoholowy). Innym razem alarmuje, że... na czarnym rynku skończyła się kokaina, w następstwie czego Islandczycy muszą zażywać inne niebezpieczne dla zdrowia badziewia.

Bo i na wyspę nie bardzo jest jak się dostać. Teoretycznie kwarantannę dla turystów (których i tak prawie nie ma) wprowadzono dopiero kilka dni temu. Formalnie Islandia wciąż pozostaje otwarta, tylko że w praktyce jest zablokowana przez fakt, że inne kraje zamknęły swoje granice.

Na koniec

Kryzys gospodarczy siłą rzeczy nadciąga, w kwietniu bezrobocie ma wzrosnąć do 17 proc. (normalnie wynosi 3 proc.). Jak w każdym kraju, przedsiębiorcy narzekają, że pomoc państwa jest niewystarczająca.

Mówi się, że przy obecnych obciążeniach (urząd pracy dopłaca 75 proc. do pensji osób zagrożonych zwolnieniem), państwo islandzkie będzie wypłacalne przez ok. cztery miesiące. Wysokość pakietu pomocowego to, w przeliczeniu, 1,6 miliarda dolarów, czyli 8 proc. PKB wyspy. Wartość korony szybko zbliża się do tej z czasów kryzysu z 2008 r.

Wybory prezydenckie, planowane na 27 czerwca, odbędą się zgodnie z planem. Opozycji nie przyszło tu do głowy, by podnosić choćby kwestię ich przesunięcia z powodu pandemii.

Na koniec

Na Islandii jest tradycja, że głos można oddać również korespondencyjnie (z tego prawa korzysta kilkanaście procent Islandczyków). Prezydent Guðni Th. Jóhannesson (kilka tygodni temu był z wizytą w Polsce) prawdopodobnie w czerwcu zostanie wybrany ponownie. Nie zgłosił się po prostu żaden kontrkandydat, a wówczas aktualna głowa państwa automatycznie zostaje na kolejną kadencję, co już nie raz miało miejsce.

Co za oszczędność! 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Na koniec*Pepsi Elist*

Ubuntu, jesteśmy w tym razem

Afrykanie mają coś, co nazywa się ubuntu. Wierzą, że dana osoba jest osobą poprzez inne osoby. Że moje człowieczeństwo jest nierozzerwalnie związane z twoim. Kiedy ciebie odczłowieczam, odczłowieczam siebie. Dlatego starają się pracować dla dobra wspólnego z silnym poczuciem przynależności.

Na koniec

Mądrzy przywódcy wychodzą dzisiaj do ludzi ze słowami „jesteśmy w tym razem”, cyniczni pokazują, że oni nie muszą być razem z nami.

Tyle, że ubuntu zabrakło nam znacznie wcześniej i dlatego pojawił się potężny, światowy problem w postaci koronawirusa, który dzisiaj paradoksalnie znowu połączył nas wszystkich. Czujemy się częścią społeczności świata, rozumiemy, że jesteśmy w tym razem.

Rozczarowanie dla wielkiego aptekarstwa nadeszło znienacka. Ludzie zobaczyli, że natura ma dla nich od dawna ofertę, która może się sprawdzić w najbardziej niesprzyjających okolicznościach, gdy wszystko sprowadza się do wzmocnienia odporności. Wysoka odporność ciała, fizyczna i psychiczna ma ogromny wpływ na przebieg wielu chorób, nie tylko Covid-19.

Wszelkie teorie krążące w mediach alternatywnych, że wirusa nie ma, są absurdalne. Ale, czy już zrozumiano, czym jest zbiorowa odporność, którą można naturalnie wspierać?

Na koniec

Żadna komórka ciała nie składa się z leku. Lek może usunąć skutek, stłumić objawy, ale nigdy nie usuwa przyczyny

Dlatego po każdej kuracji lekami, często uzasadnionej, należy ciało oczyścić z toksyn, dotlenić, nawodnić, wyprowadzić wolne żelazo, czyli naturalnie podnieść odporność ciała. Ciało dobrze odżywione, w równowadze zwanej homeostazą, któremu nie brakuje witamin i minerałów oraz tlenu w komórkach będzie mogło się samo uleczyć.

Na koniec

Kurkumina jest biologicznie aktywnym chelatem żelaza. Witamina D zatrzymuje przenikanie wirusa do komórki i może zapobiec ostrym zakażeniom dróg oddechowych. Znane objawy u wielu ludzi z Covid-19, jak utrata węchu i smaku, są związane ze spadkami cynku. Codzienna, duża porcja chlorofilu, jak w wybitnie zdrowych algach, to dostarczenie tlenu do krwi, a tego właśnie chorym najbardziej brakuje. Liposomal C, witamina C zamknięta w otoczce tłuszczowej do użytku domowego, jest w stanie zastąpić wlewy dożylnie z witaminy C, które muszą odbywać się w warunkach hospitalizacyjnych. Nawet zwykły post pomaga w zaburzeniach oddychania. A ludzie siedzą do późna przed telewizorem z serialami, jedzą złom ze złomowiska i absolutnie nie poszczą.

Odporność jest naturalną możliwością ciała. Ciało ją uzyska, gdy tylko otrzyma odpowiednią ilość wartości odżywczych. Ubuntu, jesteśmy w tym naturalnie razem. 



*Banksy w podziękowaniu dla pracowników medycznych
@Banksy: „Game Changer”*